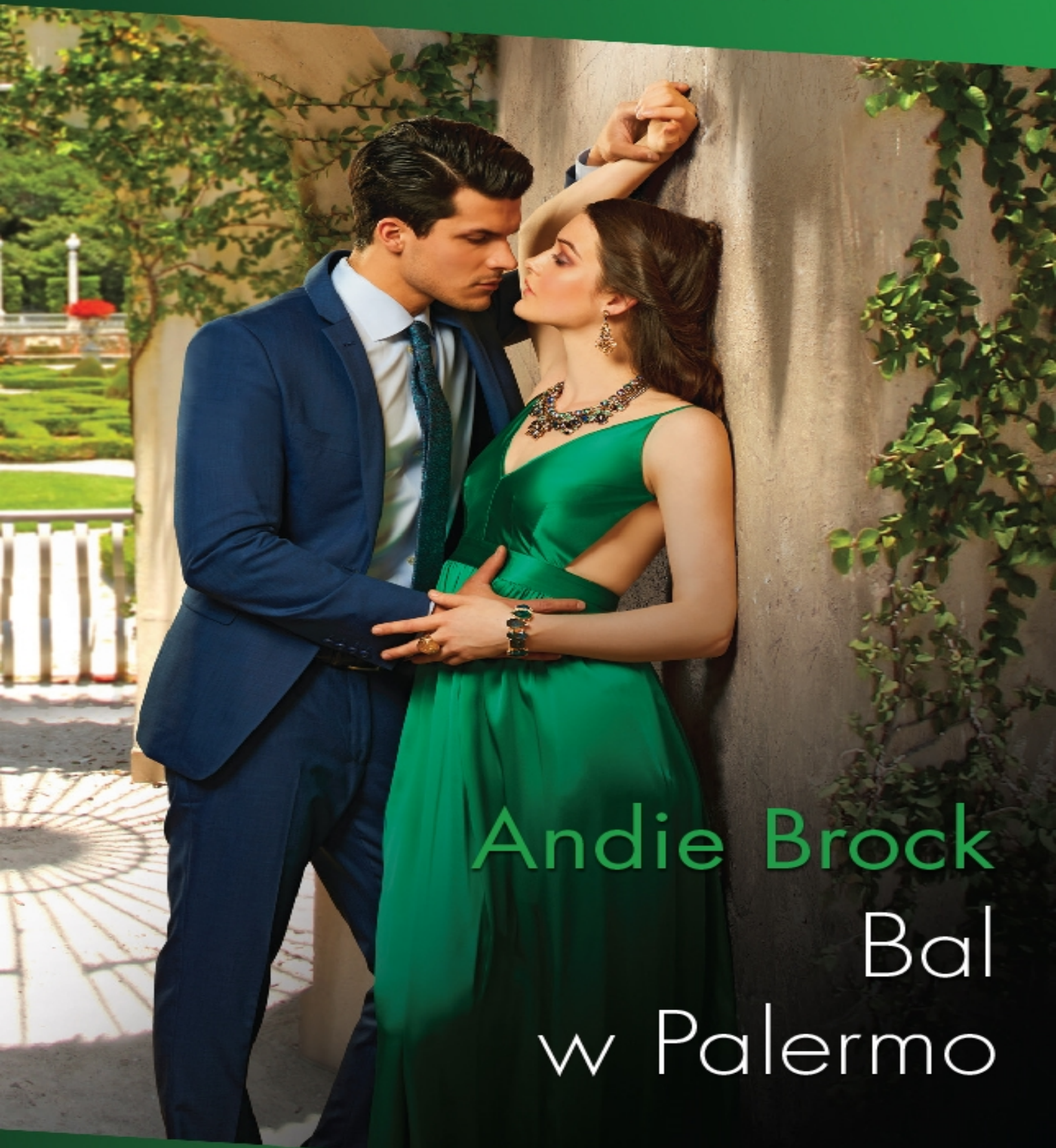


ŚWIATOWE ŻYCIE®



Andie Brock
Bal
w Palermo

Andie Brock

Bal w Palermo

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

Rozdział pierwszy

Harper McDonald patrzyła na masę skłębionych ciał na parkiecie. Skąpane w blasku zielonych i niebieskich laserów, wyglądały jak wzburzone morze. Całe jej ciało pulsowało w rytm hipnotycznej muzyki, wokół unosił się zapach luksusu, pieniędzy i hedonizmu.

Harper czuła się tu zupełnie nie na miejscu. Nie przyszła tu, żeby tańczyć albo bratać się z pięknymi i bogatymi. Znalazła się tu tylko z jednego powodu: musiała znaleźć siostrę.

Zeszła po schodach i przesuwając się po skraju parkietu, próbowała znaleźć kogoś, kto mógłby jej pomóc. Ktoś musiał przecież wiedzieć, co się stało z Leah. Ale ledwie przeszła kilka kroków, ktoś z potężną siłą pochwycił ją za ramiona i unióś do góry.

- Puść mnie! Postaw mnie! - Gwałtownie obróciła głowę i zobaczyła dwóch osiłków w garniturach. Po ich szerokich, obojętnych twarzach przemykały smugi laserowego światła.

- Postawcie mnie! - zawołała znowu, próbując przekrzyczeć hałas. - To boli!

- To przestań się wyrywać.

Prowadzili ją gdzieś bez słowa wyjaśnienia, a ona zupełnie nic nie mogła z tym zrobić. Ludzie obojętnie rozstępowali się przed nimi. Jej los nikogo tu nie obchodził.

- Przestańcie! - powtórzyła, próbując zapanować nad histerią. Nie miała pojęcia, kim są ci dwaj i dokąd ją prowadzą. Nie ciągnęli jej w stronę wejścia, lecz w przeciwną, w głąb tego mrocznego, niebezpiecznego budynku. Przez jej umysł przemykały przerażające obrazy: porwanie, morderstwo, gwałt. A potem znowu wróciło podstawowe pytanie i największy lęk: co się stało z Leah?

No cóż, nie zamierzała dać się porwać. Gotowa była walczyć do ostatka sił, by ocalić siebie i siostrę.

- Ostrzegam was - powiedziała, desperacko wierzgając nogami - że jeśli natychmiast mnie nie postawicie, to zacznę wrzeszczeć.

- Nie radziłbym - mruknął jeden z osiłków prosto do jej ucha. - Na twoim miejscu siedziałbym cicho. Skoro zrobiłaś to, co zrobiłaś, to musisz się przygotować na konsekwencje. Awantury w niczym ci nie pomogą.

Cóż ona takiego zrobiła? Nie chodziło chyba o to, że oszukała bramkarza przy drzwiach? Wejście do tego ekskluzywnego nocnego klubu okazało się zdumiewająco łatwe. Była przygotowana na to, że będzie musiała zdać się na łaskę bramkarza i wyjaśnić mu dokładnie, po co przyszła, ale żadne wyjaśnienia nie były potrzebne. Bramkarz po prostu odsunął się na bok i pozwolił jej wejść, mówiąc przy tym:

- Miło cię znowu widzieć. - Oczywiście pomylił ją z siostrą. Myślał, że ma przed sobą Leah.

Ostatnia wiadomość od siostry pochodziła sprzed miesiąca. Leah zadzwoniła do niej wtedy nad ranem,

wyraźnie nietrzeźwa, jak zwykle nie zważając na różnicę czasu między Szkocją a Nowym Jorkiem. Zaspana Harper niewiele zrozumiała z tego, co siostra próbowała jej powiedzieć. Mówiła coś, że poznała mężczyznę, dzięki któremu stanie się bogata i rodzina nigdy więcej nie będzie się musiała martwić o pieniądze.

To był ostatni telefon, potem Leah już więcej się nie odezwała i Harper po jakimś czasie zaczęła się martwić. W końcu wpadła w panikę i przekonana, że jej siostrę spotkał jakiś okropny los, wykorzystła cały limit na karcie kredytowej, kupiła bilet na lot do Nowego Jorku i odnalazła nocny klub Spectrum, położony w samym sercu Manhattanu, gdzie Leah przez ostatnie pół roku pracowała jako hostessa. To było ostatnie miejsce, gdzie ją widziano, dlatego tu właśnie Harper rozpoczęła swoje poszukiwania. A teraz, gdy dwóch osiłków ciągnęło ją w nieznanym kierunku, zaczęła się obawiać, że spotka ją ten sam los co siostrę.

Zaprowadzili ją na tyły klubu i wepchnęli przez niemal niewidoczne drzwi za sceną do ciemnego korytarzyka, tak wąskiego, że musieli iść gęsiego. Ochroniarze w końcu musieli ją puścić, ale jeden szedł tuż przed nią, a drugi tuż za nią, tak blisko, że czuła ciepło ich ciał i zapach potu. Wspięli się po pogrążonych w półmroku schodach i stanęli przed kolejnymi drzwiami. Jeden z osiłków zastukał kostkami palców.

– Wejść.

Wepchnęli Harper do niedużego, kwadratowego pomieszczenia oświetlonego pojedynczą świetlówką na suficie. Za biurkiem siedział ciemnowłosy mężczyzna z pochyloną głową, stukając szybko w klawiaturę komputera. Za nim rozciągało się weneckie lustro, przez które widać było poruszającą się na dole masę ludzi.

- Dziękuję wam - powiedział mężczyzna, nie podnosząc głowy. Po jego gęstych włosach przesuwały się refleksy barwnego światła. - Możecie już iść.

Ochroniarze wymamrotali coś i wyszli, zamykając za sobą drzwi. Harper próbowała uspokoić oddech i pomyśleć jasno. Rozejrzała się po pokoju, sprawdzając, czy da się stąd uciec. Było zupełnie cicho, pulsująca muzyka tutaj nie docierała. Harper słyszała tylko szum własnej krwi w uszach i stukanie klawiszy.

Mężczyzna za biurkiem wciąż ją ignorował, czuła jednak emanującą od niego władzę, a także wrogość.

- A więc zguba się znalazła - powiedział w końcu, wciąż na nią nie patrząc.

- Nie! - zawołała szybko, pragnąc natychmiast mu wszystko wytłumaczyć. - Nie rozumie pan...

- Oszczędź sobie tych wymówek. - W końcu zamknął laptop, podniósł się z wdziękiem i Harper dopiero teraz zauważyła, jaki jest wysoki i przystojny. - Nie interesuje mnie to, co masz do powiedzenia. - Omijając ją wzrokiem, podszedł do drzwi i usłyszała dźwięk obracanego w zamku klucza. Wsunął klucz do kieszeni spodni i wrócił za biurko.

- Co pan robi?

- A jak myślisz? - Zatrzymał się przy krześle. - Nie pozwolę, żebyś znowu mi uciekła.

- Nie - spróbowała Harper jeszcze raz. - Pomylił się pan. Ja nie jestem...

- Siadaj. - Wskazał jej krzesło naprzeciwko siebie. - I nie utrudniaj.

Harper miała wrażenie, że wpadła jak Alicja do króliczej nory. To wszystko nie mogło się dziać naprawdę. Podniosła głowę i ich oczy spotkały się po raz pierwszy. Dopiero wtedy poczuła, że jego lodowata pewność siebie zaczyna się nieco kruszyć.

Co, do diabła? Vieri Romano zazgrzytał zębami. To nie była ta kobieta. Zacisnął pięści w przypływie desperacji. Dziewczyna, która siedziała przed nim, wyglądała jak Leah McDonald i mówiła jak Leah McDonald, z miękkim szkockim akcentem. Ale gdy teraz patrzył na nią w jaskrawym świetle jarzeniówki, wiedział z absolutną, irytującą pewnością, że to nie jest Leah McDonald.

Do diabła, pomyślał znowu, wpatrując się w nią. Były bardzo podobne, z całą pewnością były bliźniaczkami, ale teraz wyraźnie dostrzegał subtelne różnice. Ta miała nieco szerzej rozstawione oczy, pełniejsze usta, troszeczkę dłuższy nos. Włosy też były inne, spływały na jej ramiona w swobodnych miedzianych falach. Leah nosiła starannie ułożone loki. Ale przede wszystkim zachowanie tej dziewczyny mówiło, że to nie jest Leah.

Siedząca przed nim kobieta patrzyła na niego ze stalową determinacją. W żadnym razie nie próbowała z nim

flirtować, co z pewnością zrobiłaby Leah na jej miejscu, próbując wydobyć się z kłopotów. Leah była doskonale świadoma swojej urody i potrafiła z niej korzystać, tymczasem jej siostra pod jego wzrokiem wyraźnie poczuła się nieswojo i obronnie skrzyżowała ramiona. Nie próbowała też trzepotać rzęsami, tylko patrzyła na niego z ogniem. Przypominała mu zapędzone w kąt dzikie zwierzę, które nie zamierza się poddać bez walki.

Przesunął dłonią po podbródku, zastanawiając się, co zrobić. Te dwie celtyckie piękności mogły być w zмовie. Może ta druga została przysłana jako asekuracja, może były na tyle głupie, by sądzić, że ujdzie im to na sucho. Choć kobieta siedząca przed nim nie wyglądała na głupią. W każdym razie niewykluczone, że będzie mogła go doprowadzić do siostry. Jedno było pewne: nie wyjdzie stąd, dopóki nie zostanie gruntownie przesłuchana.

- Jak się nazywasz? - warknął.

- Harper. - Poruszyła się na krześle. - Harper McDonald.

Gdy nic nie odpowiedział, buntowniczo uniosła głowę.

- A pan kim jest?

Vieri ściągnął brwi. Nie przywykł, by go pytano, kim jest, a już z pewnością nie we własnym klubie.

- Vieri Romano - odrzekł spokojnie. - Właściciel klubu Spectrum.

Dziewczyna zacisnęła różowe usta.

- W takim razie chciałabym złożyć oficjalną skargę na to, jak mnie tu potraktowano. Nie ma pan absolutnie żadnego prawa, żeby...

- Gdzie jest pani siostra, pani McDonald? - Podniósł głos, ucinając jej bezowocne protesty. Nie miał czasu na słuchanie jej żalosnych oskarżeń.

Przygryzła usta.

- Nie wiem - powiedziała z paniką. - Właśnie dlatego tu jestem. Przyjechałam, żeby jej poszukać. Nie miałam z nią żadnego kontaktu od ponad miesiąca.

Oderwał wzrok od jej pełnych ust i chrząknął z lekceważeniem.

- W takim razie jest nas już dwoje.

- Nie ma jej tu? Zrezygnowała z tej pracy? - zapytała niespokojnie.

- Porzuciła pracę. Razem z moim barmanem Maksem Rodriguezem.

- Tak po prostu odeszła z dnia na dzień?

- Zniknęła bez śladu.

- O Boże. - Harper zacisnęła drżące palce na krawędzi biurka. - Gdzie ona się podziała?

Vieri wzruszył ramionami, obserwując ją uważnie.

- Czy ma pan jakieś przypuszczenia, co się mogło z nią stać?

- Na razie nie. - Wyrównał stertę papierów na biurku. - Ale zamierzam się tego dowiedzieć i wtedy jej kłopoty dopiero się zaczną.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - zdumiała się Harper.

- To, że nie lubię, gdy moi pracownicy znikają bez śladu, szczególnie razem z trzydziestoma tysiącami dolarów, które

należą do mnie.

- Trzydzieści tysięcy dolarów? - Uniosła dłoń do ust. - To znaczy, że Leah i ten Max ukradli panu pieniądze?

- Pani siostra i ja zawarliśmy umowę, a w każdym razie tak mi się wydawało. Popełniłem błąd i zapłaciłem jej pierwszą ratę z góry, a ona zniknęła z tymi pieniędzmi.

- Nie! Och, tak mi przykro!

Wydawała się odpowiednio wstrząśnięta, na tyle, by przekonać Vieriego, że nic o tym nie wiedziała, zauważył jednak z zainteresowaniem, że nie próbowała podważać faktów.

- Może mi pani wierzyć, że jej też będzie przykro - stwierdził i odchylił się na oparcie krzesła. Leah go oszukała, ale był wściekły przede wszystkim na siebie, że uwierzył w jej łzawą historyjkę i zapłacił jej część pieniędzy z góry. Naopowiadała mu jakichś bajek o tym, że potrzebuje pieniędzy od razu, żeby je wysłać rodzinie, bo ojcu grozi utrata pracy. To, że dał się nabrać, bolało go bardziej niż utrata trzydziestu tysięcy dolarów. Gdyby wystarczyło jej odwagi, żeby zwyczajnie poprosić, niewykluczone, że dałby jej te pieniądze. Tymczasem on, Vieri Romano, biznesmen miliarder, człowiek, którego szanował i którego się obawiał cały świat korporacyjny, został wystrychnięty na dudka przez kobietę, choć przysiągł sobie, że nic takiego więcej się nie zdarzy.

Ale Leah McDonald trafiła na chwilę jego słabości. Któregoś wieczoru pił w klubie. Tego dnia otrzymał złe wiadomości i, co rzadko mu się zdarzało, poczuł chęć, by

utopić smutki w alkoholu. Leah obsługiwała go uważnie, lecz dyskretnie, właśnie tak, jak lubił, a Vieri miał ochotę z kimś porozmawiać. Przy butelce szkockiej opowiedział tej młodej Szkotce o swoim ojcu chrzestnym, który był dla niego najważniejszym człowiekiem na świecie, a właściwie jedynym ważnym. Otrzymał właśnie od niego mejl, który potwierdzał najgorsze obawy: jego ojciec chrzestny umierał. To była tylko kwestia czasu.

Gdyby na tym poprzestał, nie wydarzyłoby się nic złego – wróciłby do domu pić dalej, a Leah zgarnęłaby spory napiwek. Ale coś w jej łagodnym głosie przyciągnęło go i kazało mówić coraz więcej. W końcu opowiedział jej o ostatnim spotkaniu z chrzestnym i o szczerej rozmowie, którą wówczas przeprowadzili. Alfonso wyjawiał mu wówczas prawdę, której Vieri wcześniej zaledwie się domyślał, a także wyraził ostatnie życzenie. Chciał dożyć ślubu Vieriego, chciał go zobaczyć z żoną i z rodziną. Vieri nigdy nie miał rodziny i wiedział, że nie będzie jej miał.

Leah podeszła do sprawy praktycznie. Skoro tak brzmiało ostatnie życzenie ojca chrzestnego, stwierdziła, to należy je spełnić. To jest obowiązek Vieriego. A jeśli nie ma żadnej narzeczonej ani kandydatki na narzeczoną, to powinien kogoś poszukać, nawet zapłacić jakiejś dziewczynie, gdyby okazało się to konieczne. Powinien zrobić wszystko, by uszczęśliwić ojca chrzestnego.

Vieri ku własnemu zdumieniu zaczął się zastanawiać, czy ta młoda kobieta nie ma racji. Może to rzeczywiście było najlepsze rozwiązanie. Wiedział, że ojciec chrzestny zawsze

był dumny z jego sukcesów, ale tym razem nie chodziło o osiągnięcia, lecz o osobiste szczęście. Vieri zdobył ogromny majątek, ale właściwie nigdy nie rozumiał, czym jest szczęście. Wiedział jednak, że jeśli istnieje jakikolwiek sposób, by mógł wypełnić życzenie chrzestnego, powinien to zrobić, nawet gdyby musiał po prostu udawać.

Zanim zobaczył dno butelki, zawarli układ. Leah potrzebowała pieniędzy, a on fałszywej narzeczonej. Za trzydzieści tysięcy dolarów miała przez kilka miesięcy udawać jego dziewczynę. Osąd Vieriego był przyćmiony alkoholem i wydawało mu się wówczas, że to najlepsze wyjście.

Ale ledwie wpłacił pieniądze na konto Leah, dziewczyna zniknęła. Tymczasem Vieri zdążył już powiadomić zachwyconego ojca chrzestnego, że wkrótce przedstawi mu narzeczoną. Teraz miał problem. Gdy ochroniarze zawiadomili go, że Leah wróciła, natychmiast przyjechał do klubu, zdecydowany wymusić na niej dotrzymanie warunków umowy. Tylko że kobieta, która siedziała przed nim, to nie była Leah McDonald. A to znaczyło, że ani na krok nie przybliżył się do rozwiązania tej irytującej sytuacji.

A może jednak? Harper McDonald twierdziła, że nie ma pojęcia, gdzie jest Leah. Vieri jej nie wierzył. Ale może było inaczej. Popatrzył chłodno na siedzącą przed nim bliźniaczkę.

- Więc co pan zamierza teraz zrobić? - zapytała Harper niespokojnie. - To znaczy, w sprawie Leah. Zawiadomił pan już policję?

- Jeszcze nie. Wolę załatwiać takie sprawy osobiście. - Postukał palcami w blat biurka. Dziewczyna przełknęła; było jasne, że jej wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach. No cóż, Vieri nie zamierzał jej uspokajać. Na razie odpowiadało mu to, że się go bała. Nie mogła przecież wiedzieć, że Vieri nienawidzi fizycznej przemocy i włożył wiele wysiłku w to, by uwolnić swój klub od zorganizowanej przestępczości.

- Mogę panu pomóc ją znaleźć. - Szarpała się jak ryba na haczyku, próbując go ułagodzić. - Jeśli to będzie konieczne, osobiście zwrócę panu te pieniądze.

- A jak zamierza pani tego dokonać? - Popatrzył na nią chłodno. - Leah mówiła, że pani rodzina żyje w nędzy.

Rumieniec oblał jej szyję i policzki.

- Nie miała prawa czegoś takiego mówić.

- Więc to nieprawda? Spłata trzydziestu tysięcy dolarów nie będzie dla pani problemem?

- No cóż, oczywiście, że to będzie problem, podobnie jak w każdej przeciętnej rodzinie. Ale zrobię to.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. - Odsunęła włosy z zarumienionej twarzy. - Mogłabym na przykład pracować tutaj, to znaczy za darmo.

- Dziękuję bardzo, ale jedna siostra MacDonald, która tu pracowała, wystarczy mi aż nadto - odrzekł z sarkazmem.

- W takim razie znajdę jakąś inną pracę. Szybko się uczę i mogę robić wszystko. Potrzebuję tylko trochę czasu i szansy, żebym mogła sama poszukać Leah.

- Może pani robić wszystko?
 - Tak - odrzekła z determinacją.
 - W takim razie jest chyba coś, w czym mogłaby mi pani pomóc. - Pochwycił jej spojrzenie. - Może pani wypełnić zobowiązanie, które podjęła pani siostra.
 - Tak, oczywiście. - Zamrugała i skryła piwne oczy pod ciemnymi rzęsami. - Na czym to zobowiązanie polega?
- W gabinecie zaległo milczenie.
- Zostanie pani moją narzeczoną.

Rozdział drugi

- Narzeczoną? – powtórzyła Harper z oszołomieniem.
- Zgadza się.
- Chce pan, żebym za pana wyszła?
- Nie – zaśmiał się ostro. – Zapewniam, że do tego nie dojdzie.
- W takim razie o co chodzi? Nie rozumiem.
- Zawarłem z pani siostrą umowę. W zamian za swoje wynagrodzenie zgodziła się przez pewien czas odgrywać rolę mojej narzeczonej. Nic w tym skomplikowanego.
- Zdawało się jednak, że Harper nie potrafi tego zrozumieć.
- Ale dlaczego? I co to znaczy „przez pewien czas”?
- Żeby sprawić przyjemność mojemu ojcu chrzestnemu.
- Co do drugiego pytania, to kwestia kilku tygodni, najwyżej miesięcy. – Urwał na chwilę. – Mój ojciec chrzestny umiera.
- Och! – Dostrzegła cierpienie w jego oczach. – Tak mi przykro.
- Vieri wzruszył ramionami.
- Jego ostatnim życzeniem było, żebym się ustatkował, ożenił, założył rodzinę. Chciałbym spełnić to życzenie przynajmniej po części.
- Ale jak to? To znaczy, przecież to byłoby oszustwo. To chyba nie w porządku?
- Moim zdaniem to tylko niewielkie kłamstewko.
- Harper zmarszczyła czoło, nieprzekonana.

- I Leah się na to zgodziła? - Ale właściwie nie powinna pytać. To był właśnie taki pomysł, jaki mógł się spodobać jej siostrze.

- Prawdę mówiąc, to był jej pomysł.

To również jej nie zdziwiło.

- Więc jak właściwie wyglądała ta umowa? Co Leah miała zrobić?

Poczuła, że żołądek zaciska jej się na supeł. Trzydzieści tysięcy dolarów to mnóstwo pieniędzy, a on chyba powiedział, że to była tylko pierwsza rata. Za taki majątek jej siostra gotowa byłaby zgodzić się na wszystko.

- Miała polecieć ze mną na Sycylię, poznać mojego ojca chrzestnego i udawać zakochaną po uszy narzeczoną.

Harper czekała, przygryzając paznokiec.

- Może trzeba będzie polecieć tam kilka razy, może zostać dłużej. Chciałbym z nim spędzić tyle czasu, ile się da.

- Rozumiem. - Zapadło pełne napięcia milczenie. - Proszę mówić dalej - powiedziała Harper po chwili.

- To już wszystko. Moja umowa z Leah była bardzo elastyczna.

Elastyczna? Co to miało oznaczać? Gdy tak siedziała naprzeciwko tego bardzo przystojnego mężczyzny, jej myśli wędrowały w zadziwiających kierunkach. Wzięła się w garść i spojrzała na niego sztywno.

- Zanim się na cokolwiek zgodzę, muszę wiedzieć, czego jeszcze będzie pan ode mnie oczekiwał.

Mruknął coś pod nosem.

- Jeśli chcesz zapytać, czy będziesz musiała ze mną sypiać, odpowiedź brzmi: nie. - Jego spojrzenie zatrzymało się na jej zarumienionych policzkach. - Nie mam zwyczaju płacić kobietom za sypianie ze mną.

- Oczywiście. - Harper natychmiast stłumiła erotyczne fantazje. - Zresztą wiem, że moja siostra na nic podobnego by się nie zgodziła. Dla jasności, ja też nie.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę. Czy to znaczy, że jesteśmy dogadani? Jest pani gotowa spłacić dług siostry?

- Nie wiem - zawahała się Harper. - A jeśli to zrobię, co się stanie z Leah?

- Przestane się nią interesować.

To stwierdzenie jednak nie pocieszyło Harper. Przeciwnie, myśl, że Vieri Romano straci zainteresowanie jej siostrą, zaczęła ją niepokoić. Ona sama nie miała pojęcia, gdzie szukać Leah, tymczasem Vieri znał różnych ludzi, miał kontakty i odpowiednie środki do dyspozycji.

- A co z tym Rodriguezem? Nie ma pan ochoty z nim porozmawiać? Może to on ukradł pańskie pieniądze i ją porwał?

- To mało prawdopodobne. Nie znałem pani siostry zbyt dobrze, ale nie sprawiała wrażenia osoby, którą można by porwać.

- A jaką charakterystykę mają osoby, które można porwać? - oburzyła się Harper.

- Dziedziczki wielkiej fortuny, głośne celebrytki, dzieci bardzo bogatych ludzi.

Oczywiście siostry McDonalds nie spełniały żadnego z tych warunków.

- No cóż, pozostaje jeszcze kwestia trzydziestu tysięcy dolarów. Rodriguez mógł porwać Leah, żeby dostać te pieniądze.

- To możliwe, choć też niezbyt prawdopodobne. Rodriguez pracował tu już od dłuższego czasu, kierował barem i każdego wieczoru miał dostęp do dużych pieniędzy. Nic nie wskazuje na to, żeby dotychczas cokolwiek ukradł. Jeśli już, to raczej pani siostra mogła go na coś namówić. Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego i po co.

Harper też nie miała pojęcia, ale w tej chwili nie była w stanie się nad tym zastanowić.

- Ale ma pani rację - ciągnął Vieri bezlitośnie. - Jeśli ktoś, kto dla mnie pracuje, odchodzi bez uprzedzenia, to bez względu na okoliczności staram się dociec, co się za tym kryje. Znajdę Rodrigueza, a jeśli pani siostra nadal jest z nim, to dopilnuję, żeby wróciła do rodziny.

- Nie mieszając do tego policji?

- Nie widzę powodu, żeby mieszać w to policję.

- I nie używając przemocy? Nie chciałabym, żeby komukolwiek stała się krzywda.

Vieri podniósł się i stanął przed nią.

- Chyba muszę wyjaśnić kilka rzeczy, panno McDonald. Będę się zajmował tą sprawą tak, jak uznam to za stosowne. To ja podejmuję decyzje i wyznaczam zasady. Powinna się pani cieszyć, że ma pani okazję nie dopuścić, by pani siostra trafiła do więzienia.

Harper nie użyłaby słowa „szczęście” do opisania swojej obecnej sytuacji. W głowie jej się kręciło od tego wszystkiego, ale czy miała jakiś wybór?

- Więc jaka jest pani decyzja? - Vieri przeszył ją spojrzeniem. - Czy zgadza się pani na mój plan, żeby ocalić skórę siostrze?

Odwróciła wzrok i zacisnęła dłonie w pięści. Leah była głupia i zupełnie nieodpowiedzialna, ale była jej bliźniaczką i Harper zrobiłaby wszystko, żeby ją chronić. Tak było przez całe życie. Harper była starszą siostrą, rozsądną i zdrową, tą, która zawsze brała na siebie odpowiedzialność i próbowała wszystko naprawić. Dlatego teraz musiała na jakiś czas przykuć się kajdanami do tego zadziwiająco atrakcyjnego, ale chłodnego i wyrachowanego mężczyzny.

- Tak - szepnęła i dostrzegła na twarzy Vieriego błysk satysfakcji. Jej los został przypieczętowany.

Za oknem pojawiła się Sycylia, wyraźnie widoczna z góry tuż przy czubku włoskiego buta. Gdy prywatny samolot Vieriego zaczął się zniżać do lądowania, Harper wyciągnęła szyję, próbując dostrzec jak najwięcej. Widziała góry, rzeki, miasteczka, a przede wszystkim Etnę. Choć szczyt pokryty był śniegiem, unosiła się nad nim chmura dymu.

Harper dotychczas tylko raz była za granicą. Miała wtedy dziewiętnaście lat i wybrała się na tanie wakacje do Hiszpanii, na Costa del Sol. Pewnie wspominałaby ten pobyt lepiej, gdyby nie musiała przez cały czas pilnować, żeby Leah nie wpakowała się w jakieś kłopoty. Od tamtej

pory nic się nie zmieniło, ale tym razem kłopoty były znacznie poważniejsze.

Wszystko działo się bardzo szybko. Od chwili, gdy weszła do klubu Spectrum, nie minęła jeszcze doba. Kiedy zgodziła się na plan Vieriego, ten natychmiast przystąpił do działania. Wysłał do hostelu samochód po jej walizkę i nie pozwolił jej odebrać bagażu osobiście. Widocznie obawiał się, że jeśli spuści ją z oka, Harper zniknie, tak jak wcześniej jej siostra.

Gdy samolot wylądował, jej narzeczony zamknął laptop, odpiął pas, narzucił na ramiona kaszmirowy płaszcz i wprowadził ją na płytę lotniska, gdzie już czekał samochód.

- Castello di Trevente - powiedział do kierowcy.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Harper.

- Castello di Trevente - powtórzył. - Tam mieszka mój ojciec chrzestny.

- Mieszka w zamku? - zdziwiła się.

- Tak, ten zamek od pokoleń należy do rodziny Calleronich. - Dopiero teraz na nią spojrzał. - Oczywiście jest dla niego zbyt wielki, poza tym zimny i pełen przeciągów, ale Alfonso za nic w świecie nie zgodziłby się przeprowadzić do jakiegoś rozsądniejszego mieszkania.

- Rozumiem. - Harper wsunęła nieposłuszny kosmyk włosów za ucho. - Ale myślałam, że pojedziemy najpierw do hotelu, żeby się odświeżyć.

- Nie chcę tracić czasu. Mój ojciec chrzestny szybko się męczy, a tutaj jest już szósta po południu. - Zdjął

z przegubu złoty zegarek i przesunął wskazówki, a potem szybko obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Harper skrzywiła się i poprawiła kołnierz żakietu. Nie mówiąc ani słowa, uświadomił jej oczywiste niedociągnięcia. Pochodzili z dwóch różnych światów, on był wyrafinowany i elegancki, a ona przy nim czuła się zaniedbana i nieporządna jak szkockie wrzosowiska. Powiedziała sobie jednak, że nie pozwoli się onieśmielić. Vieri był bogaty i potężny, a dzięki głupocie Leah zyskał władzę nad jej najbliższą przyszłością, ale nie mógł jej odebrać poczucia godności.

- Więc jaki jest plan? - zapytała. - Jak mam się zachowywać przy pańskim ojcu chrzestnym?

- Tak, jakbyś była moją narzeczoną - odrzekł chłodno. - Zdawało mi się, że już to ustaliliśmy.

- Ale chyba powinniśmy uzgodnić jakąś wspólną wersję historii naszej znajomości? Jak się poznaliśmy, kiedy i tego rodzaju rzeczy.

- Ty nie musisz nic mówić. Ja będę mówił.

Harper najeżyła się na myśl, że ma zostać zaprezentowana starszemu człowiekowi jak jakiś przedmiot. To było wbrew wszelkim jej zasadom. Ale z drugiej strony cała ta sytuacja kłóciła się z jej zasadami.

- Może pański ojciec chrzestny nie zna angielskiego? - zapytała z nadzieją.

- Alfonso doskonale mówi po angielsku.

Tym gorzej, pomyślała.

- W takim razie z pewnością zechce ze mną porozmawiać. Powinnam wiedzieć o nim coś więcej. My też powinniśmy

wiedzieć o sobie coś więcej.

- Dobrze. - Nieoczekiwanie Vieri skupił na niej uwagę. - Opowiedz mi historię swojego życia, panno Harper McDonald.

Harper wpadła we własne sidła. Nie lubiła mówić o sobie. W jej rodzinnym miasteczku Glenruie wszyscy znali historię bliźniaczek, których matka zginęła w wypadku, a ojciec zaczął wtedy pić. Z trudem wiązali z koniec z końcem i omal nie stracili dachu nad głową. Harper nigdy nie opowiadała o tym obcym, ale Vieri Romano czekał w milczeniu, postanowiła zatem trzymać się faktów.

- No dobrze. Mam dwadzieścia pięć lat i całe życie spędziłam w miasteczku Glenruie na zachodnim wybrzeżu Szkocji. Mój ojciec jest łowczym w posiadłości Craigmore. Organizuje polowania na ptaki i połowy ryb. Craigmore Lodge wciąż należy do Lairda, ale teraz urządzono tam hotel. Obie z siostrą od czasu do czasu tam pracujemy. Pomagamy w prowadzeniu domu, przy obsłudze gości, tego rodzaju rzeczy.

- A twoja matka?

- Nie żyje. - Harper zacisnęła usta. - Już od dawna. Wypadek z bronią palną.

- Przykro mi - powiedział cicho Vieri.

- Dziękuję.

- Podobno są jakieś problemy z twoim ojcem.

Harper w duchu znów przeklęła siostrę.

- No tak, ojciec ostatnio nie czuje się najlepiej i przez to mieliśmy trochę kłopotów.

- Leah mówiła, że pije. - Harper pomyślała, że zabije siostrę, gdy ją znajdzie. - Czy to prawda, że jeśli straci pracę, to zostaniecie bez dachu nad głową?

- No cóż, teoretycznie to się może zdarzyć, ale jestem pewna, że do tego nie dojdzie. W każdym razie - skrzyżowała ramiona na piersiach - wystarczy już o mnie. Co powinnam wiedzieć o panu?

- Trzydzieści dwa lata. Z urodzenia jestem Sycylińczykiem, w Nowym Jorku mieszkam od czternastu lat. Prowadzę Romano Holdings. Zaczynałem w biznesie hotelowym i turystycznym, teraz kontroluję ponad sto firm i ta liczba przez cały czas wzrasta.

Harper zmarszczyła brwi. Nie o takie informacje jej chodziło. Skoro miała być jego narzeczoną, powinna wiedzieć coś więcej o jego życiu osobistym.

- A pańska rodzina? Rodzice, bracia, siostry?

- Nie mam nikogo - powiedział bezbarwnie i zacisnął palce na podłokietniku.

- Jak to, nie ma pan w ogóle żadnych krewnych? - zdumiała się.

- Nie. - Mięsień w jego policzku wyraźnie zadrgał. - Wychowałem się w domu dziecka.

- Och! - Nie miała pojęcia, co powiedzieć. - Czy pańscy rodzice nie żyją?

- Nie mam pojęcia, ale to zupełnie nieistotne. Zostawili mnie na schodach kościoła kilka godzin po urodzeniu.

- Jakie to smutne - westchnęła.

- Właściwie nie. Dobrze sobie radzę.

- No tak, oczywiście, ale...

- Patrząc na rodziny innych ludzi, myślę sobie, że lepiej mi samemu.

Czy to miała być aluzja do jej siostry?

- Ale, prawdę mówiąc, poszczęściło mi się. Alfonso Calleroni był w zarządzie domu dziecka i został moim ojcem chrzestnym. Bez niego zapewne zboczyłbym na złą drogę.

- Wiele mu pan zawdzięcza?

- Zawdzięczam mu wszystko. - Usłyszała w jego głosie emocje. - I właśnie dlatego chcę spełnić jego ostatnie życzenie. Bardzo mi zależy, żeby się poczuł szczęśliwy.

Harper zawahała się, gdy coś jej przyszło do głowy.

- Nie sądzi pan - powiedziała ostrożnie - że gdy pański ojciec chrzestny życzył sobie, żeby się pan ożenił, miał na myśli pańskie szczęście, a nie własne?

Vieri spojrzał na nią wrogo.

- Panno McDonald, jeśli kiedykolwiek będę chciał usłyszeć twoje zdanie na jakiś temat, to po prostu zapytam - syknął. - A dopóki tego nie robię, byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś zechciała zachować własne myśli dla siebie i po prostu wykonać pracę, za którą zapłaciłem twojej siostrze. Czy to jest jasne?

- Zupełnie jasne. - Wyprostowała ramiona i znów spojrzała w okno, postanawiając od w tej chwili trzymać język na wodzy.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. W końcu samochód zwolnił, zjechał z głównej drogi i znaleźli się na długim podejździe. Gdy się zatrzymali, Vieri znów na nią spojrzał.

- Zanim wejdziemy do środka, będziesz potrzebować tego. - Wsunął rękę do kieszeni spodni i podał jej pudełeczko z pierścionkiem. - Jeśli rozmiar okaże się nieodpowiedni, możemy go dopasować.

Ostrożnie otworzyła pudełko i uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. To było głupie. Było zupełnie nieistotne, jak wygląda ten pierścionek i czy jest równie fałszywy jak ich zaręczyny. Ale gdy wyjęła go z pudełka, gdy poczuła ciężar zielonego kamienia, który błysnął w mroku samochodu, nie miała już żadnych wątpliwości, że pierścionek jest prawdziwy. Pasował na nią jak ulał. Poczula się jeszcze bardziej nieswojo.

- Jesteś gotowa?

Skinęła głową i schowała rękę z pierścionkiem do kieszeni kurtki. Szofer otworzył przed nią drzwi samochodu.

- *Bene*. W takim razie chodźmy.

Rozdział trzeci

- Podejdź bliżej, żebym lepiej cię widział, *mia cara*.

Podeszła do fotela, na którym na stercie poduszek spoczywał Alfonso Calleroni. Kościste kolana okryte miał kocem.

- O tak, dobrze. Usiądź tutaj obok mnie. Vieri, nie stój tak, przynieś krzesło swojej damie.

Vieri posłusznie przysunął jej krzesło i Harper usiadła. Vieri stanął tuż za nią. Jego obecność bardzo działała jej na nerwy.

- Powiedziałeś, że nazywa się Harper. Dobrze usłyszałem?

- Tak. - Harper przypuszczała, że Alfonso Calleroni rzadko się mylił. Chociaż w podeszłym wieku, kruchy i chory, widać było, że zachował przenikliwy umysł, a to znaczyło, że nie będzie łatwo go oszukać. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że miała wcześniej nadzieję zobaczyć otępiałego staruszka. Próbowwała pokryć zawstydzenie promiennym uśmiechem.

- Tak, bardzo dobrze.

- Czy to szkockie imię? Czy dobrze odgadłem, skąd pochodzi ten uroczy akcent?

- Tak. Ale to imię dostałam, bo ulubioną książką mojej matki było „Zabić drozda”. Nazwała mnie i moją siostrę Harper i Leah w hołdzie dla tej powieści.

- Więc jest was dwie? To wspaniale.

- Tak.

- Vieri mówił, że poznaliście się w Nowym Jorku. To daleko od domu.

- Siostra Harper, Leah, pracowała w jednym z moich klubów i Harper przyjechała ją odwiedzić - wyjaśnił gładko Vieri.

- I zakochaliście się w sobie. - Zniekształcona reumatyzmem dłoń sięgnęła do dłoni Harper i uścisnęła ją. - To wspaniale - powtórzył i podniósł zaczerwienione oczy na jej twarz. - A twoi rodzice? Mam nadzieję, że Vieri zachował się jak należy i osobiście poprosił twojego ojca o pozwolenie na małżeństwo.

Harper przełknęła.

- Jeszcze nie, Alfonso - znów wtrącił Vieri. - To wszystko stało się dość szybko. Chcieliśmy, żebyś dowiedział się pierwszy.

- No tak. - Spojrzenie Alfonsa na kilka sekund zatrzymało się na jego twarzy. - Rzeczywiście, nie zostało mi wiele czasu. To byłaby wielka szkoda, gdybym umarł, nie wiedząc, że znalazłeś sobie żonę.

- Nie rozmawiamy o umieraniu, *padrino*.

- Niestety musimy, *mio figlio*. Są rzeczy, o których musimy porozmawiać właśnie teraz, gdy moje dni są już policzone. - Podniósł dłoń Harper do ust i ucałował. - Ale jestem już zmęczony, więc ta rozmowa musi poczekać do jutra. Bardzo ci dziękuję, moja droga, że zechciałaś się ze mną spotkać. - Poruszył się na fotelu i jego twarz wykrzywiła się z bólu. Pielęgniarka krążąca w pobliżu

natychmiast do niego podbiegła. – Doskonale wybrałeś, Vieri, to urocza dziewczyna.

Przycisnął guzik na poręczy fotela i oparcie zaczęło się podnosić. Alfonso pochylił się i oparł na chodziku podstawionym przez pielęgniarkę.

– A teraz wybaczcie mi.

– Oczywiście. – Vieri pochylił się i pocałował go w policzek. – Zobaczymy się jutro.

– Tak, jutro. – Alfonso uśmiechnął się blado. – Zobaczymy, co przyniesie jutro.

Następnego dnia wizyta trwała dłużej, podobnie jak jeszcze następnego. Towarzystwo chrześniaka sprawiało Alfonsowi wyraźną radość. Uczucie między nimi było widoczne, ale uczucia między Vierim i Harper to była zupełnie inna sprawa. Vieri nie traktował jej jak miłości swojego życia, tylko afiszował się nią, jakby była jakimś trofeum, i zaledwie usiadła na krześle, zaczynał ją ignorować. Bystre oczy Alfonsa zauważały wszystko i Harper była coraz bardziej przekonana, że nie udają wystarczająco dobrze.

Trzeciego dnia, gdy wrócili do apartamentu w penthousie luksusowego hotelu w Palermo, którego Vieri był właścicielem, postanowiła, że nie będzie już dłużej milczeć. Zdjęła płaszcz i przystąpiła do konfrontacji.

– Obawiam się, że Alfonso wie, że nie jesteśmy prawdziwą parą.

Vieri podszedł prosto do barku. Otworzył butelkę wina i podał Harper kieliszek.

- Dlaczego tak sądzisz? Wydawał się dzisiaj bardzo pogodny. Policzki miał zarumienione i nie był już tak szary na twarzy.

- To prawda - przyznała, patrząc, jak Vieri wrzuca do szklaneczki kilka kostek lodu i napełnia ją whisky. Rękawy koszuli miał podwinięte, włosy potargane. Odwróciła wzrok. Musiała się przy nim mieć na baczności.

W ciągu tych kilku dni od przylotu na Sycylię udało im się stworzyć pewnego rodzaju rutynę. Przed południem Vieri pracował, pozostawiając Harper samą sobie. Zwiedzała Palermo, chodziła po wąskich brukowanych uliczkach, zaglądała na egzotyczne targowiska, piła gorzką mocną kawę i przyglądała się przechodniom. Miasto było barwne, pełne energii i bardzo jej się podobało. Po południu odwiedzali Alfonsa, a potem wieczorem Vieri znów znikał w swoim gabinecie. Harper miała do dyspozycji całe menu hotelowej kuchni, którą zarządzał jeden z najlepszych kucharzy na Sycylii, ale nie miała wielkiego apetytu. Jadła kolację samotnie, siedząc na kanapie, a potem dzwoniła do ojca albo przeglądała portale społecznościowe w internecie w nadziei, że natknie się na jakąś informację o Leah. Ale nie znalazła nic i martwiła się coraz bardziej.

Ruszyła teraz w stronę kanapy obciągniętej kremową skórą.

- Owszem, mnie też się wydawało, że Alfonso wyglądał dzisiaj lepiej, ale mimo to jestem przekonana, że on wie, że nasze zaręczyny są fałszywe. Nie doceniasz jego inteligencji.

- Zapewniam cię, że zawsze doceniałem mojego ojca chrzestnego. - Vieri usiadł naprzeciwko niej, pobrzękując lodem w szklance. Wydawał się nieco zirytowany, jakby Harper była zbędnym elementem, który musiał tolerować, żeby rozwiązać jakiś problem. Im częściej tak ją traktował, tym częściej ona z kolei czuła, że nie jest w stanie powściągnąć języka. Zawsze mówiła to, co myślała, i jeśli uważała, że należy coś powiedzieć, po prostu to robiła.

- Na pewno zauważyłeś, jak on na nas patrzy. Wiem, że nie dał się nabrać nawet na sekundę. Jeśli sądzisz, że wierzy w nasze narzeczeństwo, to ty dałeś się nabrać jemu.

W twarzy Vieriego złowroźnie zadrgał mięsień. Westchnął głęboko i założył nogę na nogę, ale jego swobodna poza nie zwiódła Harper.

- Skoro wydaje ci się, że jesteś taka spostrzegawcza, to może powiesz, co twoim zdaniem powinniśmy z tym zrobić.

- Dobrze, powiem. - Harper nie dała się zapędzić w kozi róg. Odstawiła kieliszek. - Na dobry początek moglibyśmy sprawiać wrażenie, że się lubimy. Na przykład częściej na siebie patrzeć, nawiązywać kontakt wzrokowy.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tego nie robimy.

- Naprawdę? Częściej spoglądasz na pielęgniarkę Alfonsa niż na mnie.

Vieri zaśmiał się ostro.

- Chyba nie jesteś o mnie zazdrosna?

- Z całą pewnością nie - odpowiedziała zbyt szybko. - Dlaczego miałabym być zazdrosna?

- No właśnie, dlaczego? - Spojrzał na nią kpiąco. - A więc dobrze. Kontakt wzrokowy. Zapamiętałem. Co jeszcze robię nie tak? Na pewno nie możesz się już doczekać, żeby mi to wytknąć.

Popatrzyła na niego ze zmarszczonym czołem. Owszem, chętnie wytknęłaby mu kilka rzeczy, było jednak znacznie więcej takich, które wolałaby przed nim ukryć - na przykład to, że puls jej przyspieszał, gdy patrzył na nią tymi ciemnoniebieskimi oczami. Wyprostował się i przesunął dłoń po podbródku. Choć wciąż zachowywał się arogancko, Harper widziała, że rzeczywiście chce usłyszeć, co ona ma do powiedzenia, nawet jeśli nie zamierzał się zastosować do jej wskazówek. Vieri Romano pod gładką, swobodną powłoką był uparty jak muł. W porządku, ona też była uparta. Ojciec często jej to zarzucał, dokładając jeszcze kilka barwnych inwektyw, gdy nie potrafił jej zmusić, żeby wyciągnęła kolejną butelkę whisky z hotelowego baru albo dała mu pieniądze, żeby mógł samodzielnie dotrzeć do pubu.

- No cóż, twój język ciała zdradza zbyt wiele - powiedziała z namysłem. Sam ją o to prosił, więc nie przepuści takiej okazji. - Robisz uniki, kiedy Alfonso pyta o nasz związek, a gdy próbuje rozmawiać ze mną, przez cały czas się wtrącasz.

- Naprawdę? Widocznie nie jestem w tym zbyt dobry. - Pociągnął łyk whisky i odstawił szklanę. - Podsumowując, mam rozbiegany wzrok, jestem sztywny, robię uniki i ciągle się wtrącam. Czy chciałabyś dodać coś jeszcze?

- Nie. - Harper stłumiła uśmiech. - To chyba wystarczy.

- *Bene*. W takim razie powinniśmy coś z tym zrobić.

Gardło jej się ścisnęło na widok błysku w jego oczach. Czuli, że nie spodoba jej się to, co usłyszy za chwilę.

- Na przykład co?

- Może poćwiczymy odgrywanie ról. - W tajemniczy sposób udało mu się nasycić te słowa zmysłowością.

- Odgrywanie ról? - powtórzyła Harper niespokojnie.

- Tak. - Zatrzymał na niej spojrzenie. - Żebyśmy się swobodniej poczuli w swoich rolach.

Harper mogłaby powiedzieć wiele rzeczy o tym, jak się czuje w obecności Vieriego, ale z pewnością nie użyłaby słowa „swobodnie”.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. - Ona też odwróciła wzrok, próbując wymknąć się z sideł, która sama na siebie zastawiła. Vieri jednak podniósł się z miejsca i stanął tuż przed nią.

- No cóż, warto spróbować. Wstań.

Podniosła się powoli i zupełnie nie poczuła się zdziwiona, gdy od dotyku jego dłoni przeszył ją prąd. Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie, a potem jego ręce zsunęły się niżej i objął ją w pasie. Próbowwała się wysunąć z tego zaborczego uścisku, ale on tylko przytrzymał ją mocniej i ich ciała się zetknęły. Poczuli jego podniecenie i westchnęła głośno.

- Interesujące - szepnął jej do ucha, a potem odsunął z jej twarzy włosy i bardzo delikatnie pocałował jej szyję. Boże

drogi, pomyślała, zaciskając powieki i odruchowo odchylając głowę na bok.

- Zdaje się, że znaleźliśmy płaszczyznę porozumienia. - Poczula, że podniósł głowę, i otworzyła oczy. - Może to nie będzie takie trudne, jak się wydawało.

Poruszyła się niespokojnie, próbując się uwolnić, ale Vieri jeszcze z nią nie skończył.

- Może powinniśmy spróbować pocałunku. - Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby to miał być jakiś eksperyment. - To znaczy, żeby przydać nam nieco autentyczności.

- Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne...

Ale zanim zdążyła dokończyć zdanie, jego usta odnalazły jej usta i dotknęły ich leciutko, jakby chciał sprawdzić, co się będzie działo dalej. Harper wstrzymała oddech. W żaden sposób nie można było tego uznać za namiętny pocałunek, mimo wszystko przestrzeń między nimi naraz nabrzmiała obietnicą i Harper zrozumiała z niezachwianą pewnością, do czego to może prowadzić. Jego usta stały się bardziej natarczywe i wbrew własnej woli poczuła rosnące podniecenie.

Nie miała pojęcia, jak długo to trwało, zanim wreszcie udało jej się od niego oderwać i zaczerpnąć powietrza. Drżała na całym ciele, ale usiłowała tego po sobie nie pokazać. Nigdy nawet nie przypuszczała, że pocałunek może mieć taką moc, że może po nim szumieć w uszach, że może ją zostawić z rozdygotanymi kolanami i brzęczeniem w uszach. Spotykała się wcześniej z kilkoma chłopcami z Glenruie i ich pocałunki były całkiem miłe, ale nie aż tak

miłe, by miała ochotę posunąć się dalej. Ale żaden z nich nie całował tak jak Vieri.

Tylko że to nie było prawdziwe. Harper wygładziła bluzkę. Musiała pamiętać, że to nie było prawdziwe.

Wzięła się w garść, podniosła na niego wzrok i zrozumiała, że on doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi.

- Wystarczy już - powiedziała i odsunęła się o krok.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się przewrotnie. - Właśnie zaczynam się dobrze bawić. Ty chyba też.

- To, czy się dobrze bawiłeś, jest zupełnie nieistotne. - Poprawiła dekolt bluzki. Dlaczego tu było tak gorąco?

- Nie jestem pewien. Wydaje mi się, że to bardzo istotne. Chyba zauważyłaś. - Spojrzał na nią z kpinką.

Zarumieniła się. Nie podobało jej się to, że Vieri próbował przejąć nad nią kontrolę. Z pewnością przywykł do towarzystwa kobiet i do tego, że ma nad nimi władzę. Z pewnością używał ich, żeby zaspokoić potrzeby seksualne, a potem porzucał bez zastanowienia. Wszystko to było wyraźnie widoczne na jego twarzy. No cóż, ona nie zamierzała nabrać się na tę gładką, wypraktykowaną rutynę, choć musiała przyznać, że jest to bardzo przyjemne.

- Mieliśmy się nauczyć swobodnie czuć w swoim towarzystwie, a nie... - Zawahała się. Głos miała zdyszany, policzki wciąż jej płonęły.

- A nie co? - Wciąż z niej drwił. To, że była wytrącona z równowagi, sprawiało mu przyjemność.

- Dobrze wiesz, o czym mówię - mruknęła.

Powoli powiódł wzrokiem po jej zarumienionej twarzy i zatrzymał spojrzenie na ustach. Nie miała chyba pojęcia, jak bardzo jest atrakcyjna. Była w niej naturalna zmysłowość. Może to przez szkocki rodowód. Wyobraził sobie fioletowe wrzosowiska, zagłębienie pokryte miękkim mchem i poczuł wielką ochotę, by położyć się razem z nią na takim łożu.

- No cóż, jeśli uważasz, że to wystarczy, to pójde trochę popracować - powiedział rzeczowo.

Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze przed progiem.

- Aha, jeszcze coś. W Palermo w sobotę odbędzie się bal dobroczynny. Alfonso jest jednym ze sponsorów. Chciałby, żebyśmy tam poszli.

- W porządku - powiedziała niechętnie i ta niechęć znów go zirytowała. Zwykle kobiety, którym udało się dostąpić zaszczytu towarzyszenia mu przy podobnych okazjach, z miejsca wpadały w zachwyt.

- Będzie ci potrzebny jakiś odpowiedni strój. - Popatrzył lekceważąco na jej dżinsy i koszulkę. - Powinnaś sobie kupić kilka sukienek. Może się zdarzyć tak, że podczas pobytu tutaj będziemy musieli jeszcze gdzieś wyjść.

- Rozumiem.

- Mój kierowca będzie do twojej dyspozycji. I oczywiście kupuj na mój rachunek.

Nie zobaczył na jej twarzy wdzięczności. Przecież kobiety uwielbiały zakupy?

- To chyba nie jest dla ciebie żaden problem?

- Absolutnie nie. - Uniosła głowę wyżej. - To w końcu twoje pieniądze.

- Zgadza się. A ty w końcu jesteś moją narzeczoną - rzucił z irytacją. - Proszę, wybierz coś odpowiedniego.

Harper zazgrzytała zębami.

- Niech Bóg broni, żebym miała przynieść ci wstyd.

- *Bene*. W takim razie wszystko ustalone.

Odwrócił się i wyszedł. Naraz poczuł, że musi się od niej natychmiast oddalić.

Rozdział czwarty

Musiała przyznać, że chodzenie po ekskluzywnych butikach ze świadomością, że może kupić wszystko, co tylko zechce, było całkiem podniecające. Patrzące na wszystko z góry ekspedientki, gdy tylko usłyszały nazwisko Vieri Romano, zaczynały tańczyć wokół niej na paluszkach i znosiły sterty ubrań. W końcu kupiła sukienkę koktajlową i eleganckie dopasowane spodnie z żakietem.

Potrzebowała jeszcze sukni wieczorowej i w kolejnym butiku uznała, że nie wyjdzie stąd, dopóki czegoś nie znajdzie. Było tu mnóstwo odpowiednich sukienek, a to, że ona w żadnej nie czuła się dobrze, spowodowane było wyłącznie okolicznościami.

W końcu znalazła ciemnozieloną aksamitną suknię ze skromnym dekoltem i długą spódnicą. Suknia była znacznie mniej śmiała niż inne i właśnie dlatego Harper ją wybrała. Nie chciała wyglądać zbyt seksownie.

Kazała dostarczyć sobie zakupy do hotelu, gdy naraz podeszła do niej wysoka, uderzająco atrakcyjna kobieta w średnim wieku, która wcześniej bez większego zainteresowania przeglądała stroje na wieszakach.

- Przepraszam panią.

Harper uśmiechnęła się przyjaźnie, ale kobieta nie odpowiedziała jej uśmiechem.

- Czy dobrze słyszałam, że jest pani gościem Vieriego Romano? – zapytała kobieta doskonałym angielskim.

- Tak – odrzekła Harper grzecznie, choć nie miała pojęcia, dlaczego obca osoba może się tym interesować.

- To bardzo ciekawe. – Nieznajoma omiotła ją od stóp do głów taksującym spojrzeniem. – A ta sukienka, którą pani kupuje, czy to na Zimowy Bal?

- Tak, zgadza się.

- W takim razie doskonale się złożyło, że się spotkałyśmy. Ta sukienka absolutnie się nie nadaje. Vieriemu się nie spodoba.

Nieznajoma nie wzbudziła w Harper sympatii, ale nie sposób było jej zignorować, stłumiła zatem niechęć i zmusiła się do uśmiechu.

- Pewnie sądzi pani, że jestem bardzo niegrzeczna. – Kobieta wyciągnęła upierścienioną dłoń. – Proszę pozwolić, że się przedstawię. Nazywam się Donatella Sorrentino i jestem dawną przyjaciółką Vieriego.

Harper również wyciągnęła rękę.

- Harper McDonald.

Kobieta objęła ją niezręcznie i kilkakrotnie cmoknęła powietrze obok jej policzków. Rozniósł się ciężki zapach perfum. Donatella znów spojrzała na nią krytycznie.

- Proszę mi zatem powiedzieć, jak to się stało, że ma pani towarzyszyć Vieriemu na balu?

Harper cofnęła się o krok.

- Alfonso, ojciec chrzestny Vieriego, sponsoruje towarzystwo dobroczynne, które wydaje ten bal.

- Nie musi mi pani tego wyjaśniać, moja droga. - Oczy Donatelli błysnęły chłodno. Zapewne wiem o sycylijskim towarzystwie więcej niż pani, a poza tym Alfonso Calleroni to mój wuj.

- Och - spieszyła się Harper. - Przepraszam, nie wiedziałam o tym.

- Skąd miałyby pani wiedzieć? A tak w ogóle, jak on się miewa? - Ostentacyjnie stłumiła ziewnięcie. - Mam zamiar go odwiedzić.

- Jest bardzo słaby. - Harper ostrożnie dobierała słowa. - Ale towarzystwo Vieriego chyba sprawia mu radość.

- Z pewnością tak. A pani? Gdzie jest pani miejsce w tym scenariuszu?

Harper zawahała się. Pierścioneł zaręczynowy zakładała tylko na wizytę u staruszka. Ta kobieta wyglądała na plotkarkę i być może niebezpiecznie było jej cokolwiek mówić, ale z drugiej strony, jakie to miało znaczenie? Ludzie i tak wcześniej czy później się dowiedzą, a szczerze mówiąc, miała wielką ochotę zobaczyć szok i niedowierzanie na tej wybotoksowanej twarzy. Wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

- Jestem narzeczoną Vieriego.

Wyraz twarzy Donatelli w zupełności wynagrodził jej oczekiwania.

- Zamierzamy się pobrać - uściśliła na wszelki wypadek.

- *Mio Dio!* - wychrypiała Donatella, ale szybko zapanowała nad sobą. - Jaka wspaniała wiadomość! Proszę,

pozwól, że cię uścisknę. – Znow przycisnęła Harper do siebie. – To znaczy, że prawie jesteśmy rodziną.

Harper miała ochotę się wzdrygnąć. Donatella cofnęła się i mocno wpiła w jej ramię kościste szpony.

– Pomyśleć tylko, że Vieri w końcu ma zamiar się ożenić! Musisz mi wszystko opowiedzieć, moja droga – gdzie się poznaliście i jak się w sobie zakochaliście. Choć oczywiście Vieri jest mężczyzną, któremu nie sposób się oprzeć, a ty jesteś taka młoda i ładna. Kiedy będzie ślub? To wszystko jest takie romantyczne! – Słowa płynęły z jej ust nieprzerwanym strumieniem. – Musimy wybrać się razem na lunch. – Wyciągnęła z torby kalendarz i gorączkowo zaczęła przerzucać kartki. – Zaraz, zobaczmy...

– To bardzo miło z pani strony – przerwała jej Harper – ale nie mogę pani podać żadnego terminu. Nie jestem pewna, jak będą wyglądały moje plany.

Donatella gwałtownie poderwała głowę.

– Twoje plany? Vieri na pewno wszystko ma już ustalone. Zawsze był doskonale zorganizowany. Więc mówisz, że kiedy ma być ślub?

– Jeszcze nie ustaliliśmy terminu.

– Więc to wszystko stało się nagle? – Zimne niebieskie oczy przewiercały ją na wylot. – Nie znacie się zbyt długo?

– Nie, niezbyt długo.

– Tak myślałam. Nie wybrałabyś tej okropnej sukienki, gdybyś знаła Vieriego tak jak ja. – Spojrzała na zegarek. – Mogę ci poświęcić piętnaście minut. Pozwól, że przynajmniej wybiorę coś odpowiedniego. – Podeszła do

wieszaków, pstryknęła palcami na ekspedientki, które natychmiast do niej pobiegly, i zaczęła podawać Harper kolejne kreacje z tafty i jedwabiu.

- Przymierz to wszystko, a ja tu poczekam i powiem ci, co myślę. - Upozowała się na aksamitnej sofie. - Przecież nie możemy zawieść Vieriego.

Vieri patrzył na Harper i swojego ojca chrzestnego przez wysokie okna przegrzanej bawialni. Byli w ogrodzie. Alfonso siedział na wózku, okryty ciepłą kurtką, z pledem na kolanach. Harper powoli popychała wózek po schludnych ścieżkach między rabatkami, na których o tej porze roku było jeszcze niewiele kwiatów. Jego ojciec chrzestny uparł się wyjść na świeże powietrze i zażyczył sobie, by towarzyszyła mu wyłącznie Harper. Odesłał pielęgniarkę i Vieri został w pokoju sam.

Zatrzymali się. Harper przykucnęła przy wózku i jej twarz znalazła się na tym samym poziomie co twarz Alfonsa, który pokazywał jej ptaka przycupniętego na krzaku ostrokrzewu. O ile Vieri się nie mylił, był to szczygieł. Harper oparła dłoń na kolanie Alfonsa, a on nakrył ją swoją. Gdy ptak odleciał, poprawiła szalik na szyi staruszka. Uśmiechnęli się do siebie, po czym dziewczyna podniosła się i ruszyli dalej.

Vieri się nachmurzył. Jego ojciec chrzestny był zachwycony Harper. Wyglądało na to, że ona również bardzo go polubiła. Nawet Maria zaczęła na nią patrzeć z uznaniem, wyraźnie przekonana, że w obecności Harper Alfonso jest w dobrych rękach.

Odwrócił się od okna, usiadł na zabytkowej kanapie i postukał palcami w poręcz pokrytą popękaną skórą. Cieszył się, że ci dwoje przypadli sobie do gustu i że Alfonso najwyraźniej zaaprobował jego wybór narzeczonej, ale jednocześnie czuł się z tym nieswojo. Byłoby łatwiej, gdyby zachowywali większy dystans. Vieri nie czułby się wówczas jak oszust. Przyszło mu do głowy, że zupełnie tego wszystkiego nie przemyślał.

Rozległ się sygnał telefonu. To był mejl od Berniego, szefa ochrony. Vieri otworzył wiadomość. Znalezionego Rodrigueza, który wrócił do Nowego Jorku, ale Leah McDonald z nim nie było. Berni czekał na kolejne instrukcje. Vieri przymrużył oczy, zastanawiał się przez chwilę, po czym napisał odpowiedź.

„Ja się zajmę Rodriguezem. Ty jak najszybciej znajdź McDonald”.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi. Harper śmiała się z czegoś, co powiedział Alfonso. Włosy miała potargane, a policzki zaróżowione od chłodu. Wyglądała pięknie. Odwrócił wzrok i naraz dostrzegł, że Alfonso patrzy na niego z tajemniczym uśmiechem. Poczul się speszony, jakby staruszek na czymś go przyłapał.

- Pomogę ci przejść na fotel, *padrino*. Mam nadzieję, że się nie przeziębisz.

- Przestań się tak o mnie martwić, chłopcze, czuję się dobrze. Twoja narzeczona zadbała, żeby nie stało mi się nic złego. - Uśmiechnął się do Harper, siadając na fotelu. - Ale

chyba pójdę się na chwilę położyć. Harper, może byłabyś tak dobra i poszukała Marię?

- Oczywiście.

Gdy wyszła z pokoju, Alfonso gestem nakazał Vieriemu zamknąć za nią drzwi.

- Podejdź tutaj, chłopcze. Szybko. Chcę z tobą porozmawiać, zanim Harper wróci.

Vieri przysunął sobie drewniane krzesło i usiadł naprzeciwko ojca chrzestnego.

- O co chodzi, *padrino*?

- Może jestem stary - powiedział staruszek, wbijając w niego spojrzenie wodnistych oczu - ale pochlebiam sobie, że umysł mam jeszcze zupełnie sprawny.

- Oczywiście, że tak. - Vieri nawet przez chwilę w to nie wątpił.

- Jest dla mnie zupełnie jasne, że wymyśliłeś te zaręczyny, bo chciałeś uszczęśliwić starego ojca chrzestnego.

Vieri odetchnął głęboko. A zatem Harper miała rację i staruszek przejrzał intrygę? Przyszło mu do głowy, że najlepiej będzie postawić na szczerłość i przyznać, że zaręczyny były tylko udawane. Nie miał ochoty pogrążyć się jeszcze bardziej w kłamstwach.

- I chcę ci powiedzieć, że bardzo dobrze zrobiłeś. - Twarz Alfonsa rozjaśniła się. - Harper to wspaniała dziewczyna. Bardzo się cieszę, że zakochałeś się w kimś, kto jest dla ciebie idealny.

- No cóż, to prawda. Dziękuję bardzo - wymamrotał.

- Miałeś dużo szczęścia, że na nią trafiłeś. Takich kobiet jest bardzo niewiele. Nie strać jej, Vieri.

- Postaram się.

Alfonso poważnie sięgnął po jego dłoń.

- Mówię zupełnie szczerze - powiedział i jego oczy zabłyśły. - Musisz mi w tej sprawie zaufać. Znam cię chyba lepiej niż ty sam siebie i mówię ci, że jeśli pozwolisz, żeby Harper wymknęła ci się z rąk, będziesz tego żałował.

- Alfonso...

- Nie, *figlio*, wysłuchaj mnie do końca. Jak wiesz, ja się nigdy nie ożeniłem i nie założyłem rodziny. Nie dlatego, że nie chciałem, tylko przez tę okropną wendetę między moją rodziną a rodziną Sorrentino. Ta wendeta zabrała życie mojego drogiego brata. - Głos Alfonsa się załamał, ale starszek mówił dalej z ponurą determinacją. - Jestem ostatni z Calleronich, więc kiedy umrę, nazwisko zginie razem ze mną i te trwające od pokoleń morderstwa wreszcie ustaną.

- Wiem o tym, *padrino* - powiedział Vieri cicho.

- Wiesz też, że właśnie dlatego nie mogłem cię adoptować. Bardzo tego chciałem, ale nie mogłem cię obciążać nazwiskiem Calleroni.

- Wiem. Ale wystarczającym zaszczytem jest dla mnie to, że jestem twoim chrzestnym synem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Uważam ciebie za mój największy sukces w życiu. Szczególnie że... - urwał i sięgnął po szklanekę wody. - Szczególnie że był taki okres, kiedy myślałem, że cię straciłem.

- Nigdy, *padrino*. Nigdy nie mógłbym się od ciebie odwrócić.

Obydwaj jednak wiedzieli, o czym Alfonso mówi - o tym czarnym okresie w młodości Vieri, kiedy kurs jego życia mógł zmienić się na zawsze albo, co jeszcze bardziej prawdopodobne, jego życie mogło się zakończyć za sprawą jednej kuli.

Vieri miał zaledwie osiemnaście lat, kiedy wpadł w oko Donatelli Sorrentino. Wydawała mu się wtedy niezmiernie wyrafinowana, bogata, bardzo atrakcyjna i luksusowa. Wiedział, że jest niebezpieczna, ale przez to pociągała go jeszcze bardziej.

Kilka lat wcześniej Donatella Calleroni, jak się wówczas nazywała, zrobiła coś, co wydawało się niewyobrażalne, i przekroczyła przepaść, wyrzekając się własnej rodziny i wychodząc za chłopaka z dynastii Sorrentino. Jak można było oczekiwać, wynikła z tego katastrofa. Jej ojciec, Eduardo Calleroni, zaślepiony pragnieniem zemsty, zareagował na jedyny sposób, jaki znał, to znaczy przemocą. Skończył na asfalcie, przeszyty gradem kul. Śmierć brata złamała serce Alfonsa, Donatella jednak nigdy nie wykazała ani cienia skruchy czy żalu.

Vieri wiedział o tym wszystkim, ale mimo to padł pod jej urokiem. Z perspektywy lat rozumiał, że Donatella próbowała go sobie wychować. Interesowała się nim, kupowała mu ubrania, zabierała go do teatru, do opery, do drogich restauracji. Twierdziła, że Vieri, dotrzymując jej

towarzystwa, wyrządza przysługę jej mężowi, ponieważ Frank przez cały czas zajęty jest pracą.

W gruncie rzeczy Frank Sorrentino doskonale wiedział, co się dzieje. Był jednym z najbardziej znanych sycylijskich gangsterów i uważał za stosowne z bliska obserwować tego bystrego chłopaka, którego Alfonso Calleroni traktował jak syna. Donatella wypełniała tylko jego polecenia. I była w tym bardzo skuteczna. Nie trzeba było wiele czasu, by myśl o pójściu z nią do łóżka przestała być tylko erotyczną fantazją. Vieri wciąż jeszcze był niewinny i bardzo jej pragnął. Na myśl o tym, że Donatella mogłaby się stać jego pierwszą kobietą, a może jedyną, jego ciało płonęło i młodzieńcze hormony buzowały, natychmiast więc zgodził się na jej warunki. Obiecał, że nikt nigdy nie dowie się o ich związku i choć zdawał sobie sprawę z możliwych konsekwencji, rzucił się w ten romans z zamkniętymi oczami.

A potem romans skończył się równie szybko, jak się zaczął. Donatella powiedziała, że jest nim znudzona, że stał się zbyt zaborczy, a poza tym tak czy owak jest dla niej za młody i że od początku miała to być tylko krótka przygoda, po czym ucięła wszelkie kontakty. Vieri pogodził się z jej decyzją i uszanował jej życzenia. Choć czuł się wstrząśnięty, miał złamane serce i był szczerze przekonany, że ją kocha, wycofał się i zniknął, tak jak mu kazała.

Dopiero w kilka tygodni później poznał całą przerażającą prawdę i wpadł we wściekłość. Ogarnęło go pragnienie zemsty tak silne, że był zdolny posunąć się niemal do

wszystkiego. Miał kontakty w świecie zorganizowanej przestępczości i niewiele brakowało, by sytuacja skończyła się katastrofą, zniszczeniem i śmiercią. Ale wówczas do akcji wkroczył Alfonso. Znalazł mu posadę w Nowym Jorku i dał pieniądze na rozpoczęcie nowego życia. Po niecałych dziesięciu latach Vieri był już miliarderem i znanym biznesmenem. Ten sukces zawdzięczał ojcu chrzestnemu, ale przede wszystkim zawdzięczał mu życie.

Uścisnął teraz dłoń Alfonsa.

- Wiesz, *padrino*, że jesteś dla mnie najważniejszym człowiekiem na świecie.

- Wiem, *mio figlio*. I właśnie dlatego musisz przyjąć ode mnie tę jedną radę. - Jego głos zadrżał. - Rodzina, Vieri. Ożeń się i miej dzieci. Nie pozwól, żeby twoje życie było tak puste jak moje.

- Twoje życie nie było puste, Alfonso. Jak możesz tak mówić?

- Było puste tutaj. - Staruszek przyłożył zwiniętą pięść do serca. - To jest najważniejsze. Ja musiałem pozwolić, żeby mój ród wygasł, ale ty masz szansę rozpocząć nową linię. Dzięki temu, że jesteś sierotą, Vieri, jesteś jak czyste płótno. Nie obciążają się takie kajdany, jakie obciążały mnie. Skorzystaj z tego.

- Co ty chcesz powiedzieć?

- Mówię, że czas już, żebyś zmienił kurs swojego życia. Nie odkładaj tego dłużej. Skorzystaj z okazji, ożeń się ze swoją uroczą narzeczoną i ustatkuj.

- Alfonso, ja...

- Wyznacz datę, Vieri.
- Co takiego?
- Datę ślubu. I niech nie będzie zbyt odległa. Jeśli mam zobaczyć was dwoje przy ołtarzu, musi się to stać w ciągu miesiąca.

Rozdział piąty

Harper przejrzała się w wielkim lustrze i musiała przyznać, że ta okropna kobieta wybrała jej najpiękniejszą suknię, choć ona sama nigdy by jej nie kupiła. Uszyta z połyskliwego atłasu, obcisły gorset przytrzymany na jednym ramieniu przez dwa cienkie paseczki ukazywał hipnotyzujący rowek między piersiami. Plecy miała zupełnie nagie. Jej figura w tej sukience wyglądała nieoczekiwanie seksownie, poniżej bioder miękkie fałdy opadały aż do ziemi. Ale najbardziej szokujący ze wszystkiego był kolor – jaskrawoczerwony. Harper była zupełnie pewna, że ktoś o jej karnacji i kolorze włosów nie powinien nosić czerwonego, a jednak musiała przyznać, że wygląda w tej sukni bardzo korzystnie.

Obróciła się, próbując obejrzeć plecy, tak skupiona na tym, co widziała, że nie zauważyła Vieriego, który stanął w drzwiach garderoby.

- *Molto bella* – powiedział niskim, zmysłowym głosem i podszedł do niej powoli. – Dobry wybór.

- Dziękuję. – Ten komplement uderzył jej do głowy jak kieliszek szampana. Chciała mu powiedzieć, że właściwie nie wybrała tej sukienki sama, ale przypomniała sobie, że Donatella nakazywała jej surowo, by w ogóle nie wspominała o ich spotkaniu. Harper zastanawiała się, czy to dlatego, że Donatella nie miała zamiaru odwiedzić

Alfonsa. A może była w mieście tylko przejazdem? Wspominała chyba, że mieszka teraz w Mediolanie.

- Ty też wyglądasz dobrze - stwierdziła. To było wielkie niedomówienie. Vieri w smokingu, białej koszuli i muszce był niewiarygodnie elegancki i przystojny. Był gładko ogolony i otaczał go jakiś fascynujący zapach.

- Zostawisz włosy rozpuszczone? - Wyciągnął rękę i odsunął jej włosy na jedno ramię. - Wydaje mi się, że do tej sukienki dobrze wyglądałyby zaczesane do góry i do tego jakieś odpowiednie kolczyki.

Harper wydeła usta.

- Możliwe, ale nie mam odpowiednich kolczyków. - Czy jemu się wydawało, że wozi ze sobą kuferkę brylantowej biżuterii odpowiedniej na każdą okazję?

Vieri utkwiał w niej ciemnoniebieskie oczy.

- Szkoda, że nie pomyślałem o tym wcześniej, bo mogłem ci coś kupić.

- To nie ma znaczenia. - Potrząsnęła głową, zupełnie rozbrojona, czuła się jednak nieswojo, gdy tak na nią patrzył. - Ale masz rację, uczeszę włosy do góry.

Przemknęła obok niego do swojej sypialni.

- Zaczekasz na mnie w holu?

- Zaczekam tutaj.

Sięgnęła po szczotkę i stojąc przed lustrem, rozczesła włosy, potem zwinęła je w węzeł na czubku głowy i zaczęła upinać nieposłuszne kosmyki szpilkami. Vieri siedział w garderobie z nogą przerzuconą niedbale przez poręcz krzesła. Kiedy wyszła z sypialni, podniósł się i znów na nią

spojrzał, tym razem bez żadnego komentarza. Nałożyła srebrne sandały na niebotycznych obcasach, narzuciła na ramiona kaszmirowy szal, wzięła do ręki srebrną torebkę, stanęła przed nim i wsunęła rękę pod jego ramię.

- Jesteś gotowa?

Skinęła głową.

- W takim razie chodźmy.

Zimowy Bal odbywał się w średniowiecznym zamku w pobliżu Palermo. Gości prowadzono przez fosę i rozległe hole do sali balowej udekorowanej w zimowe motywy. Nad ich głowami wisiały olbrzymie sopele, na ścianach tańczyły płatki śniegu, wokół stały lodowe rzeźby fantastycznych stworów. Dekoracje zapierały dech w piersi. Harper zauważyła, że większość kobiet ubrana była w zimowe kolory. Dominował chłodny niebieski, pojawiał się również srebrny i biały. Nawet obsługa od stóp do głów ubrana była w śnieżną biel. Na tym tle jej czerwona suknia odcinała się jak płomień.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - szepnęła do ucha Vieriego, niechętnie zdejmując płaszcz. Wolałaby w nim pozostać, ale obsługa szybko wyrwała go jej z ręki.

- O czym ci nie powiedziałem?

- że wszyscy będą ubrani w chłodne kolory.

- Nie wiedziałem o tym. - Obojętnie rozejrzał się po sali.

Harper również się rozejrzała. Czuła się jak polny mak, który ma wejść do pomieszczenia pełnego śnieżnobiałych lilii, ale było już za późno. Gdy Vieri wprowadził ją do sali, wszystkie oczy zatrzymały się na nich. W każdym razie

Harper odniosła takie wrażenie. Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia i wydawało jej się, że wszyscy się zastanawiają, kim jest ta śmiało ubrana kobieta, która miała czelność pojawić się tu w towarzystwie najlepszej partii na Sycylii.

Tłum rozstąpił się przed nimi z szacunkiem. Mężczyzna w średnim wieku wyszedł im na powitanie, uściśnął dłoń Vieriego i poprosił o przedstawienie jego towarzyszcze. Vieri zaprezentował ją jako swoją narzeczoną. Wokół nich rozległy się głośne westchnienia i szybko otoczyła ich grupka ludzi chcących im złożyć gratulacje. Kobiety podchodziły bliżej, żeby się jej przyjrzeć, i z zaciekawieniem spoglądały na pierścionek na palcu, mężczyźni zaś poklepywali Vieriego po plecach.

Harper szybko wypila kieliszek szampana. Czuła się tu absolutnie nie na miejscu. W przeciwieństwie do siostry nigdy nie aspirowała do życia w wyższych sferach, nie interesowały jej sprawy sławnych i bogatych. Kiedy Leah przeglądała pisma poświęcone celebrytom, Harper przeważnie przesuwiała palcem wzdłuż rzędów cyfr w księgach rachunkowych ojca, sprawdzając, czy wszystko się zgadza, zanim przekazała rachunki księgowemu posiadłości. Najbardziej obawiała się tego, że właściciel będzie musiał wyrzucić jej ojca z pracy, że stracą dom i źródło utrzymania. Gordon Gillespie, właściciel Craigmore, był dobrym człowiekiem, ale posiadłość działała jak firma i Harper wiedziała, że jeśli Angus McDonald stanie się obciążeniem, to będzie musiał odejść. Dlatego tak

bardzo walczyła, żeby utrzymać go w trzeźwości i zastępowała go w pracy, na ile tylko mogła.

Ale dzisiaj jej praca miała polegać na udawaniu narzeczonej. Tylko jak miała to zrobić, skoro Vieri zupełnie ją ignorował? Otoczony gromadą kobiet, zniknął w tłumie, nie oglądając się ani razu. Dokoła nich kłębiło się najlepsze towarzystwo z całej Sycylii, a także członkowie rodzin królewskich i celebryci z całej Europy. No cóż, pomyślała Harper, rzeczywistość wreszcie zaczyna dochodzić do głosu. Kiedy Vieri patrzył na nią w garderobie, poczuła się piękna i wyjątkowa, ale teraz, widząc, jak czaruje inne kobiety, uświadomiła sobie, że po prostu starał się być uprzejmy, a ona nabrała się jak głupia.

Dopiła szampana i pochwyciła z tacy przechodzącego kelnera następny kieliszek. Miała ochotę wtopić się w tłum i udawać, że jej tu nie ma, ale to nie było łatwe ze względu na suknię. Usłyszała głośny śmiech, odwróciła się i zobaczyła piękną blondynkę z kolczykami w kształcie sopli lodu uwieszoną na ramieniu Vieriego. Stłumiła urazę i odwróciła wzrok.

- *Signorina?* - Podszedł do niej jakiś młody mężczyzna w czymś w rodzaju munduru wojskowego. - Czy zechce pani wyrządzić mi ten zaszczyt i zatańczyć ze mną?

Przywołała na twarz uśmiech i przyjęła jego dłoń, wdzięczna, że ktoś wreszcie zwrócił na nią uwagę. Oczywiście nikt nie mógł zastąpić Vieriego, ale gotowa była tańczyć z każdym, kto ją o to poprosi.

Siedząc przy stoliku, Vieri patrzył spod przymrużonych powiek na zatłoczony parkiet. Nie było trudno dostrzec Harper, czerwona sukienka z daleka rzucała się w oczy. Tańczyła z kolejnym partnerem. Mężczyźni w każdym wieku stali do niej w kolejce, obracali ją na parkiecie i trzymali nieco zbyt blisko siebie.

No cóż, najwyższa pora była to przerwać. Vieri odsunął drink i podniósł się. Wydawało mu się wcześniej, że jasno jej wszystko wytłumaczył. Jej rolą jako narzeczonej było spędzić cały wieczór przy jego boku, ładnie wyglądać i niewiele się odzywać. Tymczasem ona zniknęła przy pierwszej okazji i kiedy się za nią obejrzał, już z kimś tańczyła. Ogarnęła go irytacja, jakieś uczucie, które dziwnie przypominało zazdrość. Zgrzytnął zębami. Jeśli już musiała tańczyć, to powinna tańczyć z nim. Czy zrobiła to celowo, próbując mu coś udowodnić? Nigdy się nie zastanawiał, jak działa umysł kobiety, i z pewnością nie miał czasu na głupie gry, ale nie przypuszczał, by Harper była w stanie się do czegoś takiego zniżyć. Zwykle była otwarta i szczera, nawet nieco zbyt szczera. To mu się w niej podobało. Ale dzisiaj przesadziła, przekroczyła granicę. Powinien jej przypomnieć, jakie ma obowiązki wobec niego.

Przycisnął się przez tłum i postukał w ramię mężczyznę, z którym Harper tańczyła, Hansa Langenberga, następcę tronu niewielkiego europejskiego księstwa.

– Przepraszam.

Langenberg spojrzał na niego.

- Vieri Romano. Mam nadzieję, że nie zechcesz mi zepsuć zabawy.

- Jeśli chodzi o to, że chciałbym zatańczyć z własną narzeczoną, to niestety, obawiam się, że tak.

- Z narzeczoną, Romano? - Księżę spojrzał na niego z szacunkiem. - A zatem to prawda. W końcu związałeś się z kimś na poważnie?

Vieri krótko skinął głową.

- No cóż, powinienem zdjąć przed tobą kapelusz. Doskonale wybrałeś.

Skrzywił się. Dlaczego wszyscy próbowali go przekonać, że doskonale wybrał?

- Ale nie będę ukrywał rozczarowania - ciągnął Hans. - Miałem nadzieję, że mam jakąś szansę.

- No cóż, zapewniam cię, że nie. - Vieri wszedł pomiędzy tancerzy i zaborczo otoczył Harper ramieniem.

- Jestem tu przecież i mogę sama mówić za siebie - wtrąciła w końcu Harper, ale w jej głosie nie słychać było napięcia, jakiego spodziewał się Vieri. Przeciwnie, brzmiała w nim nuta triumfu, a oczy błyszczały dziwnym blaskiem, jakby jego zazdrość sprawiała jej satysfakcję. Przytuliła się do niego i poczuł przez ubranie ciepło jej ciała, które wzbudziło reakcję łańcuchową z kolei w jego ciele.

- W żadnym razie w to nie wątpię, panno McDonald. - Hans wziął ją za rękę i ucałował, po czym skłonił się elegancko. - Czy mogę po prostu powiedzieć, że to była dla mnie przyjemność? Gdyby kiedykolwiek zmieniła pani zdanie...

Rozległ się niski pomruk i Vieri dopiero po chwili uświadomił sobie, że ten pomruk wydobył się z jego gardła. Przyciągnął Harper bliżej i spojrzał na Hansa złowroźnie.

- Odejdź stąd, Langenberg.

- Przepraszam, stary. - Hans zmarszczył czoło. - Nie zamierzałem deptać ci po palcach.

- Nie przeszkodziło to panu deptać po moich. - Obydwaj mężczyźni spojrzeli na Harper, która tłumiała śmiech. Spojrzenie Vieriego było pochmurne. Dziewczyna musiała być pijana.

- Wydaje mi się, że przydałoby ci się trochę świeżego powietrza. - Wziął ją za rękę. - Wychodzimy stąd.

Nie zwalniając uścisku, przeprowadził ją między tancerzami i znaleźli się w korytarzu. Obcasy Harper stukały o kamienną posadzkę. Miała problem z dotrzymywaniem mu kroku. Wreszcie stanęli przed zabytkowymi dębowymi drzwiami. Vieri odsunął ciężką żelazną zasuwę i wyprowadził ją na pusty dziedziniec. Było tu cicho i ciemno, muzyka z sali balowej prawie tu nie dochodziła. Ze wszystkich czterech stron wysokie mury zamku otaczały ich przed wiatrem, ale powietrze było chłodne. Vieri poczuł, że Harper przy jego ramieniu drży.

- Proszę. - Zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. - Ile wypitaś?

- Nie wiem. - Uniosła wyżej głowę. - Nie liczyłam. A ty?

- Jeśli chcesz wiedzieć, to jestem zupełnie trzeźwy.

- Naprawdę? - Zmarszczyła nos. - Jakie to nudne. - Zdjęła jego marynarkę i podała mu. - Nie potrzebuję tego.

Przywykłam do chłodu w zimie. Tam, skąd pochodzę, dzisiejszy wieczór byłby uznany za wyjątkowo ciepły.

- A tam, skąd ja pochodzę, absolutnie nie i nie pozwolę, żebyś się przeziębila. - Znowu narzucił marynarkę na jej ramiona.

- Dlaczego przez cały czas próbujesz mną rządzić? - Nie czekając na odpowiedź, cofnęła się o krok i zawirowała. - Ale dziękuję, że mnie zabrałeś na ten bal. Doskonale się bawiłam.

Zauważyłem, pomyślał, i znów zazgrzytał zębami, ale nie zamierzał złapać się na haczyk.

- Powinnaś podziękować Alfonsowi To był jego pomysł.

- Podziękuję mu, kiedy znów go zobaczę. To uroczy człowiek i taki wielkoduszny. Wszyscy tutaj mają o nim doskonałe zdanie.

- Tak - powiedział Vieri i jego głos w półmroku zabrzmiał ochryple. - Wiem.

- To takie smutne, że umiera.

- Każdy musi w końcu umrzeć.

- Chyba tak. - Stała pośrodku dziedzińca, odwróciła głowę do tyłu i spojrzała na niego. - Kiedy zmarła moja matka, ktoś powiedział Leah i mnie, że teraz stała się gwiazdą na niebie. Chyba w to nie uwierzyłyśmy, nawet wtedy. Ale kiedy jest gwiaździsta noc, tak jak teraz, zastanawiam się, którą gwiazdą jest moja mama. Wiem, że to głupie.

- To nie jest głupie. - Vieri podszedł do niej cicho. - To sposób, żeby ją pamiętać. - Zamilkł na chwilę. - Ile

miałyście wtedy lat?

- Dwanaście.
- Mówiłaś, że to był wypadek z bronią?
- Tak - szepnęła.
- Co się dokładnie stało?

Ten jeden raz zapragnął usłyszeć wszystkie szczegóły, chciał zrozumieć wydarzenie, które tak mocno ukształtowało jej życie.

- Którejś nocy mojego ojca nie było w domu. Pomagał w sąsiedniej posiadłości. - Widział, że mówienie o tym przychodzi jej z trudem. - Mama coś usłyszała. Ktoś chyba próbował zastawiać sidła na ptaki. Wzięła strzelbę, żeby odstraszyć kłusowników. Było ciemno, a ona nie przywykła do broni. Potknęła się i...

- Tak mi przykro. - Vieri pochwycił jej spojrzenie. - To musiało być dla was bardzo trudne.

- Tak. - Podniosła rękę do szyi. - Było trudne. Zmarła, bo chciała ochronić kilka ptaków, które w końcu i tak ktoś by zastrzelił. Kiedy się o tym pomyśli, to niedorzeczne. Tata nigdy sobie tego nie wybaczył. Był przekonany, że to jego wina.

A Harper musiała zapanować nad sytuacją. Nie powiedziała tego głośno, ale gdy Vieri patrzył na jej sylwetkę w półmroku, wyraźnie to widział, że odpowiedzialność za rodzinę spadała wtedy na jej wątłe barki.

Było jasne, że dla rodziny Harper zrobiłaby wszystko, nawet jeśli oni tego nie doceniali. Zastanawiał się, czy jej

ojciec i siostra wiedzą, jakie mają szczęście, mając ją przy sobie. Ale w takim razie co miał powiedzieć o sobie? Wykorzystywał ją dla własnych celów. Na tę myśl poczuł się nieswojo.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Wystarczy już smutków na jeden wieczór. Chciałabym zatańczyć. - Spojrzała na niego śmiało. - Z tobą.

Vieri potrząsnął głową.

- Nie wrócisz już tam.

- A kto mówił o wracaniu? Możemy zatańczyć tutaj, pod gwiazdami.

- Jak romantycznie...

- Chodź.

Podeszła do niego, zapraszająco wyciągając ramiona. Czerwona suknia jaśniała w półmroku. Stała tuż przed nim jak kusicielka i Vieri zrozumiał, dlaczego czerwony kolor oznacza niebezpieczeństwo. Zrozumiał to jeszcze lepiej, gdy Harper zarzuciła mu ramiona na szyję.

Opierał się przez całe dwie sekundy, ale potem, nie wiadomo kiedy, objął ją wpół i przyciągnął do siebie. Jej nagie plecy pod jego dłońmi wydawały się bardzo zimne. Zaczęli się kołysać do ledwie słyszalnych dźwięków muzyki sączących się z sali balowej.

Vieri na chwilę przymknął oczy. Czuł się zadziwiająco dobrze. Zbyt dobrze. Był już winny tego, że wykorzystywał Harper, i nie chciał jej wykorzystywać jeszcze bardziej. Ale jego ciało nie chciało go słuchać i natychmiast zareagowało

na dotyk jej ciała, zapach włosów, erotyczne ruchy bioder. Poczuł ucisk w podbrzuszu i zmusił się, żeby się zatrzymać.

- Wystarczy już - powiedział ostrzej, niż zamierzał, i odsunął ją na odległość ramienia. Chciał ją przeprosić, ale nie zdążył, bo Harper przystąpiła do ataku.

- Dobrze, w porządku. Zrozumiałam przekaz. - Wygładziła sukienkę na biodrach i spojrzała na niego wojowniczo. - Niech Bóg broni, żeby którekolwiek z nas zaczęło się dobrze bawić.

- Wydaje mi się, że miałaś już dość zabawy jak na jeden wieczór.

- Ale ty chyba nie? Oprócz chwil, kiedy chciałeś mnie zabić wzrokiem.

- Zdziwiony jestem, że to zauważyłaś. Wydawało się, że jesteś bez reszty zajęta rzucaniem się na szyję wszystkim po kolei mężczyznom.

- Może gdybyś zwracał na mnie trochę więcej uwagi, to nie musiałabym się na nikogo rzucać. - Odetchnęła głęboko i jej piersi się wyprężyły. - To ty powiedziałeś, że powinniśmy być przekonujący, ale jednak ledwie tu weszliśmy, zniknąłeś, otoczony tłumem wielbicielek.

- Zrobiłem tylko to, czego wymagają zasady dobrego wychowania.

- Ale może powinienes poświecić nieco więcej czasu własnej narzeczonej.

- Poświęciłbym, gdyby udało mi się do ciebie dopchać.

- Vieri, nawet nie próbowałeś.

Patrzyli na siebie wrogo jak dwoje nadąsanych dzieci.

- Więc o to ci przez cały czas chodziło. - Vieri wskazał gestem w kierunku sali balowej. - Próbowalaś wzbudzić we mnie zazdrość.

- Ha! - Harper zaśmiała się lekceważąco. - Przykro mi, że muszę urazić twoje niebotyczne ego, ale ja po prostu dobrze się bawiłam w towarzystwie dobrze wychowanych mężczyzn.

- Do diabła z dobrym wychowaniem! - ryknął. - Widziałem, jak Hans na ciebie patrzył. Nie było w tym wzroku cienia dobrego wychowania.

- Bardzo cię przepraszam, ale to ty właśnie mnie oskarżyłeś, że próbowałam wzbudzić w tobie zazdrość. Widzę jednak, że nie trzeba ci w tym pomagać. Świetnie sobie z tym radzisz sam.

- Bzdura.

- A skoro już o tym mówimy, to co miało znaczyć twoje zachowanie wobec Hansa? „Odejdź stąd, Langenberg” - powtórzyła, naśladowując głos Vieriego z mocnym sycylijskim akcentem.

Poczuł, że krew w jego żyłach zaczyna wrzeć.

- Wystarczy już. Zabieram cię do domu.

- A jeśli nie mam ochoty wracać? Jeśli wolałabym zostać i pobawić się jeszcze trochę?

- Wierz mi, Harper, nie masz żadnego wyboru. Zabawa się skończyła. - Podniósł swoją marynarkę porzuconą pośrodku dziedzińca, strzepnął ją i przerzucił sobie przez ramię. - Wychodzimy. Już!

Rozdział szósty

- Proszę, wypij to. - Vieri postawił przed nią filiżankę espresso.

- Powtarzam ci po raz ostatni, że nie jestem pijana. - Harper gniewnie skrzyżowała ramiona na piersiach, patrząc na niego ponuro.

Może wypiała o jedną lampkę szampana za dużo. Gdyby nie to, pewnie nie byłaby tak głupia, żeby prosić Vieriego, by z nią zatańczył. Ale jego ponure milczenie w samochodzie i protekcjonalny ton, a także to, że zdawał się w ogóle jej nie wierzyć, w zupełności ją ośmieliły.

Powinna pewnie pójść od razu do swojej sypialni i taki miała zamiar. Po wejściu do mieszkania Vieri natychmiast zajął się robieniem kawy, a ona zamierzała pójść prosto do swojego pokoju i zamknąć za sobą drzwi. Ale w połowie drogi uświadomiła sobie, że to bardziej tchórzliwe wyjście, że lepiej będzie usiąść i wypić z nim kawę. Nie chciała, by dostrzegł, że to, co zaszło, wytrąciło ją z równowagi. Przy Hansie okazał zaborczość, a gdy potem pytał o jej rodzinę, widziała na jego twarzy czułość i przestała się mieć na baczności. On jednak szybko jej udowodnił, że nic dla niego nie znaczy.

Podniosła filiżankę do ust, patrząc na niego badawczo. Rozluźnił muszkę, górne guziki koszuli miał rozpięte, rękawy podwinięte. Jak zwykle siedział w swobodnej pozie,

ale wyczuwała w nim napięcie i sztywność. Może się obawiał, że ona się na niego rzuci, znów zapomni, gdzie jest jej miejsce i będzie się domagać, by zabrał ją do łóżka? Ale nie musiał się niczego obawiać. Dał jej nauczkę i teraz zamierzała mu pokazać, że nic jej to nie obchodzi.

- Skoro jesteś trzeźwa, to chciałbym z tobą porozmawiać o kilku rzeczach - powiedział, dolewając sobie kawy.

- Proszę bardzo. - Z wystudiowaną obojętnością poprawiała fałdy sukienki.

- Po pierwsze, pewnie chciałabyś się dowiedzieć, że twoja siostra się znalazła.

- Leah? - Harper zerwała się z miejsca, podbiegła do niego i przycupnęła na sofie. - Bogu dzięki! Czy wszystko u niej w porządku?

- O ile wiem, to tak.

- Bogu dzięki - powtórzyła z głębokim westchnieniem. - Gdzie ona jest? Jak ją znalazłeś?

- Znaleziono ją w kasynie w Atlantic City i stamtąd została zabrana.

- Zabrana? - zaniepokoiła się Harper.

Z Leah było zawsze tak samo. Nieodmiennie budziła w niej opiekuńcze instynkty, jakby Harper istniała na tym świecie tylko po to, by wciąż ratować siostrę. W pewien sposób tak było. Leah była chorowitym dzieckiem i wkrótce po śmierci matki zdiagnozowano u niej chorobę nerki. Powiedziano im, że będzie potrzebny przeszczep. Harper była idealną dawczynią, ale ze względów prawnych musiały poczekać cztery długie lata. W końcu przeprowadzono

operację; Harper mogła dać siostrze bezcenny dar życia. Ale przez to wciąż obsesyjnie martwiła się o Leah, pewnie bardziej, niż powinna.

- Co to dokładnie oznacza? - zapytała, wpatrując się uważnie w twarz Vieriego. - Wysłałeś swoich ochroniarzy, żeby ją stamtąd zabrali?

- Zgadza się.

Przypomniała sobie dwóch osiłków, którzy złapali ją za ramiona w klubie Spectrum. Czy właśnie oni pojechali po Leah?

- Mam nadzieję, że nie zrobili jej żadnej krzywdy. Jeśli choćby włos spadł jej z głowy...

Vieri parsknął cicho.

- Wybacz, jakoś się nie boję twoich gróźb.

- Mówię poważnie. Jeśli cokolwiek stało się Leah, odpowiesz przede mną. - Sarkazm tylko powiększył jej złość. - I będziesz mógł zapomnieć o tym całym spektaklu z twoim ojcem chrzestnym. Pójdę prosto do niego i wszystko mu opowiem.

- Naprawdę? - Vieri rozparł się wygodniej na sofie. - Opowiesz mu też, jak twoja droga siostra oszukała mnie na trzydzieści tysięcy dolarów?

Harper zamilkła na chwilę.

- Jeśli będzie to konieczne, tak. Alfonso zrozumie, to dobry człowiek. Może powinien poznać prawdę.

- A może ty powinnaś się dobrze zastanowić, zanim będziemy kontynuować tę rozmowę. Nie mam zamiaru stać się twoim zakładnikiem, Harper. Wiedziałaś, na co się

piszesz, kiedy zgodziłaś się spłacać dług siostry. Albo dotrzymasz warunków, albo możesz się pakować i wynosić stąd w tej chwili. Wybór należy do ciebie. – Ciemnoniebieskie oczy błysnęły groźnie. – Ale bądź spokojna, że jeśli to zrobisz, i tak będziesz miała dług do spłacenia.

Spojrzała na niego ponuro. Krew dudniła jej w uszach, pełna frustracji i lęku.

– Czy to ma być groźba?

– Możesz to rozumieć, jak chcesz.

– Jak twoim zdaniem potraktuje to Alfonso? Fakt, że jesteś gotów nękać dwie młode kobiety za sumę, która dla ciebie nic nie znaczy?

– Nie mieszaj w to mojego ojca chrzestnego – rzekł niebezpiecznym tonem.

– Może powinien się dowiedzieć, jakim jesteś gangsterem i brutalem.

– *Chiedo scusa*, najmocniej przepraszam? – Rozgniewany Vieri pochylił się w jej stronę i poczuła jego gorący oddech na policzkach. – Co takiego powiedziałaś?

Harper przełknęła. Może posunęła się za daleko, ale duma nie pozwoliła jej się wycofać. Za bardzo martwiła się o siostrę.

– Słyszałeś – powtórzyła z uporem.

– Słyszałem – odpowiedział złowieszczo cichym głosem.

– Nie zastraszysz mnie, Vieri – powtórzyła Harper.

– Nie? – Jego wzrok przepalał ją na wylot. – Nazywasz mnie gangsterem i brutalem, a jednak twierdzisz, że się

mnie nie boisz. To chyba znaczy, że jesteś głupia?

- Widzę, że bardzo byś chciał, żebym się ciebie bała.

- Przeciwnie. - Wyciągnął rękę i powiodł palcami po jej policzku, a potem ujął ją pod brodę. - Chciałbym, żebyś dotrzymała warunków umowy i zaczęła się wreszcie zachowywać jak moja narzeczona.

- Ale...

Położył palec na jej ustach, żeby ją uciszyć.

- I bardzo chciałbym, żebyś wreszcie okazała mi nieco szacunku.

Harper poczuła, że gardło ma zupełnie zaciśnięte. Jego gorące palce rozpalały jej twarz, serce szaleńczo tłukło się w piersi. W teorii wystarczyłoby, żeby odwróciła głowę i wysunęła się poza zasięg jego dłoni, ale jakoś nie potrafiła tego zrobić.

- Zacznę ci okazywać szacunek, gdy na to zasłużysz - wykrztusiła.

- Tak? - Vieri zaśmiał się chłodno i przysunął nieco bliżej.
- Więc powiedz mi, co właściwie mam zrobić, żeby zasłużyć na twój szacunek? Widocznie nie wystarczyło to, że pozwoliłem ci zastąpić twoją siostrę złodziejkę, chociaż mogłem po prostu pójść na policję i ściągnąć jej na głowę poważne kłopoty. Zapominasz również, że włożyłem sporo wysiłku i czasu w to, żeby ją znaleźć. Nie wspominając już o pieniądzach na bilet lotniczy do Szkocji. Ale to widocznie nie wystarczy.

- Przepraszam - wychrypiała Harper - co powiedziałeś?

- Powiedziałem, że Leah jest teraz w samolocie, który leci do Szkocji. Jeśli chcesz wiedzieć, tym właśnie zajmowali się moi goryle. Z mojego polecenia i na mój koszt wsadzili twoją siostrę do samolotu, który ma ją zawieźć do ojczyzny.

- Obrócił dłoń i spojrzał na zegarek. - Za dwie godziny powinna wylądować w Glasgow.

- Och!

- No właśnie, och.

Milczenie między nimi zgęstniało. Vieri przesunął dłoń na jej kark i przyciągnął ją do siebie, aż ich usta znalazły się bardzo blisko, a potem zetknęły. Harper przymknęła oczy, gdy całe jej ciało przeszył prąd. Pocałunek w jednej chwili rozgorzał namiętnością, której nie miała siły się oprzeć. Jej usta rozchyliły się jak wiedzione własną wolą, całe ciało pulsowało pragnieniem.

Vieri powoli powiodł palcami po jej szyi i Harper zadrżała z rozkoszy. Wsunął palce w jej włosy i wyjmował szpilki, aż włosy rozsypały się po ramionach. Potem oderwał usta od jej ust i wpatrzył się nią. Harper zamrużyła, jej serce waliło jak oszalałe. Nie potrafiła się oprzeć temu hipnotyzującemu spojrzeniu.

Vieri zgarnął dłonią jej włosy, zmuszając ją do obrócenia głowy i dowodząc tym samym, że ma nad nią kontrolę. Jego usta znów odnalazły jej usta. Drugim ramieniem objął ją w pól i poczuła jego dłoń między łopatkami.

Ich usta rozdzieliły się tylko na krótką chwilę. Harper zaczerpnęła oddech, a potem Vieri położył ją na sofie i pochylił się nad nią.

- Wiesz chyba, że doprowadzasz mnie do szaleństwa - mruknął. - Ty i ta przekłeta sukienka, która nie dawała mi spokoju przez cały wieczór.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie udawaj, że o tym nie wiesz. Od pierwszej chwili, kiedy wszedłem do pokoju i zobaczyłem cię przed lustrem, myślałem, jak zdjąć z ciebie tę sukienkę.

Oparł się na łokciu i pochylił nad nią. Jego włosy otarły się o jej pierś. Przymknęła oczy, gdy poczuła jego usta na dekolcie.

- Nie miałam takiego zamiaru - westchnęła.

- Akurat ci uwierzę. - Podniósł głowę i powoli zsunął ramiączko sukienki z jej ramienia. Serce Harper zabiło jeszcze mocniej. - Wszyscy mężczyźni na tym balu patrzyli na ciebie jak urzeczeni, panno McDonald, i o tym również doskonale wiesz. Pewnie wiedziałaś o tym wszystkim, kiedy kupowałaś tę sukienkę.

- Ale widzisz, właśnie w tym rzecz - wykrztusiła. - To nie ja ją wybrałam.

- Nie? - Nakrył dłonią jej pierś. - W takim razie kto? Powinienem mu podziękować. - Poruszył się nieco i przycisnął biodra do jej bioder.

- Kobieta, którą przypadkiem spotkałam w butik.

- A to ciekawe. Kim jest ta tajemnicza kobieta o doskonałym guście?

- Nie mogę ci powiedzieć, bo właśnie sobie przypomniałam, że obiecałam jej zachować tajemnicę.

- W takim razie będę musiał znaleźć jakiś sposób, żeby wydobyć z ciebie tę informację. Zastanówmy się... - Urwał i obrzucił wzrokiem jej twarz i nabrzmiałe piersi. - Od czego powinienem zacząć?

Wsunął palce pod dekolot sukienki i uwolnił piersi. Przez chwilę patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem, potem objął je niemal z czcią i pochylił nad nimi twarz. Owiał je oddechem i powoli, bardzo powoli dotknął ustami sutka. Harper jęknęła. Poczuła czubek jego języka i desperacko przycisnęła jego głowę do piersi.

On jednak podniósł głowę i uśmiechnął się lekko.

- Czy zbliżyłem się trochę do przełamania twojego milczenia? Jeśli nie, to będę próbował dalej.

Proszę, tak, pomyślała Harper. Wiedziała, że on się z nią drażni. Nic go nie obchodziło, kto wybrał jej sukienkę. To była gra, tylko że ona nie miała pojęcia, jakie są zasady. To Vieri je tworzył. Wszystko odbywało się na jego warunkach i wiedziała, że to się musi źle skończyć, ale jeszcze nigdy w życiu nie była tak podniecona. Wiedziała, że nie ma siły tego przerwać. Musiała grać dalej.

- Dam ci wskazówkę. - Wyprężyła się do niego zachęcająco. - To niemal twoja krewna.

Zmarszczył czoło i znów pochylił nad nią głowę.

- To będzie trudne, bo nie mam żadnych żyjących krewnych. W każdym razie o nikim takim nie wiem. - Nakrył jej sutek ustami i Harper znów poddała się przyjemności.

- W takim razie pomyśl o swoim ojcu chrzestnym.

- Alfonso? A co on ma z tym wspólnego?

- Bo to była jego bratanica Donatella!

- Donatella? - Jego reakcja była wręcz brutalna, jakby ktoś wstrzyknął mu truciznę. Ciało nagle zeszywniało i raptownie podniósł głowę.

- Tak. - Harper z wrażenia zaczęła się jękać.

- Chcesz mi powiedzieć, że tę sukienkę wybrała dla ciebie Donatella Sorrentino?

- Tak. A jakie to ma znaczenie?

Vieri zaklął w obcym języku. Puścił jej ramiona, zerwał się na nogi i przez chwilę patrzył na jej na wpół obnażone ciało z płonąca w oczach nienawiścią. Potem odwrócił się i odsunął, jakby chciał jak najszybciej się od niej oddalić.

Wstrząśnięta Harper patrzyła na jego szerokie plecy. Odwróciła wzrok i spojrzała na własne ciało z przerażeniem. Piersi miała zupełnie obnażone. Pośpiesznie podsunęła ramiączko na miejsce, próbując wpasować się w ciasny gorset. W samą porę, bo Vieri odwrócił się i znów na nią spojrzał z odrazą, jakby miał nadzieję, że już jej tu nie zobaczy.

- Powinnaś już iść do łóżka. - To był rozkaz, krótki i okrutny. W ciemnoniebieskich oczach wciąż błyszczała wściekłość.

Nie miała zamiaru protestować. Zeskoczyła z sofy i pobiegła do swojej sypialni. Dopiero gdy zatrzasnęła za sobą drzwi, powoli osunęła się na podłogę i usiadła w kałuży czerwonego atłasu, a z jej oczu popłynęły palące łzy.

Rozdział siódmy

- Potrzebujesz towarzystwa? - zapytała mocno wyperfumowana kobieta, która od dłuższego czasu krążyła wokół niego.

Vieri mocniej zacisnął palce na szklaneczce whisky i mruknął coś przecząco. Nie potrzebował w tej chwili żadnego towarzystwa oprócz szklaneczki alkoholu i nadziei, że uda mu się przytępić mordercze myśli.

Wybrał ten podejrzany bar w nędznej dzielnicy Palermo, bo nie chciał z nikim rozmawiać ani nikogo widzieć. Skinął na barmana, prosząc, żeby ponownie napełnił szklanę, i pociągnął kolejny haust, po czym odstawił szklanę na bar z głośnym hukiem. Wypije i pójdzie stąd. Siedzenie w barze nie poprawiło mu nastroju, a czuł, że ból głowy zaczyna już rozsadzać mu skronie.

Donatella Sorrentino. Sama myśl, że ona jest gdzieś tutaj, w Palermo, w tym samym czasie co on, napełniała go nienawiścią. Wydawało mu się, że czuje jej złowrogą obecność dokoła siebie, choć wiedział, że Donatella nigdy by się nie pokazała w takim miejscu jak to. Ale była tu gdzieś w mroku, niewidoczna jak szczur czający się w studziencie kanalizacyjnej. Być może przyjechała do Palermo, bo usłyszała o Alfonsie, i krążyła w pobliżu jak rekin. No cóż, jeśli tak, to czeka ją gorzkie rozczarowanie. Była bratanicą Alfonsa, jego jedyną żyjącą krewną, ale Vieri

jako wykonawca woli ojca chrzestnego wiedział na pewno, że nie dostanie ani centa spadku po nim. Cały majątek miał zostać podzielony między rozmaite organizacje dobroczynne, które Alfonso wspierał. Już dawno wydziedziczył swoją bratanicę, tamtej nocy, gdy jego brat zginął na ulicy, a Donatella nie uroniła po ojcu ani jednej łzy.

Vieri czuł do siebie obrzydzenie za to, że kiedyś uległ urokowi tej kobiety, że chodził z nią do łóżka, kochał się z nią, planował z nią przyszłość, ślepy na jej wady, i wciąż za nią tęsknił, nawet gdy już bezceremonialnie go rzuciła. Ale to wszystko się zmieniło, gdy dowiedział się o jej ostatniej zdradzie. Do tej pory o tym nie zapomniał.

Poznał prawdę przypadkiem. Kilka miesięcy po ich rozstaniu miejscowa dziewczyna, z którą Vieri zaczął się spotykać, wyjawiała mu, że jego siostra jest pielęgniarką w prywatnej klinice, w której Donatella Sorrentino usunęła ciążę. Ogarnięty wściekłością Vieri wiedział od pierwszej chwili, że to było jego dziecko. Zażądał dat i ta biedna, niczego niepodejrzewająca dziewczyna wyciągnęła wszystkie szczegóły od siostry. Wszystko się zgadzało. Dziecko było jego. Donatella usunęła je, o niczym mu nie wspominając. Zabiła jego dziecko, jedyną rodzinę, jaką kiedykolwiek miał.

Ale za sprawą Alfonsa nigdy się za to nie zemścił. Zamiast znaleźć Donatellę i zrobić z nią, Bóg wie co, został wsadzony do samolotu do Nowego Jorku i musiał się skupić na tworzeniu sobie nowego życia. Teraz oczywiście bardzo

się z tego cieszył. Nie widział Donatelli od tamtego dnia, gdy mu powiedziała, że zrywa ich romans, ale na myśl o tym, że ona znajduje się tu, w Palermo, przesywał go dreszcz nienawiści, a gdy pomyślał, że wybrała sukienkę dla Harper, zrobiło mu się czerwono przed oczami.

Jednym haustem dopił resztkę whisky, ale to nic nie pomogło. Miał wrażenie, że ta kobieta splamiła jego Harper. Jego Harper? Skąd mu się to wzięło? Od kiedy to uważał, że Harper McDonald należy do niego? Zastukał palcami w bar. Nie mógł zaprzeczyć, że coraz częściej o niej myślał i że nie była mu obojętna. Nie chodziło tylko o pożądanie, choć już to było potężną siłą, ale o więź emocjonalną, coś, co nie zdarzało mu się nigdy dotychczas i czemu nie miał ochoty przyglądać się bliżej.

Ukrył twarz w dłoniach. Ten wieczór okazał się katastrofą. Chciał, żeby Harper dobrze się bawiła, potem zamierzał zabrać ją do mieszkania, rozmiękczyć nieco, mówiąc, że Leah jest bezpieczna, a potem zrzucić jej na głowę oświadczenie, że ich układ musi ulec zmianie i że muszą wziąć ślub. Przypuszczał, że Harper nie odniesie się do tego przychylnie, podobnie jak i on, ale nie mieli wyjścia. Za daleko już zabrnęli. Musieli teraz to zrobić.

Ale ten plan spalił na panewce bardzo wcześnie. Na dziedzińcu Vieri stracił kontrolę nad sobą, patrząc na jej niewiarygodnie seksowne ciało. Ledwie wziął się w garść, wrócili do mieszkania i tam zaczęli się kłócić. Nie tak miało to wyglądać. Gdy jej powiedział, że może się spakować i wyjść, poczuł coś bardzo dziwnego, jakąś pustkę, niemal

panikę na myśl, że może ją stracić. Pojawiło się to, nie wiadomo skąd, a co najgorsze, nie miało nic wspólnego z nich umową, a wiele wspólnego z jego uczuciami.

A potem wspomniała o Donatelli. Vieri przypomniał sobie zdumienie na jej twarzy, urazę i cierpienie, gdy ją odepchnął. Od tamtej pory minęło kilka przesyconych whisky godzin, ale na to wspomnienie znów zgrzytał zębami. Nie powinien wyładowywać na niej złości za Donatellę. Ale może tak było lepiej.

Rzucił kilka banknotów na bar i podniósł się nieco chwiejnie. Powinni zachować dystans. Bliższe relacje, jakkolwiek kuszące, tylko skomplikowałyby całą sprawę. Musiał ją przed tym chronić, bo nie mógł znieść myśli, że mógłby ją zranić. Był pusty emocjonalnie i nie mógł jej dać niczego. Zawdzięczał to Donatelli.

Przyszło mu do głowy, że w jakiś przewrotny sposób Donatella wyrządziła mu przysługę, wtrącając się w wybór sukienki Harper. Gdyby nie to, wieczór zapewne zakończyłby się zupełnie inaczej.

Pchnął drzwi i wyszedł na świeże powietrze. Chłód natychmiast go otrzeźwił. Wbił ręce w kieszenie spodni i wyruszył na poszukiwanie taksówki, która zabrałaby go do domu. Harper McDonald była dla niego za dobra. Roześmiał się ochryple. Nie sądził, że kiedykolwiek pomyśli coś takiego o kobiecie.

- Harper, to ty?

Harper jeszcze nigdy nie ucieszyła się tak na dźwięk głosu siostry.

- Tak, Leah, to ja.

Nie spała przez większą część nocy, czekając, aż wreszcie będzie mogła zadzwonić do domu. Wstrzymywała oddech, czekając na połączenie i modląc się, by siostra odebrała i by się nie okazało, że znowu gdzieś zniknęła.

- Która godzina? - zapytała Leah sennie.

- Na Sycylii prawie siódma rano.

- Jesteś na Sycylii?

- Tak, Leah, jestem na Sycylii.

- A co ty tam robisz?

- A jak sądzisz? - Pierwsza chwila ulgi minęła i Harper poczuła złość. - Oczywiście sprzątam bałagan, którego narobiłaś. - Mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. - Jak mogłaś, Leah? Jak mogłaś zniknąć z trzydziestoma tysiącami dolarów, które należały do Vieriego Romano?

- Och! - Harper zobaczyła przed sobą twarz siostry przepełnioną poczuciem winy. - Wiesz o tym?

- Oczywiście, że wiem. Właśnie dlatego tu jestem. Spłacam twój dług.

- Ale jak? Nic nie rozumiem.

- Kiedy zniknęłaś bez śladu, zaczęłam cię szukać. Trafiłam do Spectrum...

- Poleciałaś do Nowego Jorku?

- Nie, popłynęłam. Oczywiście, że poleciałam do Nowego Jorku. - Harper poczuła złość. - Najpierw rzucili się na mnie ochroniarze Vieriego, bo myśleli, że ja to ty, potem zaprowadzili mnie do niego, a kiedy już ustalił, kim

właściwie jestem, usłyszałam, że nawiałaś z jego pieniędzmi.

- O Boże, Harper. Okropnie cię przepraszam.

- I masz za co. Ale przeprosiny nie wystarczą. No więc mów, czekam. Dlaczego to, do diabła, zrobiłaś?

W słuchawce zaległo milczenie.

- To długa historia.

- Tak myślałam.

- Poznałam pewnego faceta, Maksa Rodrigueza - zaczęła Leah nieśmiało. - Był barmanem w Spectrum, a do tego zawodowym hazardzistą. Powiedział, że jeśli dam mu te trzydzieści tysięcy, to on może podwoić albo potroić tę sumę w ciągu jednego wieczoru.

- I uwierzyłaś mu?

- Był bardzo przekonujący.

- I nie przyszło ci do głowy, że gdyby był takim geniuszem hazardu, to nie musiałby pracować w nocnym klubie przy barze?

- Właściwie nie.

- Leah!

- Teraz możesz się ze mnie śmiać. Każdy jest mądry po szkodzie. Ale wtedy wydawało mi się, że to doskonały plan. Zwrócę pieniądze Vieriemu, a resztę wyślę do domu, żeby trochę ulżyć tobie i tacie.

- Jakie to miłe z twojej strony - powiedziała Harper sarkastycznie, ale jej gniew nieco stopniał. To było typowe dla Leah. Ciągłe wplątywała się w jakieś głupie sytuacje, z których wynikały tylko kłopoty dla wszystkich dokoła,

a szczególnie dla niej samej, ale robiła to tylko dlatego, że chciała pomóc. Miała mnóstwo wad, ale była ogromnie wielkoduszna i wszystkie głupie rzeczy robiła ze szlachetnych pobudek. – Więc dlaczego ten twój błyskotliwy plan nie wypalił?

– Max stracił te pieniądze – powiedziała Leah żałośnie. – Co do centa. Pojechałam z nim do tego kasyna w Atlantic City. Nie mogłam przecież pozwolić, żeby pojechał sam, bo bałam się, że ucieknie z pieniędzmi.

– No tak.

– Ale kiedy stracił pieniądze, po prostu zniknął, a ja musiałam zostać w kasynie i pracować w kuchni, żeby odpracować drinki, które wypił, i pokoje, które zarezerwował za moje pieniądze.

– Wydaje mi się, że to były pieniądze Vieriego.

– No tak.

– Ale nic ci się nie stało? – zapytała Harper niespokojnie.

– Nie traktowali cię tam źle?

– Nie. Personel kasyna zachował się przyzwoicie w tych okolicznościach. Ale jestem winna panu Romano trzydzieści tysięcy dolarów.

– Och, Leah, dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Było mi wstyd, bo znowu zawaliłam. Chyba miałam nadzieję, że jakoś zdobędę te pieniądze, żeby mu zwrócić, i nikt się o niczym nie dowie.

– A skąd zamierzałaś je wziąć?

– Nie wiem. Obrabować bank, wyjść za bogatego człowieka, sprzedać się komuś, kto zapłaci najwięcej...

- Leah.

- Nie miałam pojęcia, Harper. Przyszło mi do głowy tylko to, żeby się ukryć, pracować przez cały czas i oszczędzić jak najwięcej, żeby zwrócić przynajmniej część tej sumy. Szkolono mnie właśnie do pracy w kasynie przy stolikach, kiedy wpadli goryle Vieriego i wrzucili mnie do limuzyny. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie wiozą. Okazało się, że na najbliższe lotnisko.

- Ale co ty sobie myślałaś? - Harper przełożyła słuchawkę do drugiego ucha. - Nawet gdybyś jakimś cudem nie straciła tych pieniędzy, to przecież miałaś z nim umowę.

- Chciałam mu oddać te pieniądze i wycofać się z umowy. Wiem, że musiałabym sobie poszukać innej pracy, ale uznałam, że warto.

- Nic cię nie obchodziło, że zostawiasz go na lodzie?

- Daj spokój, Harper. Nie ma sensu użalać się nad takimi ludźmi jak Vieri Romano. Zresztą to i tak był głupi pomysł.

- I teraz ja muszę realizować ten twój głupi pomysł.

- Dlatego jesteś na Sycylii? Wypełniasz moją umowę?

- Tak, Leah, właśnie to robię.

- Udajesz narzeczoną Vieriego Romano? - Leah miała czelność się roześmiać.

- Przecież właśnie to powiedziałam - odrzekła Harper, nie kryjąc irytacji. - Cieszę się, że tak cię to bawi.

Leah się uspokoiła.

- Nie bawi mnie to, tylko jestem zdziwiona.

- Zdziwiona, że muszę znowu sprzątać twój bałagan?

W słuchawce zapanowało milczenie. Harper natychmiast pożałowała swoich ostrych słów.

- Przepraszam cię, Leah. Nie chciałam tego powiedzieć.

- Chciałaś - westchnęła Leah. - I masz rację. Obydwie wiemy, że wszystko ci zawdzięczam i przez cały czas próbuję ci to wynagrodzić.

- Ile jeszcze razy? Niczego mi nie musisz wynagradzać, szczególnie w taki głupi sposób.

- W porządku, rozumiem. Ale w każdym razie mogę posprzątać ten bałagan sama. Jeśli tylko wykupisz mi bilet na Sycylię. Zrobiłabym to sama, ale nie mam ani grosza. Możemy się zamienić i ty będziesz mogła wrócić do domu.

- Nie, Leah.

- Dlaczego nie? To chyba oczywiste rozwiązanie.

- Bo jest już na to za późno. Poznałam tu ludzi i jego ojca chrzestnego. Poza tym Vieri nigdy by się na to nie zgodził. W ogóle nie chce o tobie słyszeć.

- Przecież jesteśmy takie podobne. Pewnie by nawet nie zauważył różnicy.

- Wierz mi, zauważyłby. - Harper przygryzła usta. Zdradziła się zbyt szybką odpowiedzią.

- Więc jesteście ze sobą blisko?

- Nie.

- Jestem pewna, że tak. Zakochałaś się w nim.

- Nie, skąd.

- Och, uważaj. Wiem, że on jest bardzo przystojny, ale mężczyzna taki jak Vieri Romano łamie serca codziennie na śniadanie.

- Nie zakochałam się w nim. To arogancki, niezdolny egoista. Dlaczego miałabym się zakochiwać w kimś takim?

- Nie wiem. Ty mi to powiedz - powiedziała Leah z rozbawieniem.

- Posłuchaj, Leah, nie będę o tym więcej mówić. Musimy poczynić jakieś plany na następne tygodnie.

- Przypuszczam, że już to zrobiłaś.

- Ja mówię poważnie, Leah. Nie jestem pewna, kiedy wrócę do Glenruie, ale tymczasem ty musisz być za wszystko odpowiedzialna. Jak się czuje tata? Widziałaś go już?

- Jeszcze nie. Wróciłam wczoraj późnym wieczorem. W kuchni był ogromny bałagan.

- Wyobrażam sobie. Musisz być wobec niego twarda.

- Wiem.

- Wzięłam kilka zmian. Miałam zamiar zadzwonić i odwołać, ale skoro wróciłaś, możesz pójść tam za mnie. Masz wszystko zaznaczone w kalendarzu.

- W porządku, niech będzie - westchnęła Leah. - Dlaczego mam wrażenie, że wyciągnęłam gorszy los?

- Nawet nie zaczynaj - zaśmiała się Harper. - Słuchaj, muszę teraz kończyć. Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

- Dzięki. I przepraszam, wiesz...

- Nie mówmy już o tym.

- Kocham cię, siostrze.

- Ja ciebie też.

Wyłączyła telefon i podeszła do okna. Świtało już. Na horyzoncie rysowały się ciemne sylwetki gór, bliżej widać

było ulice miasta z pomarańczowej cegły. Było tu pięknie, a jednak Harper nigdy nie czuła się bardziej samotna.

Odwróciła się od okna i usiadła na skraju łóżka. Wszystko się zmieniło między nią a Vierim, gdy wspomniała o tej Donatelli. Widocznie kiedyś coś musiało ich łączyć. Czy to możliwe, by byli kiedyś kochankami? że są nimi nadal? Ta myśl przeszła ją jak grom. Wstrzymała oddech i zastanowiła się nad sytuacją. Co Vieri robił i z kim się spotykał, to nie była jej sprawa. Ich układ był tylko tymczasowy, choć wołała się nie zastanawiać nad tym, że skończy się z chwilą śmierci Alfonsa.

Kiedy to się w końcu zdarzy, ona wróci do Szkocji, do swojego życia, i zostawi za sobą to wszystko, tak jakby Vieri nigdy nie istniał. I będzie musiała jakoś uleczyć złamane serce.

Zdjęła z łóżka narzutę, wsunęła się pod puchową kołdrę i zwinęła w kłębek. Sen w końcu nadszedł.

Rozdział ósmy

Rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Harper wynurzyła się spod kołdry i zamrugała. W sypialni było zupełnie jasno.

- Harper! - Nie mogła pomylić tego głosu z żadnym innym.

- Tak - wymamrotała, sięgając na oślep po telefon, żeby sprawdzić godzinę. Wpół do jedenastej? Jak to możliwe? Ale zanim zdążyła oprzytomnieć, Vieri wpadł do jej sypialni stanowczym krokiem.

- Musisz wstać.

Spojrzała na jego twarz i zrozumiała, że coś się stało.

- Co się dzieje?

- Dostałem wiadomość od pielęgniarki Alfonsa - odrzekł z napięciem. - Musimy tam natychmiast pojechać.

Poczuła, że serce zamarło jej piersi.

- Och, nie. Mam nadzieję, że...?

- Nie, nie. Chodzi o Marię. Wypadła jej jakaś pilna sprawa w rodzinie i musiała wyjechać.

- Bogu dzięki - westchnęła Harper. Poczuła na sobie spojrzenie Vieriego i uświadomiła sobie, że ubrana jest tylko w starą flanelową piżamę w kratkę. Piżama doskonale sprawdzała się w domu, by odpędzić zimowe chłody, ale sądząc po wyrazie twarzy Vieriego, nie przywykł do kobiet śpiących w takim stroju.

- Więc jaki jest plan? - zapytała, rozczesując włosy palcami. - Czy możesz wynająć tymczasową pielęgniarkę?

- Już to zrobiłem, ale Alfonso stwarza trudności. Chce, żebyś ty się nim zajmowała.

Harper skinęła głową.

- Dobrze, ubiorę się i możemy tam od razu pojechać.

- On chce, żebyś z nim zamieszkała. - Vieri zawahał się. - Dopóki Maria nie wróci.

- Ach tak - zdziwiła się. - No dobrze, mogę to zrobić.

- Oczywiście pojedę z tobą. Maria nie wie jeszcze, kiedy będzie mogła wrócić. Czy masz jakieś pilne zobowiązania w domu?

Zdziwiła się jeszcze bardziej. Dotychczas Vieri ani razu nie wspomniał o tym, że ze względu na niego musiała zawiesić całe swoje życie na czas nieokreślony.

- Rozmawiałam rano z Leah - odrzekła niepewnie. - Jest już w Glenruie i zgodziła się przejąć moją pracę i zająć się tatą.

Vieri krótko skinął głową.

- Opowiedziała mi, co się stało z tymi pieniędzmi. Ten człowiek wszystko przegrał, a potem zniknął. Wiesz chyba, że Leah nie zamierzała cię okraść. Chciała ci je zwrócić.

- Dla mnie to żadna różnica - odrzekł twardo. - Jeśli o mnie chodzi, ta sprawa jest zamknięta. Oczywiście, kiedy ty wywiążesz się z umowy.

- Oczywiście - westchnęła.

- Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut - oświadczył i wyszedł z pokoju.

- *Benvenuto*. Witaj - Alfonso wyciągnął rękę. - Dziękuję, że zechciałaś przyjść mi na pomoc w godzinie potrzeby.

- Nie ma za co, Alfonso. - Harper pochyliła się i ucałowała pergaminowy policzek. - Z przyjemnością zajmę się tobą, dopóki Maria nie wróci.

- Jesteś bardzo miła, ale wiem, że z pewnością jest to dla ciebie wielka niedogodność. Dla Vieriego też. Ale mam nadzieję, że wybaczycie staremu człowiekowi.

- Nie ma nic do wybaczenia, Alfonso. - Harper uścisnęła staruszkę, wstrząśniętą jego kruchością.

- Harper, moja droga, może chcesz obejrzeć swój pokój? Gospodyni go przygotowała, ale sprawdź lepiej, czy wszystko ci odpowiada.

- Na pewno będzie doskonały.

- Mimo wszystko... - Znow dotknął jej ręki. - Zobacz go najpierw, żebym był spokojny.

- Dobrze, pójdę się rozpakować.

- Chodź tu i usiądź, synu. - Alfonso wskazał na krzesło obok siebie, gdy Harper wyszła. Mówił teraz w sycylijskim dialekcie. - Nie lubię, kiedy tak stoisz nade mną z groźnym wyrazem twarzy. Mam nadzieję, że ta sytuacja nie sprawia ci wielkiej niedogodności.

- Absolutnie nie, *padrino* - powiedział Vieri, siadając.

- W takim razie o co chodzi? Wydajesz się czymś zmartwiony.

Vieri odetchnął głęboko.

- Wiesz, że Donatella jest w Palermo?

- A tak, słyszałem o tym.

- I nie martwi cię to?

- Zupełnie nie. Nie jest taka głupia, żeby się tu pokazać.

- Ale będzie próbowała sprawiać kłopoty.

- Donatella Sorrentino może nam sprawić kłopot tylko wtedy, jeśli jej na to pozwolimy, Vieri. A ja nie mam zamiaru jej na to pozwolić.

Vieri przygryzł usta. Alfonso miał rację. Podeszedł do okna i zapatrzył się w spokojny krajobraz.

- Nie myśl o tym, Vieri - odezwał się cichym głosem Alfonso za jego plecami. - Ta kobieta zabiła twoją przeszłość, ale nie pozwól, by zniszczyła ci przyszłość.

Odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. To były mądre słowa, ale nie dawała mu spokoju myśl, że ta przyszłość nigdy nie nadejdzie, bo Alfonso opiera swoje przekonanie na uknutej przez niego intrydze i oszustwie. Było już za późno, by czegokolwiek żałować. To on sam rozpoczął tę grę i teraz musiał doprowadzić ją do końca.

Harper ciężko usiadła na łóżku, a właściwie na swojej stronie łóżka. Gospodyni wyszła, gdy usłyszała zapewnienie, że pokój zupełnie jej odpowiada. Ale te słowa były dalekie od prawdy, bowiem była to dwuosobowa sypialnia. Miała tu zamieszkać razem z Vierim.

Na szerokim łóżku leżały dwa zestawy ręczników, na drzwiach wisiały dwa białe szlafroki. Jak miała spać z nim w jednym łóżku? To było absolutnie niemożliwe. Pomyślała, że będzie musiała coś z tym zrobić.

Wróciła do salonu i już w progu poczuła na sobie dwie pary oczu. Alfonso przywołał ją gestem.

- Mam nadzieję, że pokój ci się podoba?

- Tak, sypialnia jest piękna. Nasza sypialnia - zgrzytnęła zębami, patrząc wymownie na Vieriego.

- *Bene, bene*. Tak myślałem, że ci się spodoba. To nie jest pierwsze z brzegu łóżko. Ma kilkaset lat i jest to łóżko małżeńskie. Istnieje przesąd, że para, która śpi w tym łóżku, wkrótce zostanie pobłogosławiona synem. - Jego ciemne oczy błysnęły podejrzeniem. - Choć przypuszczam, że do tego nie wystarczy tylko spać.

- Alfonso! - Vieri położył rękę na ramieniu ojca chrzestnego.

- Wybacz mi, ale nie dziwisz się chyba, że w mojej sytuacji próbuję nieco wszystko przyspieszyć. Nie jestem aż tak staroświecki, by wierzyć, że w tych czasach ktokolwiek czeka do ślubu, by spać w jednym łóżku. Czy wyznaczyliście już datę?

Harper usiadła na kanapie, ciasno krzyżując nogi, i spojrzała na Alfonsa ze zdumieniem.

- Jaką datę?

Alfonso pochylił się w jej stronę.

- Pytałem Vieriego, czy zechcielibyście urządzić mi tę przyjemność i przyspieszyć ślub, żebym mógł być na nim obecny.

- Ślub? - Spojrzała z przerażeniem na Vieriego, który unikał jej wzroku.

- Nie mieliśmy jeszcze okazji o tym porozmawiać, *padrino* - powiedział sztywno.

- No cóż, może zrobicie to teraz? - Alfonso nie miał zamiaru dać się zbić z tropu. - Harper, czy mogłabyś mi podać kalendarz? Jest w górnej szufladzie biurka.

Harper jak w transie podeszła do biurka i wsunęła kalendarz w wyciągniętą dłoń staruszka.

- *Grazie*, dziękuję ci, moja droga. Zobaczymy teraz. - Drżącymi dłońmi zaczął przerzucać kartki. - Może dwudziestego trzeciego?

Dwudziesty trzeci był za dwa tygodnie. Ku przerażeniu Harper Vieri wyglądał, jakby poważnie się nad tym zastanawiał.

- To chyba możliwe. Co ty na to, Harper?

Chciała powiedzieć bardzo wiele rzeczy, ale uwieczona między pełnym nadziei spojrzeniem Alfonsa a zamkniętą, spokojną twarzą Vieriego nie wiedziała, od czego zacząć.

- To chyba trochę za wcześnie - wykrztusiła z napięciem.
- Na zorganizowanie ślubu trzeba sporo czasu.

- Niestety, ja nie mam dużo czasu. - Alfonso uśmiechnął się blado. Harper przygryzła usta. Co miała na to powiedzieć?

- O jakim ślubie myślisz? - zapytał Alfonso. - Chcesz mieć wystawną uroczystość?

- Nie! - zawołała Harper. - Absolutnie nie.

- W takim razie nieduży ślub powinno się udać zorganizować. Z pewnością miejsce nie będzie problemem. Vieri jest właścicielem kilku luksusowych hoteli na Sycylii. Ale mam lepszy pomysł. - Wyprostował się na fotelu. -

Może weźmiecie ślub tutaj, w kaplicy *castello*? To byłby dla mnie wielki zaszczyt.

- To bardzo miłe z twojej strony, Alfonso, ale czy to nie będzie dla ciebie zbyt wiele hałasu i zamieszania?

Harper spojrzała na Vieriego podejrzliwie. Dlaczego nie próbował od razu zakończyć tego nonsensu?

- Absolutnie nie. Przynajmniej będę miał na co czekać. W takim razie ustalone? Sobota dwudziestego trzeciego?

Harper bezsilnie skinęła głową

- *Eccellente*. - Alfonso uśmiechnął się promiennie. - A teraz zawołajcie tę moją nową pielęgniarkę. Czas już, żebym się zdrzemnął.

- Kiedy właściwie zamierzałeś mi powiedzieć o tym ślubie? - zapytała Harper głosem drżącym z oburzenia, gdy wyszli na zewnątrz.

- Ciszej. - Ujął ją pod ramię, prowadząc dalej od *castello*.
- Histeria w niczym ci nie pomoże.

- Mam wszelkie prawo wpaść w histerię! - Zwinęła dłonie w pięści i wbiła w kieszenie kurtki. - Jak mogłeś powiedzieć Alfonsowi, że weźmiemy ślub, nawet mnie o to wcześniej nie pytając?

- Zamierzałem ci wszystko wyjaśnić. - Patrzył prosto przed siebie, idąc w kierunku ogrodów. - Ale nie zdążyłem. Alfonso mnie uprzedził.

Wyjaśnić! Co tu było do wyjaśniania? Harper nie mogła uwierzyć w jego arogancję.

- Nie na to się umawialiśmy, Vieri - powiedziała, zmuszając się do opanowania. - To nie była część umowy!

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Przeszli pod ceglanym łukiem, za którym zaczynały się ogrody. - Zdaję sobie sprawę, że będziemy musieli renegocjować warunki naszej umowy.

- Renegocjować? - Harper zatrzymała się pośrodku ścieżki. - Naprawdę myślisz, że tylko o to chodzi? Sądzisz, że wyjdę za ciebie tak po prostu, choć nawet mi się nie oświadczyłeś?

- Jeśli się nie mylę, już się na to zgodziłaś.

Krew zawrzała jej w żyłach. Nie odezwała się jednak, bo oczywiście miał rację.

Uniósł lekko brwi, przyciągnął ją do siebie i ruszył dalej, aż dotarli do kamiennej ławki. Usiedli.

- Posłuchaj, Harper, ten ślub to nie był mój pomysł, ale może jakoś sobie z tym poradzimy - powiedział cicho, pewnym siebie głosem. - Wiem, że bardzo polubiłaś Alfonsa i zrobiłabyś wszystko, żeby ostatnie tygodnie jego życia były szczęśliwe. Wynagrodzę ci to finansowo. Dostaniesz odpowiednią rekompensatę.

- Nie chcę twoich pieniędzy! - Zerwała się z ławki i stanęła twarzą do niego. - Ślub z tobą to nie jest zwykła niewygoda, tylko zupełny koszmar!

Odwróciła się i przygryzła usta.

- Nie musi tak być - powiedział Vieri spokojnie za jej plecami.

- Jak możesz tak mówić? Ta sytuacja zupełnie wymknęła nam się spod kontroli. Zdajesz sobie chyba sprawę, że Alfonso oczekuje, że będziemy dzielić sypialnię?

- Zauważyłem.

- I co zamierzasz z tym zrobić?

Jego usta zadrgały.

- Jeśli sobie tego życzysz, mogę to zmienić.

- Oczywiście, że sobie tego życzę!

- Dobrze. - Podniósł rękę, jakby ta sprawa nie miała żadnego znaczenia. - W tym *castello* jest tyle pokoi, że oboje się tu zmieścimy bez problemu. Alfonso nigdy się nie dowie, gdzie śpimy.

- W takim razie zrób to. - Odwróciła się i naraz zakręciło jej się w głowie.

- Dobrze się czujesz? - Vieri natychmiast zauważył jej bladość. - Zimno tu. Może lepiej wrócimy do środka.

- Nigdzie nie pójdę.

- W takim razie pozwól, że cię rozgrzeje. - Nieoczekiwanie pociągnął ją w ramiona. Przez chwilę pozwoliła się obejmować i przymknęła oczy.

- Prawdę mówiąc, wolałabym zostać sama. - Odsunęła się i znowu usiadła ciężko na ławce. - Muszę to wszystko przemyśleć.

- Jak chcesz - powiedział Vieri, ale nie usiadł. Zapadło ciężkie milczenie.

- Harper? - zapytał po chwili i położył dłoń na jej udzie. Natychmiast się odsunęła.

- Co?

- Rozumiem, że proszę cię o bardzo wiele. Ale to nie musi być takie ciężkie doświadczenie. Alfonso wie, że

przyspieszamy ślub tylko ze względu na niego, więc zrozumie, że uroczystość będzie bardzo niewielka.

- Ale w świetle prawa i tak będziemy małżeństwem.

- To prawda. Ale kiedy Alfonso... Kiedy nadejdzie odpowiedni czas, możemy anulować małżeństwo.

Wszystko już przemyślał i z jakiegoś powodu to wyrachowane oszustwo wydawało jej się jeszcze gorsze.

- Ale jeśli uznasz, że nie jesteś w stanie tego zrobić, uszanuję twoją decyzję. Pójdę tam i powiem Alfonsowi prawdę. Zrobię to dzisiaj po południu, gdy obudzi się z drzemki. Będiesz mogła stąd wyjechać i nigdy więcej nie musisz go oglądać.

Harper poczuła, że serce jej się ściska. Myśl, że miałyby wyjechać stąd bez pożegnania z Alfonsem, była nie do przyjęcia. Ale równie trudno byłoby jej wyznać, że go okłamali. Byłby bardzo rozczarowany. Gorzej, byłby zrozpaczony. Harper nie mogła mu tego zrobić.

Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, zgadzam się. - Podniosła wzrok i spojrzała w oczy Vieriego. - Ze względu na Alfonsa, bo nie mogłabym tak go rozczarować, zgadzam się za ciebie wyjść.

- Dziękuję. - Ciepłe palce Vieriego zacisnęły się na jej chłodnej dłoni. - Doceniam to, co robisz, i jestem bardzo wdzięczny. - Podniósł się, wciąż na nią patrząc. - Zaraz zajmę się zorganizowaniem wszystkiego.

Odwrócił się i równym krokiem poszedł w kierunku *castello*.

Rozdział dziewiąty

Następne dwa tygodnie minęły na przygotowaniach do ślubu. Oczywiście wszystkim zarządzał Vieri i choć pytał ją o zdanie na temat niektórych szczegółów, na przykład kwiatów do dekoracji kaplicy i menu weselnego śniadania, Harper nie miała ochoty się angażować i zostawiła wszystkie decyzje jemu.

Sporządzono krótką listę gości, głównie znajomych Alfonsa, którzy również sponsorowali dobroczynne przedsięwzięcia, oraz kilku starych przyjaciół.

- Tak niewielu nas zostało - stwierdził ze smutkiem, przewracając strony notatnika z adresami. - Tak to jest, kiedy człowiek dożyje mojego wieku.

Vieri zaprosił tylko jednego gościa - przyjaciela z domu dziecka o nazwisku Jaco Valentino. Ten pomysł podsunął mu Alfonso, który stwierdził, że miło byłoby znowu zobaczyć Jaca. Vieri nie miał wyjścia i musiał się zgodzić.

Harper nie zamierzała nikogo zapraszać, choć Alfonso bardzo się zdziwił, że na ślubie nie będzie jej ojca. Wyjaśniła mu, że Agusowii trudno byłoby wyjechać tak nagle ze względu na pracę, nie powiedziała jednak, że w ogóle nie zawiadomiła ojca o ślubie.

A teraz dzień ślubu wreszcie nadszedł. Spoglądając przez okno na jaskrawe słońce, Harper próbowała stłumić zdenerwowanie. Nigdy nie sądziła, że w dzień własnego

ślubu będzie sama, nawet bez siostry przy boku. Vieri zaproponował, że zapłaci jej za bilet lotniczy, ale Harper nie chciała się zgodzić. Wolała nie mówić Leah, że za niego wychodzi. Po co? Przecież to nie było prawdziwe małżeństwo. Za kilka miesięcy ślub zostanie anulowany, tak jakby nigdy się nie zdarzył. Poza tym gdyby powiedziała Leah, w mgnieniu oka dowiedziałoby się o tym całe Glenruie. Leah nigdy nie potrafiła dochować tajemnicy.

Wyjęła sukienkę z szafy. Suknia była z kremowego jedwabiu, nisko wycięta na plecach i bardzo piękna. Harper kupiła ją przez internet. Nie miała zamiaru kupować niczego w ślubnych butikach w Palermo, żeby znowu nie trafić na jakąś wielbicielek Vieriego. Wybrała ją, nie zastanawiając się długo. Jakie miało znaczenie, jak będzie wyglądać? Vieri pewnie i tak w ogóle nie zauważy sukienki.

Mimo to suknia pasowała doskonale i pięknie uwydatniała jej figurę. Harper przelotnie zerknęła w lustro i usiadła, żeby się uczesać. Zebrała włosy w luźny węzeł. Pozostało jeszcze nałożyć lekki makijaż.

- To było bardzo niespodziewane, *mio amico*.

Vieri spojrzał na przyjaciela. Wychowali się razem w domu dziecka, ale Jaco został zaadoptowany w wieku jedenastu lat i rozpoczął nowe życie. Stracili wówczas kontakt, ale wiele lat później, gdy Jaco zamieszkał w Nowym Jorku, wrócili do dawnej przyjaźni. Wtedy już obydwaj odnosili sukcesy w biznesie i prowadzili życie playboyów. Wysoki Jaco o chłopięcym uroku rywalizował

z Vierim o względy najpiękniejszych dziewcząt w mieście, a w każdym razie tak twierdził.

- Wiesz, jak to jest - odpowiedział Vieri niejasno, przestępując z nogi na nogę i spoglądając na zegarek. Stali przy ołtarzu w kaplicy, czekając na pannę młodą. Ksiądz rozmawiał z Alfonsem, który siedział na wózku na samym środku, żeby wszystko dobrze widzieć.

- Właściwie nie wiem - odrzekł Jaco. - Kiedyś uważaliśmy, że żaden z nas nie nadaje się do małżeństwa.

- No tak, ale ludzie się zmieniają.

- A czy ta zmiana nie ma przypadkiem czegoś wspólnego z twoim ojcem chrzestnym? - Przymrużył oczy. - Zdaje się, że nie zostało mu dużo życia.

- Chcę go uszczęśliwić, Jac. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

- Mimo wszystko, ślub? Nie przesadzasz trochę?

Vieri wzruszył ramionami i spojrzał na promieniejącego Alfonsa.

- Tu masz odpowiedź. Warto się trochę poświęcić.

- Tak mówisz? - Jaco poklepał go po ramieniu.

Rozległ się dźwięk organów i goście zamilkli. Vieri wyprostował się przed ołtarzem, wpatrzony w witraż, modląc się w duchu o przewodnictwo, rozgrzeszenie albo przynajmniej jakąś wskazówkę, że postępuje słusznie, bo naraz ten ślub wydał mu się przerażająco prawdziwy.

Naraz Jaco szturchnął go pod żebro i zaśmiał się cicho.

- Poświęcenie, tak? Nie jestem pewien, czy tak bym to nazwał. Ona wygląda fantastycznie, Vieri.

Vieri jednak nie miał czasu na odpowiedź, bo Harper z szelestem jedwabiu stanęła obok niego. Odwrócił się w jej stronę i zaparło mu dech w piersiach. Wyglądała przepięknie w prostej sukience, która podkreślała jej kształty, z bukietem białych gardenii i jednym kwiatem wetkniętym we włosy za uchem. Wydawała się eteryczna jak zjawą z innego świata.

Odetchnął z trudem i na króciutką chwilę pochwycił jej spojrzenie. Naraz powstała w nim pewność, że Harper będzie należeć do niego i tylko do niego od dzisiejszego dnia.

Ksiądz odchrząknął i otworzył ciężką Biblię, ale ledwie zdążył powiedzieć kilka słów, drzwi kaplicy zaskrzypiały i w nawie rozległy się kroki. Wszyscy odwrócili głowy, żeby zobaczyć spóźnialskiego.

- Leah! - szepnęła Harper ze zdumieniem. - Skąd ona się wzięła?

Leah usiadła w ławce i rzuciła jej przepraszający uśmiech. Harper znów stanęła twarzą do ołtarza.

- Przypuszczam, że to twoja sprawka - powiedziała samym ruchem ust, na których błąkał się dzień uśmiechu.

Vieri lekko wzruszył ramionami. Rzeczywiście zlekceważył instrukcje Harper i zaprosił jej siostrę; wysłał jej też pieniądze na bilet. Właściwie nie wiedział, dlaczego to zrobił, ale miał wrażenie, że rodzina powinna wspierać Harper w takiej chwili. Najwyższa pora, żeby ją wreszcie docenili.

- Ich jest dwie? - szepnął Jaco ze zdumieniem, ale Vieri nie miał teraz czasu niczego mu wyjaśniać. Zamierzał jednak ostrzec przyjaciela przy najbliższej okazji przed Leah.

Harper nie poznawała jadalni. Wielkie pomieszczenie, pełne przeciągów, było zupełnie odmienione. Kamienną posadzkę przykryto barwnymi dywanami, krzesła wyściełane czerwonym aksamitem zastąpiły poprzednie z rzeźbionego drewna, stół przykryty był białym adamaszkowym obrusem, a na nim iskrzyły się srebrne sztucce i kryształy. Wszędzie stały dekoracje z zimowych kwiatów i wysokie świece w złożonych lichtarzach. W wielkim kominku płonął ogień.

- Organizatorzy dobrze sobie poradzili - powiedział Vieri, siadając obok niej u szczytu stołu. - Myślę, że jeszcze skorzystam z ich usług.

- Masz na myśli swój kolejny ślub? - uśmiechnęła się Harper słodko, unikając jego wzroku.

- Nie, w interesach. W moich hotelach odbywa się wiele ślubów. - Spojrzał na nią pochmurnie. - Nie mam zamiaru żenić się po raz drugi.

- Bardzo cię przepraszam. - Przyjęła kieliszek wina od kelnera i rozluźniła ramiona. Byli małżeństwem, co się miało stać, to się stało i nie było sensu wbijać Vieriemu szpilek. Powinna się rozluźnić i cieszyć doskonałym posiłkiem.

Popatrzyła po twarzach gości. Leah siedziała w połowie stołu obok przyjaciela Vieriego, Jaca. Harper musiała

przyznać, że widok siostry bardzo ją ucieszył i w głębi serca była wzruszona, że Vieri zadał sobie trud, by ją tu sprowadzić. Jaco mówił coś ze śmiechem, a Leah obracała kieliszek w dłoni, wdychając bukiet wina.

Na drugim końcu stołu rządził Alfonso z kilkoma starszymi przyjaciółmi. Napotkał spojrzenie Harper i z uśmiechem uniósł kieliszek.

- Tylko na niego popatrz. - Vieri pochylił się do niej. - Już nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem, żeby był taki szczęśliwy. Dobrze zrobiliśmy.

Skinęła głową. Może to szaleństwo rzeczywiście miało jakiś sens. Dopiero teraz poczuła, że być może rzeczywiście zrobili coś dobrego.

Spojrzała na Vieriego i gdy ich oczy się spotkały, poczuła ściskanie w dołku.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz. - Nakrył jej dłoń swoją. - Poza tym masz piękny uśmiech. Powinnaś się uśmiechać częściej.

Szybko odwróciła wzrok i upiła łyk wina. Musiała być bardzo ostrożna, żeby nie poddać się jego urokowi.

Przyjęcie trwało wiele godzin, w prawdziwie sycylijskim stylu. Ciągłe wnoszono kolejne dania, wino lało się strumieniami i wszyscy goście doskonale się bawili. Dzień wkrótce się skończył i przeszedł w wieczór, starsi goście zaczęli się zbierać do domu i w końcu Alfonso również oznajmił, że udaje się na spoczynek. Przywołał do siebie Vieriego i Harper, objął ich ciepło, a gdy się pochylili, by

ucałować go w policzek, przytrzymał dłoń Harper i pogładził ją z uczuciem.

- Bardzo dziękuję wam obojgu. To był wspaniały dzień. Chyba wiecie, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Wiemy, *padrino*. - Vieri uściśnął jego ramię. - I bardzo się cieszymy, że sprawiliśmy ci radość.

- Nie mówię tylko o dzisiejszym dniu - rzekł Alfonso niecierpliwie i mocniej przytrzymał dłoń Harper. - Mówię o tym, że teraz jesteście prawdziwym małżeństwem. - Przerwał na chwilę i Harper dostrzegła na jego twarzy zmęczenie. - Muszę przyznać, że miałem pewne wątpliwości. Można nawet powiedzieć: podejrzenia. - Ściągnął brwi, przenosząc wzrok z jednej twarzy na drugą. - Zastanawiałam się nawet na początku, czy to nie jest tylko spektakl, który ma ogłupić starego człowieka. - Harper zastygła, wpatrzona w dłoń staruszka. - Ale potem zobaczyłem was razem i uspokoiłem się, bo uczucie było widać w waszych oczach i czułem to w sercu. - Postukał się w pierś. - Widziałem, że się kochacie, i tylko to miało znaczenie. Dlatego zdecydowałem się wszystko trochę przyspieszyć - zaśmiał się.

- To znaczy, nie zrobiłeś tego dlatego, że umierasz? - wypaliła Harper z iskrą nadziei.

- Och, moja droga, umieram i nic na to nie można poradzić. - Alfonso ucałował jej dłoń. - Ale teraz mogę umrzeć w pokoju, wiedząc, że mój chrzestny syn wreszcie znalazł szczęście, na jakie zasługuje.

Harper przełknęła kulę w gardle, walcząc ze łzami.

- Ale dość już tych wynurzeń starego człowieka. Mam nadzieję, że będziecie się tu bawić do późnej nocy. Aha, zapomniałbym. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął kopertę i podał Vieriemu. - Prezent ślubny. Otwórzcie później.

- Dziękuję, *padrino*. - Vieri wsunął kopertę do kieszeni.

- Chcę wam powiedzieć, że oboje jesteście bardzo bliscy mojemu sercu. Uściśnijcie mnie jeszcze raz. - Wyciągnął ramiona, uściśnął ich mocno i pocałował w policzki. - A teraz czas już się pożegnać. - Jego głos zadrżał. - *Addio, miei cari!*

Skinął na Marię, która wróciła do *castello* tuż przed ślubem. Zwolniła hamulec wózka i powoli wyprowadziła go z pokoju. Harper i Vieri patrzyli za nimi. Jeszcze w drzwiach staruszek podniósł dłoń na pożegnanie.

Rozdział dziesiąty

- No cóż, dobranoc. - Leah, która zawsze ostatnia wychodziła z każdego przyjęcia, podniosła się wreszcie i ucałowała ich policzki. - Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś, Vieri, że zapłaciłeś za bilet, żebym mogła tu być. To bardzo wielkoduszne z twojej strony, szczególnie po tym, co robiłam wcześniej.

- Nie mówmy o tym - machnął ręką Vieri, ale w jego głosie nie było urazy.

- I czy mogę powiedzieć - uśmiechnęła się Leah - że wyglądacie razem uroczo?

Harper spojrzała na siostrę ostrzegawczo. Leah jak zwykle próbowała mącić.

- Nic nie poradzę, naprawdę tak myślę - powiedziała teraz. - I nie tylko ja. Wszyscy to powtarzali przez cały dzień.

Harper wiedziała, że ludzie zawsze mówią takie rzeczy na ślubie, ale zrobiło jej się przyjemnie, bo mimo wszystko uważała, że to był dobry dzień. Udało im się uszczęśliwić Alfonsa, przez to Vieri również się rozluźnił i Harper zobaczyła jego zupełnie nową twarz. Swobodnie rozmawiał z gośćmi, żartował z Jacem i wyraźnie dobrze się bawił. Nawet teraz chyba mu się nie śpieszyło, żeby kończyć już imprezę. Trzymał w ręku szklaneczkę brandy i patrzył na nią spokojnie, z lekkim uśmiechem.

- Idź się położyć, Leah. Zobaczymy się rano.

- Już idę, już idę. - Leah przesłała im ostatni pocałunek i wyszła z sali boso, z butami w ręku. Zapanowało niebezpieczne milczenie. Harper odchrząknęła.

- Cóż, ja chyba też pójdę się już położyć. - Spojrzała na Vieriego i natychmiast zatoneła w ciemnym błękiecie jego oczu. Oderwała wzrok od jego twarzy, ale wówczas jej spojrzenie natrafiło na jego ciało. Był bez marynarki, dopasowana kamizelka podkreślała szerokość ramion i szczupłą talię. Krawat miał rozluźniony, rękawy koszuli podwinięte, spod nich wyłaniały się opalone przedramiona pokryte ciemnymi włosami. Był niezmiernie seksowny i Harper poczuła, że oddech więźnie jej w gardle.

- W takim razie niczego nie żałujesz? - zapytał lekko.

- Nie, cieszę się, że mogliśmy to zrobić dla Alfonsa.

- To dobrze. - Napił się brandy. - Przez to ja mam mniejsze wyrzuty sumienia.

Harper się zdumiała.

- Wydaje mi się, że ty nigdy nie masz wyrzutów sumienia.

- To tylko pokazuje, że zupełnie mnie nie znasz. - Naraz spowaźniał i pochylił się w fotelu.

- To prawda - stwierdziła.

- W takim razie może powinniśmy temu zaradzić.

- Na przykład jak?

Vieri wzruszył ramionami.

- Skłamałbym, gdybym nie przyznał, że różne rzeczy przychodzą mi do głowy.

Ich spojrzenia spotkały się i serce Harper zabiło szybciej.

- Jesteś wyjątkową osobą, Harper, mówię zupełnie szczerze.

- Dziękuję. - Zaśmiała się z zażenowaniem, ale on przycisnął palec do jej ust.

- I bardzo chciałbym się z tobą kochać.

Poczuła ucisk w podbrzuszu. Spojrzała na sufit, jakby spodziewała się znaleźć tam odpowiedź.

- To nie była część naszej umowy - wychrypiała.

- Do diabła z umową. - On również się podniósł, stanął przed nią i ujął ją pod brodę. W jego oczach błyszczała namiętność. - Pragnę cię, Harper, bardzo cię pragnę. - Poczuła jego gorący oddech na twarzy. - I sądzę, że ty też mnie pragniesz.

- Tak. - Patrząc w jego oczy zrozumiała, że nie jest w stanie dłużej tego ukrywać.

Zmysłowe usta Vieriego wygięły się uśmiechu.

- *Bene*. Więc co ty na to? Pozwolisz mi dzisiaj zabrać się do łóżka?

O Boże, niczego bardziej nie pragnęła, ale nie mogła tak po prostu się zgodzić. Chyba nie?

- Nie wiem, Vieri - wyjąkała.

Wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Jedna noc, Harper. Proszę tylko o jedną noc i niczego więcej ci nie proponuję. Jedna noc przyjemności.

Pokusa była wielka i kiedy usta Vieriego dotknęły jej ust, wiedziała, że nie potrafi się oprzeć. Pragnęła go i choć cichy głos w głębi duszy ostrzegał ją, by była ostrożna,

znacznie głośniejszy głos domagał się, by się zgodziła, i powtarzał, że nigdy nie będzie tego żałować.

Podniosła głowę, spojrzała w jego przymrużone, pociemniałe oczy i zdała sobie sprawę, że on również kontroluje się resztkami sił. To w zupełności wystarczyło.

- Chodźmy - powiedziała z pewnością siebie, która ją zdumiała, i pociągnęła go za rękę. W szaleńczym tempie wyszli z jadalni, wbiegli po długich schodach na piętro, aż znaleźli się przed drzwiami sypialni, którą pierwotnie Alfonso przygotował dla nich obojga. O ile jednak wiedziała, Vieri nawet nie postawił tu nogi. Spał gdzieś indziej, nie miała pojęcia gdzie, pozostawiając ją samą w ogromnym małżeńskim łóżu przed wielkim lustrem w złożonych ramach.

Vieri otworzył drzwi i Harper zatrzymała się jak wryta. Sypialnia pełna była płonących świec. W ich migotliwym blasku dostrzegła ścieżkę usypaną z płatków róż, prowadzącą do łóżka, również ozdobionego różami i zielonymi liśćmi. Wyglądało to jak sypialnia Śpiącej Królewny.

- Organizatorzy bardzo się postarali - zaśmiała się lekko.
- Na to wygląda. - Vieri rozejrzał się z zaskoczeniem.
- Wydaje mi się, że wiem, czyj to był pomysł. - Uniosła brwi i spojrzała na niego. - Alfonso! - zawołali jednocześnie.

Vieri pociągnął ją w stronę łóżka.

- On nie ma żadnego wstydu. Gotów jest posunąć się do wszystkiego, żeby nas ze sobą połączyć.

- I chyba mu się udało - stwierdziła Harper, patrząc na ich splecione ręce.

- Tak. - Powietrze między innymi zgęstniało. Harper przymknęła oczy.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał Vieri, ogrzewając jej twarz oddechem.

- Chcę, Vieri.

Otworzyła oczy, spojrzała na jego oliwkową twarz, płonące oczy, podniosła dłoń do jego piersi i zaczęła rozpinąć guziki kamizelki.

Vieri poruszył się, otworzył oczy i zobaczył pokój spowity blaskiem księżyca. Harper spała w jego ramionach z twarzą na jego piersi. Widział tylko burzę splątanych ciemnorudych włosów. Wyglądała uroczo.

Poczuł dziwną dumę i spokój. Znowu zamknął oczy, wsłuchując się w jej cichy, równy oddech, wdychając zapach, tak różny od jego własnego zapachu, zmieszany z zapachem róż i wosku ze świec.

Zupełnie nie oczekiwał, że do tego dojdzie. Jeszcze poprzedniego dnia myślał tylko o tym, jak przebrnąć przez ceremonię ślubną, zupełnie przekonany, że będzie to małżeństwo tylko z nazwy, w dodatku bardzo krótkotrwałe. Ale w ciągu tygodnia coś się w nim zmieniło.

Widząc Harper wśród gości, rozmawiającą z Alfonsem, pełną wdzięku i uroku, uświadomił sobie, że jest wyjątkową kobietą. Przez cały czas szukał jej wzrokiem i gdy wróciła do jego boku, poczuł dziwne zadowolenie. Jako zauważył to i uparcie nie akceptował wyjaśnień przyjaciela, że to

małżeństwo ma być tylko środkiem do celu. W końcu wsunął mu do kieszeni prezerwatywę, uścisnął go i mruknął: „na wszelki wypadek”.

I oczywiście okazało się, że Jaco miał rację. To, co Vieri czuł do Harper, to nie był tylko podziw dla jej empatii i zdolności towarzyskich. To było coś znacznie większego, coś, co poruszało go na znacznie głębszym poziomie. Ale Vieri nie chciał tego zauważyć aż do dzisiaj.

Dzisiaj nie mógł już dłużej ignorować własnych uczuć. Nie był w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by wziąć ją w ramiona i zanieść do łóżka. I właściwie dlaczego nie? Obydwoje byli przecież dorośli i chętni, w dodatku połączeni małżeństwem. Dlaczego nie mieliby sobie pozwolić na tę jedną noc?

A rzeczywistość okazała się jeszcze lepsza niż jego wcześniejsze fantazje. Seks z Harper był niezwykle, zupełnie wyjątkowy. Vieri po raz pierwszy uświadomił sobie, że ten akt może oznaczać coś więcej niż tylko fizyczną przyjemność. Ten akt zabrał go gdzieś daleko, gdzie jeszcze nigdy nie był, odkrył w nim pokłady nieznanych dotychczas emocji. Tej jednej nocy chciał być wyłącznie tu i teraz, nie zastanawiać się nad niczym, nie analizować, nie roztrząsać nawet faktu, że Harper była dziewczyną.

Zaczął zapadać w przyjemną drzemkę, gdy Harper poruszyła się lekko obok niego.

- Vieri - szepnęła sennie, rozniecając w nim płomień. Gdy poczuł na skórze jej piersi, gdy oplotła nogami jego nogi, ta

sytuacja mogła się skończyć tylko w jeden sposób.

Harper obudziła się nagle. W pokoju panował dziwny bezruch. Białe światło poranka sączyło się przez szpary w drewnianych okiennicach. Podciągnęła kołdrę pod brodę i wpatrzyła się w liście oplatające słupki łóżka i przywiedłe róże.

Była sama. Nie musiała obracać głowy w bok, by to wiedzieć. Nieobecność Vieriego po drugiej stronie łóżka była jak dziura po wyrwanym zębie. Zniknął. Zaciśnęła powieki, próbując wziąć się w garść i zignorować przenikliwy ból w sercu.

Wiedziała, na co się pisze, zgadzając się na tę jedną noc. Ta noc już minęła.

Mimo wszystko niczego nie żałowała. To było najpiękniejsze przeżycie w jej życiu, które zmieniło ją na zawsze i tego nic nie mogło jej odebrać.

Odrzuciła kołdrę i przypomniawszy sobie, jak kochali się po raz drugi, namiętnie i czule, ale bez zabezpieczenia. Przypomniawszy sobie, jak Vieri jęknął z frustracją i jeszcze raz przeszukał kieszenie spodni, ale niczego nie znalazł. Żadne z nich jednak nie było w stanie się powstrzymać. Vieri powtarzał tylko, że muszą być ostrożni. Miała nadzieję, że to wystarczy.

Wyszła na korytarz i od razu poczuła, że coś się stało. Dom wydawał się dziwnie cichy, ale gdy wyteżyła słuch, dotarły do niej szmery męskich głosów, a gdy weszła na schody, dwóch mężczyzn stojących w korytarzu podniosło

głowy. To byli przyjaciele Alfonsa, którzy zostali na noc. Harper uśmiechnęła się do nich, ale uśmiech zastygł jej na ustach, gdy podeszła bliżej i dostrzegła ich poważne twarze.

- Moja droga. - Jeden z mężczyzn dotknął jej ramienia. - Tak mi przykro.

Harper poczuła panikę.

- Dlaczego? - wyjąkała.

- Jeszcze pani nie wie? - Mężczyźni spojrzeli na siebie.

- Nie. Proszę mi powiedzieć, co się stało?

W tej chwili drzwi gabinetu otworzyły się i pojawił się w nich Vieri. Twarz miał poszarzałą.

- Vieri! - zawołała i podbiegła do niego, ale on w ogóle na nią nie patrzył. Za nim stał mężczyzna w czarnym garniturze. Razem podeszli do drzwi frontowych, rozmawiając szybko w sycylijskim dialekcie. Uścisnęli sobie dłonie, po czym mężczyzna wziął Vieriego w ramiona i poklepał po plecach. Harper patrzyła na to, ogłuszona.

- Proszę, powiedz mi, co się stało! - Podbiegła do niego i położyła dłoń na jego piersi. Zatrzymał się i dopiero teraz na nią spojrzał. Twarz miał ściągniętą rozpaczą, oczy pozbawione blasku. Wziął głęboki oddech i powiedział szorstko:

- Alfonso. - Odwrócił wzrok, jakby nie był w stanie na nią patrzeć. - Nie żyje.

- Nie! - zawołała Harper i do oczu natychmiast napłynęły jej łzy. - Kiedy... jak?

- Ostatniej nocy.

- Vieri. - Łzy popłynęły jej po policzkach. Odsunął się od niej i wyprostował, zeszywniały z napięcia. - Tak mi przykro.

Przechylił głowę na bok i leciutko wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że jej współczucie do niczego nie jest mu potrzebne. Mężczyzna, który zaledwie kilka godzin wcześniej patrzył na nią tak, jakby była najważniejsza na świecie, teraz traktował ją zimno, niemal z niechęcią.

Harper wiedziała jednak, że jest zrozpaczony. Wzięła drżący oddech i grzbietem dłoni otarła łzy z policzka. Znów do niego podeszła, pragnąc go pocieszyć. Objęła go ramionami, ale miała wrażenie, że obejmuje kamienny posąg.

Vieri chrząknął niecierpliwie nad jej głową.

- Muszę iść. Trzeba dopilnować wszystkiego.

- Tak, oczywiście. - Pociągnęła nosem i odsunęła się o krok. - Powiedz mi tylko, czy ktoś był przy nim, kiedy umierał?

- Maria - powiedział suchym głosem bez żadnych emocji.

- Mówi, że to była bardzo spokojna śmierć.

- W każdym razie z tego można się cieszyć. - Czekwała na jakąś odpowiedź, ale odpowiedziało jej milczenie. - Dobrze, w takim razie idź i rób, co musisz. Ale gdybym mogła ci w czymś pomóc, powiesz mi o tym, prawda?

- Prawdę mówiąc, jest coś takiego.

- Tak?

- Pozbądź się gości. - Zacisnął usta. - Wszystkich. Jak najszybciej.

- Dobrze. Oczywiście – odrzekła po sekundzie wahania.

- Włącznie z twoją siostrą. – Utkwił w niej zimne spojrzenie.

Skinęła głową i odeszła. To nie był odpowiedni moment, by poddawać w wątpliwość jego rozkazy.

- *Entra* – powiedział Vieri krótko, gdy usłyszał stukanie do drzwi. ścisnął nos palcami, próbując rozpędzić ból głowy, który narastał za oczami. Od kilku godzin siedział nad papierami, które miały związek ze śmiercią Alfonsa, i choć cieszył się, że ma coś, czym może się zająć, wiedział, że potrzebuje przerwy. Wyprostował się, spoglądając na drzwi w nadziei, że stoi za nimi Harper. Potraktował ją zbyt szorstko i pewnie winien jej był przeprosiny.

Ale to nie była Harper. Na widok osoby stojącej na progu Vieri zerwał się na nogi.

- To ty! – zawołał z gniewem. – Co ty tu, do diabła, robisz?

- Muszę powiedzieć, że to nie jest zbyt miłe powitanie. – Donatella weszła do środka i stanęła przy biurku. – Zapomniałeś chyba o dobrym wychowaniu, Vieri.

Ubrana była w futro, a pod pachą trzymała pieska, który patrzył na Vieriego wytrzeszczonymi oczami.

- Wierz mi, że o niczym nie zapomniałem. I nie jesteś tu mile widziana.

- Nie mów tak. – Próbowwała mu podsunąć policzek do pocałunku, ale Vieri gwałtownie odwrócił głowę i się cofnął.

- Mówię poważnie, Donatello. Chcę, żebyś sobie stąd poszła.

Ona jednak rozsiadła się na krześle naprzeciwko i ułożyła sobie pieska na kolanach.

- Chyba pozwolisz mi złożyć kondolencje i wyrazy uszanowania.

- Uszanowania? - parsknął Vieri. - Chyba już na to za późno. Nie przypominam sobie, żebyś okazywała Alfonsowi jakikolwiek szacunek, dopóki żył.

- A o ile ja sobie przypominam, on mnie wydziedziczył. - Pogłaskała pieska dłonią ciężką od pierścieni. - A ja jestem jego jedyną żyjącą krewną.

- Doskonale wiesz, dlaczego cię wydziedziczył.

- Ależ tak, oczywiście. Jestem diabolicą odpowiedzialną za zniszczenie rodziny Calleronich.

- Owszem, jesteś odpowiedzialna za to, że twój ojciec, jedyny brat Alfonsa, został zamordowany.

- Widzę, że patrzysz na mnie z moralną wyższością - skrzywiła się. - A jednak przypominam sobie czas, kiedy świadomość, kim jestem, nie powstrzymała cię przed wchodzeniem do mojego łóżka.

Vieri w milczeniu zazgrzytał zębami.

- Kiedyś za mną szalałeś, Vieri. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Owszem, musiałem oszaleć, żeby mieć cokolwiek z tobą wspólnego.

- Widzę, że z wiekiem zgorzkniałeś, *il mio amore*. Ale z pewnością pamiętasz te piękne chwile.

- Przede wszystkim pamiętam, że zdecydowałaś się usunąć nasze nienarodzone dziecko. - Vieri gwałtownie

wciągnął oddech.

Na twarzy Donatelli odbiło się zdumienie.

- Więc wiesz o tym?

- W pokoju zaległa złowróżbna cisza.

- Wiem.

- W takim razie powinienes być mi wdzięczny.

- Za co?

- Za to, że szybko i sprawnie poradziłam sobie z tą sytuacją. Nie sądziłeś chyba, że założymy szczęśliwą rodzinę?

- Może nie - powiedział przeciągle. - Ale mógłbym sam wychować to dziecko. Oczywiście gdybyś mi o nim w ogóle powiedziała.

- Wierz mi - zaśmiała się szorstko - w żaden sposób nie mógłbyś mnie przekonać, żebym urodziła to dziecko.

Przez żyły Vieriego popłynęła wściekłość jak roztopiona lawa. Zacisnął pięści.

- Wyjdź stąd. Natychmiast.

- Dobrze, pójdę. - Donatella podniosła się, wsadziła pieska pod pachę i ruszyła, ale w drzwiach zatrzymała się jeszcze. - O, jakie to niegrzeczne z mojej strony. Zapomniałam ci pogratulować małżeństwa. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Twoja żonka to taka urocza dziewczyna. Wspominała ci, że się spotkałyśmy?

- Tak, oczywiście.

- Z pewnością nie macie przed sobą żadnych tajemnic. Na pewno chętnie pobłogosławi cię gromadką bachorów, skoro

właśnie na tym ci zależy. Życzę wam długiego i płodnego życia.

Z ust Vieriego wyrwał się cichy pomruk. Spojrzenie Donatelli wyostrzyło się.

- A może się mylę? Może jest jakiś inny powód tego szybkiego ślubu? - Podniosła pomalowany paznokieć do ust, udając zamyślenie. - Może to ma coś wspólnego ze śmiercią twojego ojca chrzestnego? Na przykład z warunkami testamentu. Może napisał w testamencie, że jeśli się nie ożenisz, jego pieniądze i ten *castello* przejdą na moją własność?

- Wierz mi, nic takiego nie wchodziło w grę - zaśmiał się Vieri.

- Właśnie w tym rzecz, że ci nie wierzę. - Spojrzała na niego chłodno. - Obserwowałam twoją błyskawiczną karierę. Przejmowałeś firmy jedną po drugiej. Do tego trzeba bezwzględności i determinacji. Pochlebiam sobie, że nauczyłeś się tego ode mnie. Sądzę, że w ciągu tych lat stałeś się równie podstępny manipulatorem jak ja. Nie zawahasz się przed niczym, by dostać to, czego chcesz, szczególnie gdyby chodziło o to, żeby pozbawić mnie spadku. Mam nadzieję, że ta biedna, naiwna młoda kobieta, z którą się ożeniłeś, wie, na co się pisała. Dla jej dobra mam nadzieję, że wie, jakim jesteś człowiekiem.

- Wynoś się stąd! - zawołał Vieri z wściekłością. Pies warknął i obnażył zęby. Vieri przeszedł obok Donatelli i otworzył drzwi na oścież.

- Nie martw się, już idę. *Ciao, mio caro.* - Wyciągnęła rękę do jego policzka, ale Vieri odchylił głowę. - Do następnego spotkania.

Wypchnął ją do holu, wrócił do gabinetu i zatrzasnął drzwi. Jednak był pewny, że jeśli to będzie zależało od niego, nie spotkają się już nigdy więcej.

Harper usłyszała trzaśnięcie drzwi i dostrzegła Donatellę Sorrentino na korytarzu. Zatrzymała się na schodach z ręką na poręczy i przeszył ją zimny lęk. Było w tej kobiecie i w jej znajomości z Vierim coś niebezpiecznego. Harper wciąż pamiętała reakcję Vieriego, gdy mu powiedziała, że to Donatella wybrała jej sukienkę. A teraz na widok rumieńca na twarzy Donatelli była już pewna, że ci dwoje budzą w sobie wiele rozmaitych emocji, a to prowadziło tylko do jednego wniosku: kiedyś byli kochankami, a może byli nimi nadal.

Odsunęła od siebie tę bolesną myśl. Donatella podeszła do drzwi. W ostatniej chwili odwróciła się i przeszyła ją lodowatym wzrokiem. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę.

W końcu Donatella przerwała milczenie.

- Powodzenia - powiedziała sarkastycznie. - Będiesz go potrzebowała.

Z okrutnym uśmiechem odwróciła się i wyszła. Harper gwałtownie wciągnęła oddech. Pomyślała, że nie pozwoli się onieśmielić. Nie chciała się zastanawiać, kim była ta kobieta i jaką rolę odegrała w życiu Vieriego. Nie dzisiaj, nie w dniu śmierci Alfonsa.

Podeszła do drzwi gabinetu, próbując zapanować nad wyrazem twarzy. Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Vieri z morderczym wyrazem twarzy.

- Cześć - powiedziała Harper. - Chciałam ci powiedzieć, że zrobiłam, o co mnie prosiłeś. Wszyscy goście już wyjechali albo właśnie wyjeżdżają. Prosili mnie, żebym przekazała ci kondolencje, a Jaco powiedział, że skontaktuje się z tobą później.

- W porządku. - Wzruszył ramionami, ponad jej ramieniem patrząc na pusty hol.

- Jeśli szukasz Donatelli, to już wyszła.

- Ale ty nadal tu jesteś. - Ciemnoniebieskie oczy zatrzymały się na niej chłodno.

- No tak, oczywiście.

- Nie ma w tym niczego oczywistego. Chcę, żebyś ty też wyjechała.

- Ja? - Harper wpatrzyła się w niego ze zdumieniem.

- Tak, ty. Ty też wyjedź. Nie chcę tu nikogo.

- Ale ja nie jestem nikim, Vieri. Jestem twoją... - zawahała się, zanim wypowiedziała słowo - żoną. - Pomimo tego, co się zdarzyło ostatniej nocy, nie czuła się jego żoną w prawdziwym znaczeniu tego słowa. - Przecież wiesz, że ja też kochałam Alfonsa.

- Prawie go nie znałaś.

- Nie tak jak ty, ale to nie znaczy, że ja też po nim nie rozpaczam.

- Możesz sobie rozpaczać gdzie indziej.

- Vieri! - zawoła z przerażeniem, nie mogąc uwierzyć, że może być tak okrutny. Ale z drugiej strony był w szoku. Wzięła drżący oddech i zmusiła się, by się uspokoić. - Posłuchaj, wiem, że jesteś przygnębiony i nie chciałeś tego powiedzieć...

- Zapewniam cię, że chciałem.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz - stwierdziła z desperacją.

- Porozmawiamy później.

- Nie mamy o czym rozmawiać, Harper.

- Nie rób tego, Vieri. Nie odpychaj mnie. Chcę być przy tobie i cię wspierać.

- Tak jak wspierasz wszystkich innych?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdumiała się.

- To, że nie potrzebuję twojego wsparcia, Harper. Co więcej, nie chcę go. Nie musisz mnie naprawiać, tak jak naprawiasz wszystkich innych w twoim życiu.

- To niesprawiedliwe, Vieri.

- Nie? No cóż, ja tak to widzę. Jesteś tak zajęta rozwiązywaniem problemów wszystkich innych, że nigdy nie przyjrzałaś się własnemu. Mało, że ocaliłaś życie swojej siostrze, to jeszcze próbujesz przeżyć je za nią. Tak samo z twoim ojcem. Próbujesz kontrolować wszystko, co robi. - Zamilkł i jego spojrzenie stwardniało na kamień. - Może gdybyś poświęcała mniej czasu na wtrącanie się w życie innych i skupiła na własnym, to nie byłabyś wciąż dziewicą w wieku dwudziestu pięciu lat.

Wstrzymała oddech, zupełnie zdruzgotana. Nie mogła uwierzyć, że to powiedział. Po chwili kolana zaczęły pod nią

drżeć i musiała się oprzeć o ścianę. Czuła na sobie jego wzrok, ale nie chciała na niego patrzeć. Chciała mu powiedzieć mnóstwo rzeczy, ale żadna z nich nie miała znaczenia. Vieri zupełnie jasno i wyraźnie powiedział, co o niej myśli. Uważał ją za żalosną istotę i może miał rację. Może rzeczywiście przez całe życie opiekowała się innymi, bo nie miała własnego życia. Może rzeczywiście żalosne było to, że w wieku dwudziestu pięciu lat wciąż była dziewicą. A jeszcze bardziej żalosne, że oddała dziewictwo komuś takiemu jak Vieri Romano.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że oddała mu serce. Wiedziała, że tego nigdy sobie nie wybaczy.

Ślepo poszła w kierunku schodów i mocno przytrzymała się poręczy. Czuła, że okrutne oczy Vieriego śledzą każdy jej krok. Wyprostowała się z godnością, bo tylko duma jeszcze jej pozostała.

Rozdział jedenasty

Patrzył za nią, gdy wchodziła po schodach z wysoko uniesioną głową, widział jednak, jak wiele wysiłku to od niej wymaga i jak bardzo ją zranił. Zaklął pod nosem, choć miał ochotę głośno krzyczeć. Dlaczego to, do diabła, zrobił? Dlaczego wyładował na niej złość po rozmowie z Donatellą? To było niewybaczalne.

Ale w głębi duszy wiedział, że przyczyną było poczucie winy. Niechętnie przyznawał, że Donatella miała rację, gdy nazwała go podstępny manipulatorem. Tak właśnie się stało. Miała też rację, twierdząc, że nauczył się tego od niej. W pokreśny sposób przy niej nauczył się, że nikomu nie wolno ufać, nikomu nie wolno pozwolić zbliżyć się do siebie, nikomu nie wolno oddać serca.

Wepchnął ręce w kieszenie spodni, chodząc po pustym holu. Dziewictwo Harper wstrząsnęło nim do głębi. Odebrał jej coś, czego nigdy nie będzie mógł jej zwrócić i na co nie zasługiwał. To był kolejny powód, dla którego czuł się winny. Ale chyba sama to na siebie ściągnęła, nieustępliwie szukając w nim dobra, którego nie było. Był zwykłym oszustem, pustą łupiną, dzieckiem, którego nie chcieli nawet rodzice, którego nikt nie adoptował, odrzuconym kochankiem, któremu kochanka nie pozwoliła zostać ojcem. Nie zasługiwał na jej dobroć i współczucie, a zwłaszcza na

jej miłość. Mógłby tylko zrujnować jej życie, a na to nie mógł pozwolić. Musiał ją uwolnić.

Musiał być silny. Alfonso już nie żył i zniknął powód, dla którego byli razem. Lepiej było teraz wykonać ostre cięcie niż przedłużać agonię.

Telefon w jego kieszeni zadzwonił.

- *Pronto* - powiedział, zamykając za sobą drzwi gabinetu. To był przedsiębiorca pogrzebowy. Vieri polecił mu przyjechać po ciało jak najszybciej. Nie, nie życzył sobie czuwania przy zwłokach w domu. Tego cierpienia również nie chciał przedłużać. To było bolesne, ale zamierzał pożegnać się z Alfonsem już teraz i zakończyć tę sprawę.

Stanął przed drzwiami sypialni Alfonsa, przygotowując się, i zacisnął zęby, a potem powoli obrócił klamkę i wszedł. Duży pokój był słabo oświetlony i chłodny. Okiennice były zamknięte, ale jedno okno zostawiono otwarte, żeby zgodnie z sycylijską tradycją dusza zmarłego mogła ulecieć do nieba.

Gdy jego oczy przyzwyczyły się do mroku, zauważył nieruchomy kształt na łóżku. Alfonso, jego drogi *padrino*, naprawdę nie żył. Podeszedł cicho do łóżka i dopiero wtedy uświadomił sobie, że ktoś jeszcze jest w pokoju. Harper. Siedziała na krześle z pochyloną głową, trzymając dłoń na sztywnej dłoni Alfonsa. Zauważyła go i natychmiast się podniosła.

- To ty - szepnęła. - Pójde już.

- Nie musisz odchodzić - rzekł niepewnie.

- Muszę. - Omijała go wzrokiem. - Na pewno chcesz się z nim pożegnać.

Staął obok niej i ujął ją pod brodę, masochistyczne wpatrując się w jej twarz, ale to, co zauważył, przeszło go do głębi duszy. Oczy miała czerwone od płaczu, policzki wciąż wilgotne. Wyglądała tak smutno, że nie mógł tego znieść. Cała jego determinacja prysnęła na jej widok. Objął ją ramieniem.

- Przepraszam cię za to, co powiedziałem wcześniej.

- Nie tutaj, Vieri. - Położyła drżącą dłoń na jego piersi i odepchnęła go lekko. - To nie jest odpowiedni czas ani miejsce.

- Masz rację. - Opuścił rękę i spojrzał na ojca chrzestnego. - Oczywiście, że nie.

Przez chwilę patrzyła na niego ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami, potem zamrugła, pochyliła się i pocałowała Alfonsa w czoło.

- Idę już, Vieri. - Wyprostowała się, zupełnie już opanowana, choć nadal była bardzo blada. - Nigdy nie lubiłam długich pożegnań.

- Rozumiem. - Odsunął się, żeby ją przepuścić. - Zresztą zaraz tu będą przedsiębiorcy pogrzebowi.

Rzuciła mu jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie i wysunęła się z pokoju. Vieri zajął opuszczone przez nią krzesło i podobnie jak ona położył dłoń na dłoni zmarłego. Podniósł ją do ust i znów ostrożnie odłożył. Twarz Alfonsa, znajoma i kochana, wydawała się jakaś inna, jakby rzeczywiście już go tu nie było.

Wiedział, że będzie za nim tęsknił. Alfonso zawsze go wspierał, kierował w życiu i prowadził we właściwym kierunku, powstrzymał go przed popełnieniem największego błędu w życiu. Później ani razu nie rozmawiali o tej sprawie z Donatellą, ale taki właśnie był Alfonso. Wiedział, że Vieri jest uparty i dumny, więc po prostu odsunął go od kłopotów i dał mu środki na rozpoczęcie nowego życia.

W przebiegu zrozumienia Vieri uświadomił sobie, że Alfonso manipulował nim do końca. Całe to małżeństwo z Harper. Wzniósł oczy do nieba. Czy to możliwe, by staruszek tym razem również miał rację? Ostatniej nocy był o tym przekonany. Wydawało mu się niestosowne, że myśli o tym teraz, ale seks z Harper nie był podobny do seksu z żadną inną kobietą. Ten seks coś znaczył.

„Nigdy nie lubiłam długich pożegnań”, powiedziała, i naraz Vieri uświadomił sobie, że Harper nie mówiła o pożegnaniu z jego ojcem chrzestnym, lecz tymi słowami żegnała się z nim.

Zerwał się na nogi i serce zadudniło mu w piersiach. Chciał pobiec za nią i błagać o wybaczenie, błagać, by zechciała z nim zostać. Zmusił się jednak do zatrzymania. Nie mógł tego zrobić, musiał pozwolić jej odejść dla jej dobra.

Rozległo się lekkie stukanie do drzwi i stanęła w nich gospodyni Agnese.

- Signore Romano, przedsiębiorca pogrzebowy już tu jest.

- *Si, grazie.* - Z sercem nabrzmiętym smutkiem Vieri po raz ostatni ucałował ojca chrzestnego w policzek, a potem wziął głęboki oddech i skinął głową. - Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

Słońce iskrzyło się na cienkiej warstwie śniegu, gdy Harper zbliżała się do posiadłości Craigmore. Przed sobą widziała górę Craigmore należącą do najwyższego szkockiego pasma nazywanego przez wspinaczy Munro. Nie było jej zaledwie kilka tygodni, ale czuła się to dziwnie. Wszystko wydawało się takie samo, a jednak jakieś inne. Harper ze smutkiem uświadomiła sobie, że to ona się zmieniała, nieodwołalnie i na zawsze.

Wyjazd z Sycylii rozdzierał jej serce, ale jakoś udało jej się wszystko zorganizować. Wyleciała z Palermo pierwszym samolotem. Połowę nocy spędziła na lotnisku w Amsterdamie, czekając na połączenie. Jakoś będzie musiała to wszystko przetrwać i żyć dalej. Jeszcze nikt nie umarł z powodu złamanego serca.

Spodziewała się, że Leah wróci do Glenruie razem z nią, ta jednak miała inne plany.

- Więc wracasz do domu i na razie tam zostaniesz? - zapytała pozornie obojętnym tonem, zbierając swoje rzeczy.

- Tak, oczywiście. A co mam innego zrobić?

- Nic. Po prostu przyszło mi do głowy, że skoro ty będziesz na miejscu i będziesz mogła mieć oko na tatę, to może ja mogłabym się wyrwać na jakiś tydzień?

- A co masz zamiar robić przez ten tydzień? - zdziwiła się Harper.

- Widzisz - odrzekła Leah z pozorną nonszalancją, dociskając pokrywę walizki - Jaco zaprosił mnie do Licata, żebym obejrzała jego winnicę. Oczywiście powiedziałam, że nie, bo myślałam, że muszę wracać do Glenruie.

- Oczywiście.

- Ale teraz...

Harper potrząsnęła głową i udało jej się nawet lekko uśmiechnąć. Nigdy nie potrafiła niczego siostrze odmówić, zresztą nie było żadnego powodu, by choć jedna z nich nie mogła być szczęśliwa. Jaco wydawał się miłym mężczyzną, a ponieważ był najważniejszym przyjacielem Vieriego, chyba można mu było zaufać?

- To znaczy, oczywiście jeśli chcesz, wrócę z tobą do domu, chyba nie muszę tego mówić.

- Nie, wszystko w porządku. - Harper wzięła Leah za rękę. Po części czuła nawet ulgę, że Leah z nią nie wróci, bo nie była pewna, jak długo wytrzymałaby przesłuchanie siostry. A tak przynajmniej będzie mogła lizać rany w samotności.

- Tylko obiecaj, że nie zrobisz niczego głupiego.

- Kto, ja? - Leah przybrała obraz urażonej niewinności i mocno uścisnęła siostrę.

Toteż Harper wróciła do domu sama. Zapłaciła taksówkarzowi, wzięła torbę i poszła po oszronionej trawie do domku łowczego, zastanawiając się, co zastanie w środku.

Vieri spakował się szybko. Nie mógł się już doczekać, kiedy wyjedzie z *castello* i Sycylii. Chciał od razu polecieć

do Nowego Jorku i wrócić do własnego życia.

Tego dnia pochował ojca chrzestnego. Msza odbyła się w tej samej kaplicy, w której dwa dni wcześniej wziął ślub z Harper. Gdy ksiądz odprawił mszę i Vieri rzucił na trumnę garstkę ziemi, nigdy nie czuł się równie samotny.

Ale mógł za to winić tylko siebie, bo na całym świecie była tylko jedna osoba, która mogła uczynić ten dzień mniej nieznośnym. Harper. A on ją od siebie odpędził. Dzisiaj tęsknił do niej tak, że sprawiało mu to niemal fizyczny ból, ale sam sobie na to zasłużył. Nie miał prawa do jej pociechy i wsparcia.

Najgorsze było to, że nawet po pogrzebie wciąż do niej tęsknił. Miał wrażenie, że powstała w nim wielka pustka, jakby część jego samego umarła. On, Vieri Romano, który szczycił się tym, że nikogo nie potrzebuje, który od dziecka musiał stać na własnych nogach i samotnie toczyć własne bitwy.

Poszedł do garderoby i zaczął ściągać koszule z wieszaków. Wypędził Harper z *castello*, nie pozwalając jej zostać nawet na pogrzeb Alfonsa. Musiało ją to bardzo zranić. Wiedział, że zachował się jak drań bez serca, ale wiedział też, że zrobił to dla jej dobra, żeby uchronić ją przed sobą. Bo im więcej czasu spędziłaby w jego towarzystwie, tym trudniej byłoby jej się z nim rozstać. W końcu zupełnie by ją zniszczył, a tego nie chciał.

Zdjął z wieszaka garnitur ślubny i gdy wkładał go do walizki, coś zaszeleściło w kieszeni. Sięgnął do środka i wyjął kopertę, ślubny prezent od Alfonsa. Pod naporem

wydarzeń zupełnie o nim zapomniał. Usiadł teraz na skraju łóżka i wyjął ze środka kartkę papieru. Przeczytał ją szybko z wrażeniem, że słyszy cichy głos ojca chrzestnego.

*Moi najdrożsi Vieri i Harper,
jest moim ostatnim życzeniem, żebyście przyjęli Castello di Trevente jako mój ślubny prezent dla Was. Vieri, ustaliliśmy, że cały mój majątek zostanie rozdzielony między towarzystwa dobroczynne, ale mam nadzieję, że pozwolisz mi na tę niewielką zmianę.*

Czuję wielką przyjemność na myśl, że Wy dwoje będziecie tu mieszkać i wychowywać dzieci. Wiem, że nigdy byście mi nie odmówili tej przyjemności.

*Wasz kochający ojciec chrzestny,
Alfonso.*

Ukrył twarz w dłoniach, przejęty wyrzutami sumienia. Dar Alfonsa, tak wielkoduszny i optymistyczny, był jak tona soli wysypana na otwartą ranę. On i Harper nigdy nie będą mieszkać razem w Castello di Trevente, nie będą tu wychowywać dzieci. To wszystko od początku do końca było kłamstwem. Dar Alfonsa obnażył tylko jego prawdziwą naturę, pokazał, jak jest paskudnym małym oszustem.

Podniósł się, przegarnął ręką włosy, wepchnął list Alfonsa do walizki i zatrzasnął pokrywę. Powie Harper o tym prezencie później, gdy już się uspokoi. Harper może sobie wziąć cały ten zamek, jeśli o niego chodzi, może w nim mieszkać albo sprzedać, albo oddać swojej siostrze. Dla

niego nie miało to żadnego znaczenia, chciał tylko wydostać się stąd jak najszybciej.

Podniósł walizkę, rozejrzał się jeszcze raz po pokoju i wyszedł.

Rozdział dwunasty

Harper wpatrzyła się w test ciążowy trzymany w drżącej dłoni. Nie, zacisnęła oczy, nie przyjmując tego do wiadomości. To było niemożliwe, to nie mogło być możliwe. Ale gdy znów otworzyła oczy, dwie jaskraworóżowe kreski znów tam były. Bez żadnych wątpliwości była w ciąży.

Minęło kilka sekund, zanim to wreszcie do niej dotarło, i pokój zawirował jej w oczach. I co ona ma teraz zrobić? Jak sobie z tym poradzi?

Wstała, przytrzymując się umywalki, i spojrzała na siebie w lustrze. Była w ciąży z Vierim Romano i nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

- Harps, pośpiesz się, chcę do ubikacji. Co ty tam robisz?
- Drzwi łazienki załomotały i stara zasuwka, która nigdy nie trzymała zbyt dobrze, otworzyła się. Harper odwróciła się i spojrzała na siostrę.

- O Boże, wyglądasz okropnie. Źle się czujesz?
- Nie, nie, wszystko w porządku.
- Nie wyglądasz, jakby było w porządku. O co chodzi?
- Nic. Przecież ci powiedziałam. Czy w tym domu nie można mieć nawet chwili spokoju?
- Co ty tam chowasz za plecami?
- Nic.
- Harper!

Oszłomiona Harper dopiero teraz zdała sobie sprawę, że test ciążowy, który trzymała za plecami, odbija się w lustrze.

- Nie mów, że to prawda!

Wzięła drżący oddech i w milczeniu skinęła głową.

- O Boże! - Leah uścisnęła ją mocno i spojrzała na jej twarz. - To dziecko Vieriego?

Harper znów skinęła głową.

- Ale mówiłaś przecież...

- Wiem, Leah. To była tylko jedna noc. Noc poślubna.

- O Boże.

- No tak, o Boże. - Naraz obie wybuchnęły histerycznym śmiechem.

- Więc co teraz zrobisz? - Leah popatrzyła na zalaną łzami twarz Harper i podała jej kilka listków papieru toaletowego. Harper wydychała nos.

- Nie mam pojęcia. To znaczy, oczywiście urodzę to dziecko i kiedyś będę musiała powiedzieć Vieriemu. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw sama muszę się przyzwyczaić do tej myśli.

- Nie czekaj z tym zbyt długo, bo to z czasem będzie coraz trudniejsze.

- Chyba tak. Tylko ty mu przypadkiem nie mów, Leah. Obiecuj, że mu nie powiesz.

- Jasne, obiecuję. Nie zrobiłabym tego. Za kogo mnie masz?

Harper spojrzała na nią wymownie.

- Siostro, to wspaniale! Będę ciotką! - Leah pochwyciła ją za rękę. Usta Harper zadrżały jeszcze mocniej. Jak miała sobie z tym wszystkim poradzić? Nie tylko z ciążą, ale z porodem i perspektywą samotnego wychowywania dziecka, a także z myślą, że to jest dziecko Vieriego? Bardzo próbowała o nim zapomnieć, robiła wszystko, co mogła, by wyrzucić go z myśli, choć oczywiście to było niemożliwe. Od wyjazdu z Sycylii minęło już sześć tygodni, okropnych, samotnych tygodni bez żadnego kontaktu z nim i każdy tydzień wydawał się bardziej ponury niż poprzedni. Harper starała się być nieustannie zajęta. Pilnowała ojca jak jastrzęb, nadzorowała jego pracę, sama również brała zmiany w posiadłości, ale przez cały czas myślała o Vierim. Prześladował ją w snach i na jawie. A teraz miała mieć jego dziecko - dziecko, które miało ich połączyć ze sobą na zawsze. To dziecko wprowadzi Vieriego do jej życia, bo była pewna, że on zechce uczestniczyć w wychowaniu. A jeśli zechce je odebrać i walczyć o pełne prawo do opieki?

- Nie martw się. - Leah znowu ją ścisnęła. - Wszystko się jakoś ułoży. Będziemy razem. Będę przy tobie przez cały czas.

Harper uśmiechnęła się blado. Jakoś zapewnienia siostry nie przyniosły jej pociechy.

Vieri trzasnął drzwiczkami samochodu, który wynajął na lotnisku, i rozejrzał się. Owszem, miejsce było malownicze. Ale w tej chwili walory pejzażu nie miały dla niego znaczenia. Chciał tylko dotrzeć do celu. Podróż do Glenruie trwała całą wieczność. Najpierw poleciał z Nowego Jorku

do Glasgow, a potem jechał niekończącą się drogą wzdłuż brzegu malowniczego jeziora. Teraz nawigacja przyprowadziła go do jakiejś starożytnej krypy, która nosiła dumną nazwę promu samochodowego. Choć w pierwszej chwili chciał uciekać stamtąd jak najdalej i choć gotów był ruszać, gdy tylko wprowadził samochód, zdawało się, że dwaj przewoźnicy, którzy przeprowadzali prom przez zatokę, nigdzie się nie wybierają. Podszedł do nich.

- Czy możemy już ruszać? - zapytał, postukując w zegarek. Spojrzeli na niego z umiarkowanym zainteresowaniem. - Spiesz mi się.

- Czekamy, aż podjedzie więcej samochodów - powiedział starszy dziwnym narzeczem, który tylko w ogólnych zarysach przypominał angielski.

- Więcej samochodów? - Skrzywił się. Mogli czekać przez całą noc. Od dwudziestu minut nie widział tu żadnego samochodu, tylko jeden poobijany land rover.

- Gdzie pan chce dojechać?

- Do Glenruie.

- Craigmores Lodge?

- Tak, tak. Posiadłość Craigmores. - Vieri zawahał się. Nie miał ochoty rozmawiać z tymi dwoma o przyczynach swojego przyjazdu, ale jeśli to miałyby przyspieszyć sprawę... - Szukam domku leśniczego. Mam sprawę do Harper McDonald. Czy moglibyśmy już ruszać?

- Ano, dlaczego nie - powiedział nieoczekiwanie starszy mężczyzna i zapalił silnik. - Zamknij wjazd. Musimy

zawieźć tego człowieka do panny McDonald, bo go za chwilę rozniesie.

Vieri siedział już w samochodzie, postukując palcami o kierownicę. Najwyraźniej nie udawało mu się zbyt dobrze ukrywać własnych uczuć. Decyzję o przyjeździe do Szkocji podjął pod wpływem impulsu. Był w Nowym Jorku na spotkaniu zarządu swojej firmy i zamiast skupiać uwagę na ostatnich inwestycjach kapitałowych, wypatrywał się bezmyślnie w panoramę miasta, gdy naraz coś mu przyszło do głowy. Wyciągnął telefon, kazał przygotować samolot i natychmiast ściągnął kierowcę, żeby zawiózł go na lotnisko, zanim rozsądek zwycięży. Członkowie zarządu, wypędzani z sali, rzucali na siebie nerwowe spojrzenia. Co się działo z panem Romano w ostatnich tygodniach?

Mówiąc szczerze, Vieri sam nie wiedział, co się z nim stało. Był w Nowym Jorku od dwóch miesięcy i przez cały ten czas myślał o Harper. To, że oddalił się od niej na drugą półkulę, nie pomogło wydobyć się spod jej uroku. Nie udało mu się nawet zatracić w pracy. Nieustannie podejmował złe decyzje.

To znaczyło, że musi się z nią zobaczyć jak najszybciej, najlepiej od razu. Próbował o niej zapomnieć. To był jedyny sposób, żeby wreszcie wybić ją sobie z głowy.

Prom w końcu przybił po drugiej stronie zatoki. Vieri zapalił silnik, zgrzytając zębami na powolne ruchy Jima, który otwierał bramkę. Teraz, gdy już był tak blisko, czuł obecność Harper. *Mio Dio*, jak bardzo za nią tęsknił. Za jej inteligencją, seksownym ciałem, uśmiechem. Jednego był

pewny: jeśli szybko nie zjedzie z tego promu i nie dotrze na miejsce, to rzeczywiście chyba go rozniesie.

Harper uniosła się na poduszce. Skurcze ustały. Od ostatniego minęło już kilka godzin. Odetchnęła z ulgą. Może wszystko będzie w porządku.

Pierwszy skurcz obudził ją o szóstej rano. Nie był bolesny, ale szybko zapaliła światło i leżała zupełnie nieruchomo. Potem nadszedł drugi, a za nim trzeci i z lęku pokryła się zimnym potem.

Wyszła z łóżka, przyciskając dłonie do brzucha i próbując stłumić panikę. Dopiero dwa tygodnie temu zrobiła test, ale myśl o utracie tego dziecka wydawała się okropna. Dziecko już było dla niej najważniejszą osobą na świecie. Gotowa była zrobić wszystko, by je chronić.

Ubrała się i zeszła ostrożnie na dół, starając się nie obudzić Leah, ale siostra siedziała już w kuchni nad kubkiem herbaty. Wstała, by przyrządzić ojcu śniadanie i wyprowadzić go do pracy. Po jednym spojrzeniu na twarz Harper zrozumiała, że coś jest nie tak i natychmiast przystąpiła do działania. Wsadziła siostrę do land rovera i zawiozła do miejscowej przychodni.

Lekarka dodała jej otuchy. Zręcznie ukryła zdziwienie na wiadomość, że Harper McDonald, którą знаła od dziecka, jest w ciąży z jakimś nieznanym mężczyzną. Zbadała ją szybko i umówiła na USG.

- Proszę się nie martwić. - Pogładziła ją po dłoni. - To dopiero pierwsze tygodnie i nie można wykluczyć, że jest jakiś problem, ale czasami takie skurcze pojawiają się

wtedy, gdy dziecko zagnieżdża się w macicy. Proszę wrócić do domu i przez najbliższą dobę nie wychodzić z łóżka. Siostra może się panią zaopiekować.

Leah szybko zapewniła, że Harper może liczyć na pełną obsługę, jeśli będzie to konieczne, nawet przez całe dziewięć miesięcy. Dlatego Harper leżała teraz w łóżku i nie miała zupełnie nic do roboty. Było nieuniknione, że jej myśli powędrują do Vieriego. Poprawiła poduszki i wpatrzyła się w okno na ciemne kształty gór rysujące się na burzowym szarym niebie. Vieri nie wiedział nawet, że ona jest w ciąży. Przymknęła oczy i zdrzemnęła się z postanowieniem, że zawiadomi go, gdy tylko będzie pewna, że wszystko jest w porządku.

Zatrzymał samochód przed niewielkim domkiem. A więc to tu mieszka Harper. Domek był mniejszy, niż się spodziewał, długi i niski, pokryty łupkiem. Ale w tym klimacie takie niskie budownictwo miało wiele sensu. Wyglądało dobrze i dobrze chroniło przed kaprysmi natury.

Postawił kołnierz kaszmirowego płaszcza. Z ciężkich chmur zaczynały padać pierwsze krople deszczu. Zastukał kołatką do pociemniałych drewnianych drzwi. Serce biło mu bardzo szybko. W środku rozległo się szczekanie psa. Jakaś kobieta zaczęła go uciszać, potem usłyszał szelest i skrobanie psich pazurów o drewnianą podłogę. Odetchnął głęboko i ściągnął ramiona.

Ale to nie była Harper. W drzwiach stanęła Leah, trzymając wyrywającego się psa za obrozę. Spojrzała na

niego ze zdumieniem.

- Co ty tu robisz? - Usłyszał w jej głosie panikę.

- Chciałem się zobaczyć z Harper.

- Przykro mi, ale to nie jest odpowiedni moment - odpowiedziała, próbując zamknąć drzwi.

- W takim razie zaczekam, aż taki nadejdzie. - Vieri wsunął stopą w drzwi, jasno okazując, że nie zamierza stąd odejść.

- Posłuchaj, chodzi o to, że... - Leah spróbowała z innej strony. - Harper jest w łóżku. Nie czuje się dobrze.

- Co to znaczy „nie czuje się dobrze”? - Vieri postąpił o krok do przodu. Leah nie miała wyjścia i musiała się odsunąć na bok, pozwalając mu wejść. Ignorując warczenie psa, pochylił głowę i znalazł się małym przedpokoju. Poszedł za Leah do kuchni, gdzie wreszcie udało jej się uspokoić psa i ułożyć go w koszyku obok kuchenki.

- Napijesz się czegoś? To znaczy, może być kawa albo herbata. Nie mamy w domu alkoholu.

- Nie, dziękuję. - Im dłużej patrzył na nią, tym bardziej był przekonany, że coś tu jest bardzo nie w porządku. - Powiedz mi, co się dzieje z Harper. Czy ona jest chora?

- Właściwie nie. - Leah zajęła się nalewaniem wody do czajnika. Vieri znalazł się za nią w dwóch krokach, położył rękę na jej ramieniu i zmusił, by na niego spojrzała.

- Co to dokładnie znaczy?

- To znaczy, że nie jest chora w zwykłym znaczeniu tego słowa.

- Rany boskie, Leah. Nie będę teraz rozwiązywał twoich zagadek. Powiedz mi, co się dzieje z twoją siostrą, bo jak nie, to wejdę po tych schodach i sam się przekonam.

- Nie! - Leah pochwyciła go za łokieć. - Nie rób tego. Ona potrzebuje spokoju. Nie wolno jej się denerwować.

- W takim razie powiedz mi, co się dzieje.

- Nie mogę! Harper kazała mi obiecać, że nic ci nie powiem.

- O czym? - Krew zaczęła mu dudnić w uszach. - Masz trzy sekundy, Leah.

- O dziecku - wybuchnęła. - O Boże, Harper mnie zabije.

Ale Vieri już jej nie słuchał. Przed oczami zobaczył czerwoną mgłę. Zacisnął pięści i zatrzęsł się z wściekłości. Dziecko. A więc Harper była w ciąży? A może już nie była? Zacisnął powieki, gdy sobie uświadomił, że to najgorsze zapewne już się stało. Gdyby nie to, dlaczego Harper byłaby w łóżku? Dlaczego Leah odpowiadałaby mu tak wykrętnie?

Jego myśli biegly we wszystkich kierunkach naraz. Kiedy to się stało? Czy gdyby dotarł tu wczoraj, mógłby temu zapobiec? A może nawet dzisiaj wcześniej, gdyby podróż nie trwała tak długo, gdyby ten cholerny prom nie był tak powolny? Dlaczego tak długo słuchał dumy, która nie pozwalała mu przyjechać? Dlaczego przez cały czas nie pilnował Harper?

Ale najgorsze ze wszystkiego było wrażenie, że historia się powtarza. Znów to zrobił. Przestał mieć się na baczności i pozwolił, by ktoś go zranił. Najpierw Donatella, teraz Harper. Znów został zdradzony.

Leah coś mówiła, ale nie słyszał jej. Pewnie to ona to wszystko zorganizowała. Nie chciał nawet na nią patrzeć. Ale Harper, jego piękna Harper. Czy rzeczywiście mogła się do tego posunąć? Potrząsnął głową i wyprostował ramiona. Był tylko jeden sposób, by się dowiedzieć.

Wyszedł z kuchni. Leah próbowała zagrozić mu drogę.

- Nie, Vieri, nie możesz tam wejść.

- Zejdź mi z drogi, Leah.

- Naprawdę. Lekarka kazała jej odpoczywać.

- Powiedziałem, zejdź mi z drogi.

Pies zaczął głośno warczeć. Vieri ominął ich oboje i poszedł na schody. Leah szła za nim.

- Proszę, Vieri, błagam cię, nie denerwuj jej. Wiem, że nie powinnam ci mówić, ale skoro już to się stało...

Stało się. Położył rękę na klamce drzwi do sypialni. Spojrzał na Leah z odrazą i nacisnął klamkę.

Rozdział trzynasty

Stukanie do drzwi i szczekanie Timmy'ego obudziło Harper z drzemki. Słyszała, że Leah otworzyła i w następnej chwili znieruchomiała w szoku, gdy usłyszała męski głos, głęboki i niecierpliwy. Vieri! Nie, to niemożliwe. Na pewno tylko jej się wydawało.

Ale zaraz znów dobiegł do niej ten głos, podniesiony, dochodzący z kuchni. Nie, nic jej się nie wydawało. Vieri był tutaj, w tym domu, pod tym dachem. O Boże. Serce dudniło jej jak oszalałe, ale próbowała pomyśleć rozsądnie. Co on tu robił?

Opanowała się z wysiłkiem ze względu na dziecko, ale wciąż nie miała pojęcia, co mu powie, jak spojrzy mu w oczy. Miała tylko nadzieję, że Leah zatrzyma go na tyle długo, by udało jej się zebrać myśli. „Jestem w ciąży, ale zamierzam wychować to dziecko sama”. Nie, to było nie do przyjęcia. „Uważam, że to ja powinnam podejmować wszystkie decyzje dotyczące przyszłości dziecka”. Nie, Vieri się na to nie zgodzi. Ale zanim zdążyła wymyślić cokolwiek sensownego, usłyszała zamieszanie na schodach. Timmy warczał, Leah o coś prosiła, a Vieri wydawał się bardzo rozzłoszczony. Potem rozległy się głośne kroki, szcęk metalu i skrzyp zawiasów. Drzwi się otworzyły.

Patrzył na nią, gdy tak leżała, oparta o poduszkę, z kołdrą podciągniętą pod brodę, jakby próbowała się przed nim osłonić. Nic z tego. Nic nie ochroni jej przed jego złością. Podszedł do niej, wstrzymując oddech.

- Vieri - szepnęła i mocniej wcisnęła się w poduszki.
- Przepraszam cię, Harper, nie udało mi się go zatrzymać
- powiedziała Leah od progu.
- W porządku, Leah. Możesz już wyjść.
- Nie zostawię cię.
- Proszę cię, Leah.
- Słyszałeś, co powiedziała - rzucił Vieri przez ramię lodowatym tonem i Leah zamknęła za sobą drzwi. Vieri wepchnął ręce w kieszenie płaszcza. Przez długą chwilę patrzyli na siebie. Mięsień w jego policzku drgał.

Harper pierwsza przerwała ciszę.

- Co ty tu robisz, Vieri?
- Nie musisz udawać. Leah mi powiedziała.
- Ach.
- Ach.
- Posłuchaj, wiem, że powinnam ci powiedzieć wcześniej, ale...
- Ale co?
- Ale musiałam najpierw ułożyć sobie wszystko w głowie.
- Tak to nazywasz? Układaniem sobie wszystkiego w głowie?

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Spodziewała się wszystkiego - szoku, może gniewu, ale nie czegoś takiego.

Całe ciało miał zeszywniałe w zimnej wściekłości, jak skamieniałe.

Odrzuciła kołdrę, wyszła z łóżka i stanęła tuż przed nim. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego ramienia, ale on cofnął się z odrazą.

- Posłuchaj, wiem, że to musiał być dla ciebie szok, ale może moglibyśmy usiąść i spokojnie o tym porozmawiać?

- Trochę już na to za późno, Harper - rzekł głosem ociekającym pogardą. - Zapewne jesteś przekonana, że rozwiązałeś ten problem, tak jak i wszystkie inne problemy w życiu, ale wierz mi, Harper, tego nie można załatwić w ten sposób.

- Przykro mi, że tak sądzisz, Vieri. - Odsunęła włosy z twarzy, wciąż starając się mówić spokojnie. - Ale jeśli poczujesz się od tego lepiej, jestem gotowa wziąć pełną odpowiedzialność.

- Lepiej? - Zaklął gwałtownie po włosku. - Myślisz, że poczuję się lepiej od tego, że ty weźmiesz pełną odpowiedzialność Czyś ty oszalała, kobieto?

Patrzyła na niego z przerażeniem jak na szalejącego potwora. Jeszcze nigdy nie widziała go takiego i nie spodziewała się, że może tak zareagować, jakby to była wyłącznie jej wina. A jednak mimo wszystko go kochała i na jego widok kolana jej miękły.

- Dlaczego tak się zachowujesz? - Bardzo chciała go dotknąć, więc tylko splotła dłonie na piersiach.

- A powiedz mi, Harper, jak niby mam się zachowywać? Jak może się zachowywać mężczyzna, który właśnie się

dowiedział, że jego żona samodzielnie podjęła decyzję o przerwaniu ciąży?

- Co? - Wpatrzyła się w niego ze zdumieniem, nic nie rozumiejąc.

- Słyszałaś.

- Myślisz, że ja przerwałam ciążę?

- Nie obrażaj mojej inteligencji i nie próbuj zaprzeczać.

Leah powiedziała mi prawdę.

Dotknęła jego ramienia ręką drżącą z emocji.

- Nie wiem, co ci powiedziała Leah, ale najwyraźniej coś źle zrozumiałeś.

Zachłannie wpatrywał się w jej twarz. Widział na niej niezrozumienie i urazę, ale nie widział poczucia winy. Czyżby się pomylił? Ale zaraz przyszła mu do głowy kolejna okropna myśl. A jeśli Harper przeszła poronienie i straciła to dziecko?

- Harper. - Objął jej twarz i spojrzał głęboko w oczy. - Powiedz mi, co źle zrozumiałem?

- Nie pozbyłam się naszego dziecka, Vieri. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

Naszego dziecka. Na dźwięk tych słów na chwilę przymknął oczy.

- Więc co się stało? Poroniłaś?

- Nie. - Potrząsnęła głową i oparła dłonie na brzuchu. - Tego się obawiałam, kiedy obudziłam się dzisiaj rano i poczułam skurcze, ale byłam u lekarki i ona powiedziała...

- Nadal jesteś w ciąży? - W duszy Vieriego błysnęła iskierka nadziei.

- Tak. - Z oczu Harper popłynęły łzy. - Tak, jestem w ciąży.

- *Grazie Dio!* - Porwał ją w ramiona i przycisnął do piersi, przepełniony ulgą. Natychmiast rozszalały się w nim emocje - radość, nadzieja, miłość.

- Jesteś zadowolony? - zapytała Harper cichutko i podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- *Si certo*, oczywiście. Co dokładnie powiedziała ta lekarka?

- Powiedziała, że powinnam odpoczywać i że jeśli skurcze ustaną i nie będą się więcej pojawiać, to wszystko powinno być w porządku. - Pociągnęła nosem i otarła oczy wierzchem dłoni. - Za kilka dni będę miała USG.

- Skurcze ustały?

Skinęła głową.

- Nie miałam żadnego już od kilku godzin.

- To chyba dobrze? - zapytał z ulgą.

- Tak, to dobrze - uśmiechnęła się blado.

- Powinnaś wrócić do łóżka. - Porwał ją w ramiona, położył na łóżku i przykrył kołdrą, a potem delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. - Musisz odpoczywać.

- Skąd się tutaj wzięłeś, Vieri? Nie przyszło ci do głowy, żeby mnie zawiadomić, że przyjeżdżasz?

- To był impuls. - Zrzucił płaszcz i przysunął sobie krzesło do łóżka.

- Skąd się wziął ten impuls?

- Chciałem cię zobaczyć - powiedział, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Sięgnął po jej dłoń

i splótł palce z jej palcami. – Nie miałem zamiaru wpadać tu jak dzika bestia. Bardzo cię przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Byłeś zdenerwowany.

– To niewybaczalne, szczególnie że powinnaś odpoczywać w spokoju.

– Nic się nie stało – uśmiechnęła się.

– I całe szczęście. Ale winien ci jestem wyjaśnienie.

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać...

Przyłożył palec do jej ust.

– Muszę, Harper. Muszę ci o czymś powiedzieć. – Zawahał się. – Wiele lat temu spłodziłem już dziecko. – Patrzył na jej twarz, uważnie wypatrując jej reakcji. – Miałem wtedy osiemnaście lat i wydawało mi się, że spotkałem miłość swojego życia, ale okazało się, że się myliłem.

Harper mocniej uściśnęła jego dłoń.

– Usunęła ciążę, nie mówiąc mi o niczym. Dowiedziałem się zupełnym przypadkiem, już po fakcie.

– Tak mi przykro. I myślałeś, że ja zrobiłam to samo?

Vieri przepraszająco wzruszył ramionami.

– Wiem, że to głupie. Wyciągnąłem pochopne wnioski. Wybacz mi, Harper.

– Nie mam ci czego wybacząć. Musiałeś to bardzo przeżyć.

– Właśnie w tym rzecz. To nie była dziewczyna, tylko dorosła kobieta. – Zawahał się i głęboko odetchnął. – To była Donatella Sorrentino.

Harper poczuła ból. Powinna się tego domyślić. Wysunęła rękę z jego uścisku.

- Nadal ją kochasz? - zapytała cicho.

- Nie - zaprzeczył Vieri gwałtownie. - Dlaczego tak myślisz?

Popatrzyła na kołdrę, bo obawiała się spojrzeć mu w oczy.

- Bo widziałam, jak zareagowałeś, kiedy ci powiedziałam, że to ona wybrała sukienkę na bal, a potem po śmierci Alfonsa. Za każdym razem zachowywałeś się, jakbyś był opętany albo zakochany.

- Nie - powtórzył ze zdumieniem, patrząc na jej pochyloną głowę. Jak to możliwe, że tak to odebrała?

Podniósł się i podszedł do okna, próbując uporządkować myśli. Ale najpierw musiał wyjaśnić Harper sprawę z Donatellą. Odetchnął głęboko i znów stanął twarzą do niej.

- Daję ci słowo, Harper, że moja miłość do Donatelli umarła już bardzo dawno temu. Teraz czuję do niej tylko złość. To właśnie widziałaś.

- Aż tyle złości? Po tylu latach? Można by pomyśleć, że miałeś dość czasu, by zostawić to za sobą i ruszyć dalej.

Oczywiście miała rację. Zbyt długo nosił tę nienawiść w sercu, tak długo, że stała się częścią jego samego. Ale w głębi duszy wiedział, dlaczego tak było i naraz zapragnął wytłumaczyć to Harper. Podszedł do łóżka i zacisnął dłoń na zimnej metalowej poręczy.

- Wiem, jak ważna jest dla ciebie rodzina, Harper. Widziałem, jak dbasz o swoich bliskich - powiedział powoli, próbując skupić się na faktach, nie na emocjach. - I wbrew temu, co możesz myśleć, naprawdę cię za to podziwiam.

Czekała w milczeniu.

- Ale ja się wychowałem bez rodziny. Prócz Alfonsa nikt nie okazywał uczucia i nie oczekiwał uczuć ode mnie.

- To bardzo smutne - powiedziała cicho.

Wzruszył ramionami.

- Niczego innego nie znałem. Ale kiedy Donatella usunęła ciążę, zabiła jedyne go mojego krewnego, dlatego zareagowałem tak gwałtownie. Odebrała mi szansę na posiadanie własnej rodziny. Po raz pierwszy mogłem mieć kogoś, kogo bym chronił.

- Och, Vieri. - Odrzuciła kołdrę, uklękła obok niego i nakryła dłońmi jego palce.

- Dlatego tak trudno mi było zostawić to za sobą.

- Oczywiście. Doskonale cię rozumiem. - Lekko dotknęła jego policzka i Vieri poczuł, że jego serce mięknie. - Wszystkie te uczucia wróciły do ciebie, kiedy myślałeś, że ja też usunęłam ciążę.

- Nie. - Dopiero teraz Vieri zrozumiał, że to nie było tak. - Nie, to co innego. Zareagowałem tak gwałtownie, bo - zawahał się - bo chcę tego dziecka. Naprawdę go chcę.

Harper cofnęła dłoń i przysiadła w napięciu, patrząc na niego ostrożnie.

- To nie ma nic wspólnego z moim dzieciństwem, z Donatellą ani z rodziną, której nigdy nie miałem. Chcę go, bo to nasze dziecko, Harper, twoje i moje. Dlatego jest wyjątkowe.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś - szepnęła i odwróciła głowę.

- To ja powinienem ci podziękować. - Ujął ją pod brodę i spojrzał w oczy. I naraz uświadomił sobie, że gniew, w którym żył od tak dawna, zupełnie zniknął. Donatella nic już dla niego nie znaczyła, a Harper była całym jego światem.

Zawahał się jednak, wciąż próbując powstrzymać emocje, które próbowały się z niego wyrwać. Teraz musiał myśleć o Harper, o tym, co najlepsze dla niej. W przeszłości potraktował ją okrutnie, ale zawsze był pewien, że robi to dla jej dobra. Chciał ją chronić przed człowiekiem, jakim był, przed własnym spopielonym sercem. Ale teraz, patrząc jej w oczy, uświadomił sobie, że przez cały czas się mylił. Jego serce nie było nieodwracalnie zniszczone, wystarczyło po prostu tchnąć w nie nowe życie.

Na zewnątrz lał deszcz, o ściany domku uderzał wiatr. W pokoju było ciemno. Vieri wziął Harper za rękę.

- Jest tak wiele rzeczy, za które powinienem ci podziękować - powiedział cicho. - Jesteś najbardziej niezwykłą i najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu, ale czas już, żeby ktoś się tobą zaopiekował. Tym kimś będę ja. Od tej pory będę się tobą opiekował, tobą i dzieckiem. Obiecuję, że niczego ci nie zabraknie.

Znieruchomiała. Widziała w jego oczach szczerą i przez chwilę niemal uwierzyła, że to wystarczy. Zaraz jednak lekko potrząsnęła głową.

- Nie musisz tego robić.

- Ależ muszę, *cara*. Nic mnie nie obchodzi bardziej niż ty i nasze dziecko. Nasze szczęście jest dla mnie

najważniejsze. Proszę, Harper, pozwól mi to zrobić. Wiem, że masz wszelkie powody, by mnie nienawidzić po tym, jak cię potraktowałem, ale proszę, pozwól, żebym ci to wynagrodził.

- Wystarczy już, Vieri. Ja nie mam do ciebie urazy. - Po jej twarzy spłynęły łzy. - Nie mogłabym cię nienawidzić. Chociaż właściwie to szkoda, bo tak byłoby mi znacznie łatwiej.

- Co ty chcesz mi powiedzieć, *cara*?

- Chcę powiedzieć, że cię kocham, Vieri. Z całego serca.

Gardło miała zaciśnięte od łez. Po twarzy Vieriego przelatywały najrozmaitsze emocje. W końcu w milczeniu otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie.

- Ale dlaczego płaczesz, *cara*?

- Bo nie chciałam, żeby tak się stało - mówiła z twarzą przyciśniętą do jego ramienia. - Wiem, że ty mnie nie kochasz, ale i tak będziemy dobrymi rodzicami i wychowamy nasze dziecko razem i nie oczekuję od ciebie niczego, to znaczy żadnych uczuć, bo wiem, że nie możesz mi ich dać i...

- Harper.

- I nie chciałabym, żebyś uznał, że musisz ze mną być z litości. Tego w żadnym razie nie mogłabym zaakceptować.

- Harper, przestań! - Odsunął się od niej i spojrzał w jej twarz. - Pozwól mi coś powiedzieć. Muszę ci coś powiedzieć. Muszę ci pokazać, co jest w moim sercu. Jesteś dla mnie wszystkim, Harper, z dzieckiem czy bez dziecka.

Jesteś całym moim światem. Cały świat jest pusty bez ciebie.

Odgarnął pasmo włosów z twarzy. Od jego spojrzenia przeszył ją dreszcz.

- Kocham cię, Harper, całą moją istotą.

- Naprawdę? - zapytała ze zdumieniem.

- Naprawdę. Przykro mi tylko, że potrzebowałem tak dużo czasu, żeby to zrozumieć. Teraz już wiem, że kochałem cię od samego początku. Chcę spędzić z tobą całe życie. Oczywiście jeśli się zgodzisz.

- Vieri! - Harper uświadomiła sobie, że to prawda. On naprawdę ją kocha, tak samo jak ona jego.

Pocałował ją, najpierw lekko, potem coraz mocniej, i poczuł przepływającą między nimi miłość.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- Tak. - Uniosła głowę i jej oczy rozbłysły. - Zgadza się.

- *Mille grazie, mio amore*. Zastanawiam się tylko... - Spojrzał przez jej ramię. - Czy sądzisz, że w tym łóżku zmieszczą się dwie osoby?

Harper z szerokim uśmiechem wzięła go za rękę.

- Miałeś chyba na myśli trzy?

Na zewnątrz deszcz przestał padać i na niebie pojawiła się piękna tęcza. Vieri i Harper leżeli na łóżku, wtuleni w siebie i przekonani, że bez względu na wszystko ich szczęście będzie trwało zawsze.

Epilog

- Jesteśmy na miejscu, *mio figlio*. - Vieri ostrożnie zatrzymał samochód przed *castello* i popatrzył na swój cenny ładunek - jego żona Harper, a obok niej w foteliku spał nowo narodzony syn. - Witaj w Castello di Trevente.

Harper uśmiechnęła się i serce Vieriego wezbrało miłością. Obecność przy porodzie była najwspanialszym doświadczeniem w całym jego życiu. Poród był długi i tylko spokój Harper powstrzymał Vieriego przed tym, by wybiec na korytarz, żądając, by ktoś coś zrobił, albo przed wezwaniem wszystkich lekarzy z całego kraju na pomoc. Ale w końcu jego piękna dzielna żona poradziła sobie sama z pomocą tylko położnej, która zupełnie się nie przejmowała histerią Vieriego. Gdy jego syn zaczerpnął pierwszy oddech, Vieri omal się nie rozpłynął. Gdy podano mu dziecko owinięte w ręcznik i spojrzał po raz pierwszy w jego niebieskie oczy, serce nabrzmiało mu miłością, której nawet nie próbował ukrywać.

Teraz, dwadzieścia cztery godziny później, dotarli do Castello di Trevente, by rozpocząć życie rodzinne.

Gospodyni otworzyła im drzwi i natychmiast zaczęła się rozpływać nad dzieckiem. Usiedli w salonie na kanapie. Harper rozejrzała się i musiała się uszczypnąć, by uwierzyć, że to wszystko jest prawdziwe. Odkrycie, że Alfonso zostawił im Castello di Trevente w prezencie ślubnym, było

dla niej wspaniałą niespodzianką. Mieszkali tu już od kilku miesięcy i zaczęła się czuć jak w domu. Zamek został odnowiony pod czujnym okiem Harper i teraz był bardzo wygodnym domem.

- Przynieść ci coś do picia? - zapytał Vieri, obejmując ją ramieniem. Drugą ręką wciąż przytrzymywał przy piersi Alfiego.

- Nie, dziękuję. - Splotła palce z jego palcami. - Nacieszmy się spokojem, dopóki możemy. Jutro przyjeżdża Leah i mój ojciec.

- Nawet mi o tym nie przypominaj. - Vieri popatrzył na syna z czułością. - Nie martw się, *figlio*, będę cię chronił przed twoją szaloną ciotką Leah.

Harper roześmiała się. Leah rzeczywiście wydzwaniała do niej nieustannie, czekając na wiadomość o urodzeniu dziecka, aż w końcu Vieri zaczął nalegać, żeby Harper wyłączyła komórkę. Ale oczywiście to ona była pierwszą osobą, do której Harper zadzwoniła, gdy Alfie wreszcie pojawił się na świecie.

- Tak się cieszę, że tata przyjedzie razem z nią - powiedziała.

- Ja też. Teraz musimy trzymać się razem - powiedział, gładząc dziecko po pokrytej meszkiem głowie. - Muszę powiedzieć, że polubiłem twojego ojca. Wydaje mi się, że się dogadamy.

- To dobry człowiek, tylko po śmierci mamy trochę się pogubił.

- Mężczyźni z rozpaczy robią różne dziwne rzeczy.

- To prawda. - Ich spojrzenia się spotkały i Vieri uśmiechnął się lekko. - Ten projekt, w który go zaangażowałeś, zupełnie go zmienił. Dostał nowe życie i, Bogu dzięki, jest już zupełnie innym człowiekiem.

- Agnus ma ogromną wiedzę i zamierzam z niej skorzystać. Umówiłem już spotkania z kilkoma menedżerami. Chciałbym hodować ptactwo łowne w niektórych posiadłościach. To może być bardzo dochodowe przedsięwzięcie. Gdyby Angus chciał, bardzo chętnie zatrudnię go na cały etat.

- Tata ma korzenie w Szkocji i przez całe życie zajmował się posiadłością Craigmore. Nigdy go nie przekonasz, żeby stamtąd wyjechał. Z drugiej strony Leah...

- Nie. - Vieri zasłonił uszy małego Alfiego dłońmi i skrzywił się z udawanym przerażeniem. - Nie słyszałeś tego, prawda, Alfie?

Harper ze śmiechem szturchnęła go w ramię. Vieri pocałował ją.

- Nie mówiłem poważnie. Twoja rodzina jest teraz moją rodziną i muszę powiedzieć, że to bardzo przyjemne uczucie. A do tego - uśmiechnął się śmiało - bardzo chętnie zajmę się jej powiększeniem. Myślę, że Alfie powinien mieć wiele braci i sióstr.

- To nasz obowiązek, prawda? - Uniosła brwi.

- Możliwe, że będzie się to wiązać również z pewną przyjemnością.

Harper znów się zaśmiała.

- I pomyśleć, że to wszystko zawdzięczamy Alfonsowi.

- To prawda.

- Mam nadzieję, że spodobałoby mu się to, jak teraz wygląda *castello*. - Rozejrzała się. - Zupełnie inaczej niż przedtem.

- Wierz mi, Alfonso nie miałby nic przeciwko zmianie wystroju. Cieszyłby się, że jego plan wypalił. Na pewno spogląda na nas z nieba, bardzo z siebie zadowolony.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewien. A jego duch na zawsze pozostanie tutaj, w Castello di Trevente. On jest częścią tego miejsca.

- To prawda. I oczywiście teraz ma imiennika.

Vieri ucałował syna w czubek głowy i znów zwrócił się do żony.

- Wiem, że byłby z nas dumny. Nasza przyszłość, *amore mio*, zaczyna się teraz i będzie to najwspanialsza przyszłość, jaką ktokolwiek widział.

Tytuł oryginału: Vieri's Convenient Vows

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Andie Brock

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644855